

Braun Jackie

Pora na miłość

Lauren dowiaduje się, że zostanie matką. Wiadomość ta wzbudza w niej radość, ale także lęk: wie, że jej mąż pod żadnym pozorem nie zgodzi się na dziecko. Lauren opuszcza swój luksusowy apartament na Manhattanie i wsiada do samochodu, by podczas przejażdżki zastanowić się nad swym losem. Złe samopoczucie zmusza ją do zatrzymania się w szczerym polu. Pomocy udziela jej spotkany przypadkowo mężczyzna. Jak się okazuje, ma on nieopodal dom do wynajęcia. Lauren wpada na pomysł, by zamieszkać na wsi, z dala od Nowego Jorku i od męża...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lauren Seville zaparkowała na poboczu drogi i wysiadła z samochodu. Ten letni dzień był bardzo słoneczny, z niewiarygodnie błękitnym niebem.

Stojąc na wiejskiej drodze w Connecticut na wprost malowniczej łąki, Lauren wdychała zapach polnych kwiatów i słuchała świergotu ptaków, które toczyły rozmowy nad jej głową. W pewnej chwili pochyliła się, trzymając się za brzuch, i zwymiotowała.

Owszem, pogoda dopisała, ale jej życie i żołądek znajdowały się w stanie rozstroju.

Lauren była w ciąży. Dawno temu, zanim poznała i poślubiła doradcę inwestycyjnego Holdena Seville'a i rozpoczęła karierę Żony Bardzo Ważnego Człowieka, lekarze poinformowali ją, że jest bezpłodna.

Teraz, po czterech latach małżeństwa, które jak dotąd potwierdzały diagnozę lekarską, okazało się, że Lauren oczekuje dziecka.

Wyprostowała się i przez suknię pogłaskała płaski jeszcze brzuch. Wiadomość, którą otrzymała zaledwie dwa tygodnie temu, wciąż napełniała ją radością i zdumieniem. To już trzeci miesiąc ciąży, którą nadal uważała za cud.

Mąż Lauren nie podzielał jej radości.

6

Jackie Braun

- Nie chcę mieć dzieci.

Wciąż słyszała te słowa wypowiedziane chłodnym tonem, ale przecież nie było to dla niej nic nowego. Kiedy po roku znajomości Holden poprosił ją o rękę, jasno postawił tę właśnie sprawę.

Dzieci to zamieszanie, bałagan i obowiązki. Zupełnie nie pasują do jego stylu życia, tłumaczył, nastawionego na karierę i wypełnionego koktajlami. Holden nie zamierzał nic w swoim życiu zmieniać.

Lauren była innego zdania, ale z początku nie kwestionowała słów męża. Po co spierać się o coś, co i tak stoi pod dużym znakiem zapytania?

A przynajmniej stało.

Na skutek kolejnej fali mdłości zgięła się w pół.

- O Boże - jęknęła, cofając się chwiejnym krokiem i opierając o maskę samochodu.

Jakże była naiwna, łudząc się, że gdy już zaszła w ciążę, jej mąż zmieni zdanie. Wciąż czuła ból i szok na myśl o tym, że Holden kazał jej usunąć ciążę.

- Pozbądź się tego swojego dziecka - powiedział. „Swojego dziecka”. Zupełnie jakby sama odpowiadała za swój stan. Jakby nic go nie łączyło - więzy krwi ani żadne inne - z tym nowym życiem, które w sobie nosiła.

Zakończył swoje ultimatum słowami:

- Jeśli tego nie zrobisz, to będzie koniec naszego małżeństwa.

A zatem dwadzieścia cztery godziny po tym, jak mu odmówiła, Lauren stała wyczerpana na poboczu wiejskiej drogi, patrząc na łąkę i tęskniąc za wygodnym łóżkiem w apartamencie na Manhattanie.

W końcu tam wróci. Wyjechała tylko z torebką, w stanie

Pora na miłość

7

bolesnego rozczarowania. Nie wróci jednak, póki nie przygotuje jakiegoś planu. Kiedy znów stanie twarzą w twarz z Hoklenem, zrobi to z godnością, trzymając swoje rozhuśtane emocje na wodzy. Tym razem to ona przedstawi mu swoje warunki.

- Nic się pani nie stało?

Lauren odwróciła się gwałtownie i ujrzała mężczyznę biegnącego w jej stronę z pobliskiej farmy.

Dobry Boże. Widział... wszystko? Zażenowana zaczerwieniła się i nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Nic! - zawołała w odpowiedzi.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem i okrążyła samochód z nadzieją, że mężczyzna do niej nie podejdzie.

On tymczasem biegł długim krokiem i stanął przed nią, zanim otworzyła drzwi mercedesa.

Gdyby teraz usiadła za kierownicą, zachowałaby się nieuprzejmie. A Lauren była dobrze wychowana. Stała zatem z uśmiechem na twarzy, tym samym, który pomagał jej przetrwać wiele nudnych kolacji z kolegami z pracy męża.

- Na pewno? - spytał znów mężczyzna. - Jest pani blada. Może powinna pani usiąść.

Lauren oceniła go na trzydzieści parę lat.

Był świetnie zbudowany, sądząc z jego opalonych ramion. Wzrost miał średni. Wiatr rozwiewał mu ciemne kręcone włosy.

- Siedziałam. To znaczy prowadziłam. - Wskazała na drogę w kierunku, z którego przyjechała. - Zatrzymałam się, żeby... rozprostować nogi.

- No to dobrze. - Patrzył na nią bacznie. - Na pewno nic pani nie trzeba? Mogę przynieść szklankę wody.

- Nie, nie, ale dziękuję za dobre chęci.

Jackie Braun

To była grzecznościowa formułka, więc wypowiedziała ją niemal mimowolnie.

Przywykła kłamać na temat swojego samopoczucia, podporządkowywać się i ukrywać własne potrzeby. Nauczyła się tego, dorastając. Wolała nie burzyć wypełnionych po brzegi kalendarzy rodziców pracoholików. Potem praktykowała to podczas małżeństwa z Holdenem, stawiając jego potrzeby i jego karierę na pierwszym miejscu.

Dzisiaj jednak przez dwie godziny jechała przed siebie bez określonego celu. Nie miała pojęcia, ile kilometrów dzieli ją od najbliższego miasta. W tym momencie niepodważalna prawda była taka, że musi skorzystać z toalety i że zamieniłaby swoje pantofle od Prądy na możliwość wypłukania ust.

A zatem, nim zmieniła zdanie, powiedziała sztywno:

- Szczerze mówiąc, chętnie skorzystałabym z pana... przybytku.
- Przybytku.

Odniosła wrażenie, że się uśmiechnął, a jednak się myliła. Wskazał na swój dom i rzekł:

- Jasne, proszę tędy.

Kiedy szli w kierunku wiejskiego domu, mężczyzna lekko położył dłoń na jej plecach, jakby wiedział, że Lauren nie czuje się pewnie na nogach. Ten dżentelmeński gest wydał jej się staroświecki. Trochę dziwny u mężczyzny w T-shircie z wyblakłym logo i w poplamionych farbą dzinsach.

Skarciła się za ten osąd oparty jedynie na pozorach. Doskonale wiedziała, że pozory mylą.

Przez lata poznała wielu pozerów w ubraniach od najmodniejszych projektantów. Ludzi, którzy mówili to, co

Pora na miłość

9

należy, wspierali jedynie słuszne sprawy i wiedzieli, jakimi sztuczkami jeść sałatę, ale wszystko to na pokaz.

Lauren rozpoznawała ich bez trudu, bo sama do nich należała. Czy ktoś zna prawdziwą Lauren Seville?

Ta myśl przypomniała jej o dobrych manierach.

- Nie przedstawiłam się. Lauren.

Mężczyzna uśmiechnął się, pokazując dołeczki w pokrytych zarostem policzkach.

- Miło mi. Gavin.

Kiedy dotarli do domu i weszli na ganek, Gavin otworzył drzwi. Lauren rozejrzała się z zaciekawieniem. Salon, który widziała z holu, był niemal pusty, stał tam jedynie obok kominka drewniany kozioł.

- Pracuje pan tutaj?

- Czemu pani pyta? Nie, to mój dom. Właśnie go remontuję.

- Widzę.

Mężczyzna wsparł ręce na biodrach i potoczył wzrokiem po swym dobytku z satysfakcją.

- Kuchnia i sypialnia na dole są już prawie gotowe. Właśnie kończę gzyms. Zastanawiam się, czy go pomalować na biało czy zabejcować. Podobny problem mam z półką nad kominkiem. Co pani o tym sądzi?

Zaskoczyło ją, że pyta ją o zdanie, choć jej nie zna.

- Chce pan wiedzieć, co ja myślę? Wzruszył ramionami.

- Jasne. Patrzy pani świeżym okiem. Poza tym wygląda pani na osobę, która ma dobry gust. - Objął ją spojrzeniem ze szczerym podziwem, ale nie było to wcale spojrzenie pożądliwe. Co więcej, sprawiło jej przyjemność.

Zaczerwieniła się.

Jackie Braun

- Sam pan zrobił tę półkę nad kdminkiem? Ma pan bardzo zręczne ręce.
- Tak mi mówiono.

Lauren zalała fala gorąca. Uznała, że to sprawa hormonów albo zmęczenia. Gavin odchrząknął.

- Łazienka jest na końcu korytarza, pierwsze drzwi na prawo.
- Dziękuję.

Kiedy się oddalała, zawołał:

- Proszę nie zwracać uwagi na bałagan. Łazienkę też odnawiam.

Nie żartował. W rogu łazienki leżała sterta kafelków, a z sufitu zwisała goła żarówka.

Lauren podeszła na umywalki i odkręciła kran, niemal się spodziewając, że polecą brązowa woda. Ale woda była czysta i chłodna, cudownie orzeźwiająca.

Spryskała nią twarz. Lauren nie należała do osób, które lubią myszkować, lecz tym razem otworzyła apteczkę Ga-vina w poszukiwaniu czegoś, co pomogłoby jej się pozbyć przykrego zapachu z ust. Na widok tubki z pastą do zębów westchnęła z ulgą. Wycisnęła trochę pasty na palec i umyła zęby. Kiedy po kilku minutach wróciła do Gavina, który czekał na ganku, czuła się znów jak człowiek.

Gavin siedział na huśtawce z dwoma butelkami wody i telefonem komórkowym trzymanym ramieniem przy uchu. Zobaczywszy Lauren, zakończył rozmowę i tak manewrował butelkami, by schować telefon do kieszeni.

Potem wstał.

- Lepiej? - spytał, podając Lauren jedną z butelek.
- Tak, dziękuję.
- Cieszę się. Proszę usiąść. - Wskazał jej huśtawkę.

Pora na miłość

11

Huśtawka, nie licząc wysłużonych poduszek, wyglądała na wygodną i zapraszającą. Zupełnie jak właściciel tego domu, pomyślała Lauren, która o niczym tak nie marzyła, jak o tym, żeby się gdzieś przytulić. Mimo to potrząsnęła głową.

- Powinam już jechać.

- Dlaczego? Jest pani spóźniona? - spytał.

- Nie. Ja tylko... Nie chcę przeszkadzać. Na pewno ma pan ciekawsze rzeczy do zrobienia.

- Nie spiesz mi się. A w domu zawsze jest coś do zrobienia. - Zaśmiał się. - To poczeka. - Kiedy się zawahała, dodał: - Lauren, niech pani pomyśli, że zrobi pani dobry uczynek. Jak pani odjedzie, będę musiał zabrać się do roboty, a mam ochotę na chwilę przerwy.

- W takim razie... - Uśmiechnęła się i chociaż to nie było w jej stylu spędzać czas z obcym mężczyzną na odludziu, usiadła.

Huśtawka zaskrzypiała pod jej ciężarem. Lauren lekko odepchnęła się nogami. Dzwonki wietrzne poruszyły się. Ich dźwięk był miły dla ucha, kojący.

Tylko wysiłkiem woli nie westchnęła i nie zamknęła oczu.

Gavin oparł się biodrem o balustradę.

Więc dokąd się pani wybiera, jeśli wolno spytać? Lauren otworzyła butelkę wody i wypła łyk.

- Prawdę mówiąc, tak sobie jadę, bez celu.

- Ładny dzień na przejażdżkę.

- Tak. - A ponieważ znów się jej przyglądał, odwróciła wzrok. - Bardzo tutaj ładnie.

- Powinna pani zobaczyć mój sad wiosną, jak kwitnie.

Jackie Braun

- Sad?

- Ponad hektar jabłoni - rzekł, wyciągając rękę. Lauren odwróciła głowę i dojrzała w oddali zielone jabłka wielkości piłeczki pingpongowej, które pojawiły się w miejsce kwiatów. Zawsze mieszkała w mieście. Najpierw w Los Angeles, potem w Nowym Jorku.

Nie znała wsi. Nawet wakacje spędzała w mieście. W Paryżu, Londynie, Wenecji, Rzymie. Ale w tym miejscu było coś, co do niej przemawiało. Chyba głównie spokój.

Dziesięć minut na ganku Gavina podziałało na nią tak jak godzina z masażystą.

- Długo pan tu mieszka? - spytała.

- Kupiłem ten dom w zeszłym roku. - Wypił łyk wody. - Po rozwodzie.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie. Mnie nie jest przykro. - Powiedział to rzeczowo, ale Lauren miała wrażenie, że słyszy w jego głosie gorzkość. Nie była pewna, co dalej.

- Rozumiem.

Gavin chyba nie oczekiwał od niej odpowiedzi.

- Lubię wyzwania, między innymi dlatego kupiłem ten dom. Po paru miesiącach remontu poczułem się jednak zmęczony. Przyjeżdżałem tutaj w weekendy, a później wracałem do miasta. I w końcu postanowiłem zrobić sobie dłuższą przerwę w pracy i przenieść się tutaj.

Lauren w głowie się nie mieściło, że Holden zrobiłby sobie przerwę w pracy, dłuższą czy krótszą. Jej mąż żył i oddychał giełdą. Nawet podczas wakacji nie tracił kontaktu z pracą. Uświadomiła sobie nagle, że nawet gdyby zmienił zdanie co do dziecka, i tak byłaby samotną matką.

- Martwi się pani czymś - zauważył Gavin.

Pora na miłość

13

- Przepraszam. Myślałam o... - Pokręciła głową. - Nieważne. - A ponieważ nie spuszczał z niej wzroku, spytała: -
Więc mieszkał pan w Nowym Jorku?

Gavin popijał wodę.

- Przez minione dwanaście lat.

Jakoś go sobie nie wyobrażała pośród drapaczy chmur, pędzących gdzieś pieszych i wiecznych korków. A przecież ledwie go znała. Wyglądał na człowieka, który lubi otwarte przestrzenie i spokój. Miejsca takie jak to. Mimo że była mieszcuchem, świetnie go rozumiała.

- Ja mieszkam w Nowym Jorku - oznajmiła.

- Ale nie pochodzi pani stamtąd? Zamrugła powiekami.

- Nie. Przeniosłam się z zachodniego wybrzeża. Z Los Angeles. Jak pan odgadł?

Gavin patrzył na nią. Nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Lauren wydała mu się zbyt łagodna, za mało pewna siebie jak na kogoś, kto żyje w wielkim mieście, chociaż wyglądała na kobietę z miasta. Dyskretnie przyjrzał się jej idealnie ułożonym włosom i obcasom modnych butów. Widział mnóstwo takich kobiet, wyglądających jak Lauren, paradyjących do prywatnego Colony Club na Manhattanie czy wysiadających z limuzyn przed eleganckimi apar-tamentowcami na Park Avenue. A jednak...

- Nie wygląda pani na mieszkankę Nowego Jorku - stwierdził.

- To samo myślałam o panu.

- Bo ja też stamtąd nie pochodzę - przyznał. - Urodziłem się i wychowałem w małym mieście niedaleko Buffalo.

Czy to widać?

- Raczej nie.

Jackie Braun

Pomyślał, że jest uprzejma. Spotkała go w określonym miejscu, ubranego w określony sposób. Może postrzegaliśmy go inaczej, gdyby miał na sobie garnitur kupiony podczas ostatniej wycieczki do Mediolanu lub gdyby wpadli na siebie w Metropolitan Museum. Przez krótką chwilę żałował, że tak się nie stało. Długo już był sam.

- Lubi pan Nowy Jork?

- Z początku go kochałem. - Wypił łyk wody i wrócił pamięcią do przeszłości. Kiedyś Nowy Jork go fascynował, do tego stopnia, że mało się nie zrujnował, kupując swoje pierwsze mieszkanie. - A pani?

Zawahała się, a potem odparła:

- Tak, oczywiście. Nie da się go nie lubić. Tyle wspaniałych restauracji, atrakcji kulturalnych, rozrywek.

Powiedziała to tak, jakby cytowała fragment przewodnika. Gavin przyglądał jej się z zaciekawieniem, po czym pokiwał głową.

Rozmowa się urwała, ale cisza, która zapadła, była pełna spokoju, nie napięcia. Huśtawka poskrzypywała rytmicznie, a wiatr poruszał dzwoneczkami i liśćmi wielkich dębów ocieniających trawnik od frontu.

Gavinowi zdawało się, że Lauren westchnęła. Wziął to za dobry znak. Ta kobieta wyraźnie potrzebuje wytchnienia i spokoju. Znał to uczucie.

Nie tak dawno sam to przeżywał.

- Więc czemu postanowił pan tutaj osiąść? - spytała po chwili.

- Szukałem miejsca, gdzie życie toczy się wolniej - odparł szczerze. - Pracowałem sześćdziesiąt, czasami siedemdziesiąt godzin tygodniowo. Aż się wypaliłem.

Nie mógł uwierzyć, że dzieli się tym z zupełnie mu ob-

Pora na miłość

15

cą osobą. Nawet swoim najbliższym przedstawił to inaczej, tuszując prawdę.

- Tutaj z pewnością czas płynie wolniej - zauważyła. - To dobre miejsce na przemyślenia.

Tak, Gavin wiele spraw tu przemyślał.

- To prawda.

- Nie ma ruchu ulicznego, klaksonów, smrodu spalin. Nie ma... tej gonitwy. - W jej głosie słyhać było nutę zazdrości, jakby w swojej obecnej sytuacji życiowej doceniła ten idylliczny krajobraz i towarzyszące mu spowolnienie, które do niego pasowało tak samo jak ten mężczyzna.

- Chce pani przenieść się na wieś? - zapytał.

- Ja? Nie. Ja... - Potrząsnęła głową, ale potem zapytała: - A zna pan jakiś dom na sprzedaż w okolicy?

- Ten będzie na sprzedaż, jak skończę remont. Ale biorąc pod uwagę tempo mojej pracy, nie nastąpi to szybciej jak za rok.

Uniosła brwi w zdumieniu.

- Chce go pan sprzedać?

- Oczywiście. W ten sposób zarabiam na życie. - Poza tym, że nieruchomości, które nabywał, zazwyczaj były o wiele większe i warte miliony dolarów. No i zlecał remont innym.

- Więc pan tu tylko pracuje? - spytała rozczarowana. Gavin wzruszył ramionami.

- Można tak powiedzieć.

Lauren zdrapała odpadającą farbę z oparcia huśtawki i znów odezwała się z jakąś tęsknotą w głosie:

- Ale chyba kocha pan tę pracę.

Kocha? Traktował tę pracę jako terapię, żeby odsunąć od siebie bolesne wspomnienia. Ale teraz, gdy pomyślał

Jackie Braun

o kominku i satysfakcji, jaką dawał mu ten remont, uznał, że Lauren ma słuszość.

Mimo wszystko po zakończeniu prac sprzeda ten dom. Nigdy nie zamierzał osiąść tu na stałe. W którymś momencie będzie musiał wrócić do Nowego Jorku i do Phoenix Brothers Development, firmy, którą prowadził z bratem Garrettem. Nie może non stop ukrywać się w Connecticut, unikać rodziny i przyjaciół, którzy przecież dobrze mu życzą, i zrzucać swoje obowiązki na innych.

- Czyli nie szuka pani nieruchomości? Lauren ściągnęła brwi i przeniosła wzrok.

- Prawdę mówiąc, szukam domu. Ale raczej mniejszego niż ten, no i potrzebowałabym go szybciej.

Mniejszego - nie to spodziewał się usłyszeć. Jego ciekawość wzbudziło słowo „szybciej”. Coś wpadło mu do głowy, ale natychmiast to od siebie odsunął.

- Więc przeprowadza się pani? - Mało nie zapytał, czy przed czymś nie ucieka.

- Przynajmniej na jakiś czas. Tak. - Kiwnęła głową, jakby właśnie podjęła decyzję. - Wie pan może o jakimś domu w tej okolicy?

- To znaczy w Gabriels's Crossing?

- Gabriels Crossing - powtórzyła, a on odgadł, że nim wypowiedział nazwę miejscowości, nie miała pojęcia, gdzie się znajduje.

- Może.

- W pobliżu? - spytała.

- Bardzo blisko. Jakies pięćdziesiąt metrów za tym domem. Sąsiaduje z moim sadem, z okien rozciąga się piękny widok. Sam tam mieszkałem, zanim wymieniłem tutaj instalację elektryczną.

- i jest do wynajęcia?

Do tej pory Gavin ani przez chwilę nie myślał o szukaniu lokatorów. Nie potrzebował pieniędzy ani dodatkowych kłopotów. Mimo to skinął głową.

Pora na miłość

17

Czuł się też zmuszony zauważyć:

- Dom jest dosyć mały.
- Nie musi być duży.

Spojrzał na kosztowne ubranie Lauren, która wyglądała jak typowa mieszkanka Park Avenue. A dom, o którym wspomniał, zmieściłby się w jego nowojorskim apartamencie. Założyłby się, że to samo mógłby powiedzieć o apartamencie Lauren. Dodał zatem:

- Nie ma tam wiele miejsca na garderobę.

Był przekonany, że ta informacja storpeduje sprawę. W zasadzie na to liczył. Znowu zachował się impulsywnie. Ta właśnie cecha mało nie pogrążyła go w przeszłości. Ale brak garderoby nie zgasił entuzjazmu Lauren. Na jej twarzy nadal malowała się nadzieja połączona z oczekiwaniem.

- Mogłabym go zobaczyć?
- Jest pani zainteresowana? - Boże dopomóż, bo on był zainteresowany. I nie miało to nic wspólnego z umową najmu.

Kobieta była piękna i tajemnicza. Chętnie poznałby jej sekrety. Po raz pierwszy, odkąd tu przybyła, przeniósł spojrzenie na jej lewą dłoń i dojrzał tam obrączkę oraz wielki brylant. A więc jest zamężna. Mało nie parsknął śmiechem. Tak się kończy wybieganie myślą w przyszłość bez zastanowienia.

A więc jeśli Lauren przyjmie jego pochopną ofertę, w najbliższym sąsiedztwie jego domu zamieszka gruchająca para. No i dobrze, pomyślał, starając się zapomnieć

Jackie Braun

o tym, że Lauren mu się podoba. Zresztą od rozvodu nie interesował go poważny związek. I chociaż brakowało mu pewnych aspektów towarzystwa kobiet, nie żałował swojej decyzji.

- Tak - odparła Lauren po długiej przerwie. Uśmiechnęła się, a kobiecy uśmiech był jedną z tych rzeczy, za którymi tęsknił. - Mogłabym go obejrzeć? To znaczy, gdyby mógł mi pan poświęcić jeszcze chwilę.

Gavin wyprostował się i uśmiechnął siłą woli.

- Oczywiście. Jak powiedziałem, nigdzie się nie spieszę.

Lauren stała na środku głównego pokoju. Był mały -choć określenie przytulny bardziej tu pasowało - i pusty. Stały w nim tylko zakurzone pudła, które, jak zapewnił Gavin, zaraz stąd znikną. Oczami wyobraźni widziała już miękkie fotel i otomanę przy oknie wychodzącym na sad, no i może nieduże biurko we wnęce pod schodami. Obejrzeliby już sypialnię. Na niewielkiej przestrzeni zmieściłoby się całkiem spore łóżko i kołyska.

- i co pani sądzi? - spytał Gavin.

Lauren z natury nie była spontaniczna. Zanim podjęła jakąkolwiek decyzję, długo ją rozważała. Czasami nawet spisywała sobie na kartce plusy i minusy danej sytuacji i dokładnie analizowała obie kolumny.

Ale tego dnia było inaczej. Tego dnia wszystko było inaczej. Nie tylko odeszła od męża, ale postanowiła wynająć dom dla siebie i dla dziecka.

- Biorę go. - Przysięgłaby, że poczuła się tak, jakby ktoś zdjął z jej ramion wielki ciężar. - Może częściej powinnam zachowywać się tak spontanicznie - dodała cicho.

- Słucham?

Pora na miłość

19

- Nic, nic. Ja tylko... głośno myślę. Ile wyniesie czynsz?

Gavin podrapał się po brodzie, zanim podał sumę. Lauren nie była biedna, gdy wychodziła za mąż, i chociaż na prośbę Holdena niechętnie zrezygnowała z pracy, miała dyplom z reklamy i doświadczenie zawodowe zdobyte w jednej z największych firm na Manhattanie.

W razie konieczności znalezienie pracy nie powinno stanowić dla niej problemu. Ale teraz pragnęła jedynie ciszy.

- Media są uwzględnione w czynszu - dodał Gavin, czekając na jej odpowiedź.

Raz jeszcze rozejrzała się i spojrzała na piękny widok za oknami. Po raz kolejny odetchnęła. Miała wrażenie, że w czynszu zawarty jest również tak potrzebny jej spokój.

Odwracając się do Gavina, zapytała:

- Kiedy mogę się wprowadzić?

ROZDZIAŁ DRUGI

Wróciła do miasta późnym popołudniem. Z obawy przed konfrontacją z mężem powoli otwierała drzwi. Powinna była wiedzieć, że wszystkie słowa, które zostały do powiedzenia, będą wypowiedziane w cywilizowany sposób, a nawet więcej - w sposób wręcz bezosobowy. Jej mąż, podobnie jak jej rodzice, nie był zwolennikiem kłótni i sporów.

Znalazła Holdena w gabinecie. Siedział w swoim ulubionym skórzanym fotelu obok gazowego kominka, w którym wesoło tańczył płomień. Ciepło emanujące z kominka rywalizowało z klimatyzacją. Takie drobiazgi jak wysokie rachunki za gaz i energię oraz konserwację urządzeń nie stanowiły problemu dla Holdena. Miał dosyć pieniędzy, by je tracić. To jedna z korzyści bycia bogatym - oświadczył kiedyś Lauren, gdy delikatnie skarciła go za to, że marnuje wodę w łazience.

Przyglądała się mężowi. Był atrakcyjnym mężczyzną -zadbany, wyrafinowanym i światowym. Przyszło jej do głowy, że nigdy nie widziała go w dzinsach, ani w markowych, ani w zwyczajnych, spranych. Nie wyobrażała go sobie spoconego czy z jakimś elektrycznym narzędziem w ręce. Jedyne odciski na rękach zawdzięczał cotygodniowym rozgrywkom w sęuasha, zaś muskulaturę pracy z osobistym trenerem w ich domowej sali gimnastycznej.

Pora na miłość

21

Odchrząknęła, by zwrócić na siebie uwagę, łamiąc kardynalną zasadę swoich rodziców, która brzmiała: „Należy czekać, aż ktoś się do ciebie odezwie”. Uderzyło ją teraz, jak bardzo zawsze starała się zachować milczenie przy swoim mężu.

Holden podniósł wzrok znad egzemplarza „The Wall Street Journal”.

- Zjadłem już kolację, bo nie wiedziałem, kiedy wrócisz - rzekł. - Maria pewnie zostawiła ci coś do podgrzania.

Lauren poczuła, jak przewraca się jej w żołądku, choć nie miało to nic wspólnego ze słowami o jedzeniu.

- Nie jestem głodna. Nie chcesz wiedzieć, gdzie byłam?

- Pewnie poszłaś do Bergdorfa, żeby odreagować irytację - zauważył oschle. - Ile wydałaś?

Czy rzeczywiście tak uważał? Jeśli tak, to znaczy, że w ogóle jej nie zna. Mimo to, ze względu na dziecko, podjęła ostatnią próbę ratowania ich małżeństwa.

- Nie jestem zirytowana, Holden. Jestem... przerażona rozwiązaniem, jakie mi zaproponowałeś. Musimy o tym porozmawiać.

Odłożył gazetę na bok. Nigdy nie był wylewny, ale w tym momencie wyraz jego twarzy świadczył o tym, że jest tak nieobecny, aż Lauren zadrżała. Odparł chłodno:

- Zdawało mi się, że mamy to za sobą.

- Nie omówiliśmy wszystkiego - zaproponowała. - Postawiłeś mi tylko ultimatum.

Uniósł brwi wyzywająco.

- Tak, a ty postawiłaś swoje.

Owszem, i mówiła poważnie. Nie mogła pozbyć się dziecka, które w sobie nosiła, bo uważała to za cud.

Wciągnęła

Jackie Braun

powietrze i wyprostowała plecy. Po raz drugi tego dnia nie zamierzała się poddać.

- Wyprowadzam się. Dziś po południu znalazłam sobie dom na wsi.

Na samą myśl o tym, że linię horyzontu wyznaczają tam drzewa, a nie stal, szkło i kamień, oddychało jej się lżej. Holden gwałtownie zamrugał powiekami. To był jedyny znak świadczący o tym, że może go zaskoczyła. Potem spytał z potworną obojętnością:

- Potrzebujesz pomocy przy pakowaniu? Maria już poszła do domu, ale Niles jeszcze jest.

Lauren wpadła w złość.

- To wszystko? Odchodzę, nasze małżeństwo się skończyło, i to jest wszystko, co masz do powiedzenia?

- Jeśli oczekujesz, że padnę na kolana, błagając, żebyś została, to by znaczyło, że naoglądałaś się za dużo seriali.

- Złączył dłonie czubkami palców. - Oczywiście, jeśli zmienisz zdanie co do tej sytuacji...

- To nie jest sytuacja. To dziecko, Holden. Nasze dziecko.

- Twoje dziecko. Ja nie chcę mieć dzieci. Zgodziłaś się z tym, kiedy się zaręczaliśmy - przypomniał jej.

- Bo myślałam, że nie mogę zająć w ciąży. Lekarze...

- Zgodziłaś się.

- Więc to wszystko? - powtórzyła cicho.

- Nie, ale resztą zajmą się prawnicy.

Czy naprawdę spodziewała się, że Holden zmieni zdanie? Nagle nasunęło jej się niepokojące pytanie.

Czy chciałaby, by on zmienił zdanie?

Ich związek pozbawiony był fajerwerków. Nawet na samym początku, gdy wszystko było nowe i powinno być ekscytujące, trudno powiedzieć, by między nimi iskrzyło.

Na czym więc oparty był ten związek? Na wspólnych interesach? Wzajemnym szacunku? Jej wdzięczności za to, że Holden zaakceptował jej bezpłodność? Zmarszczyła czoło.

Pora na miłość

23

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś? Kochasz mnie? Kochałeś mnie kiedykolwiek?

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym wskazał na nią palcem.

- Dlaczego nie zadasz tego samego pytania sobie? Kiedy składała ubrania i pakowała je do walizek, Lauren się nad tym zastanowiła. I odpowiedzi na te pytania wcale jej nie ucieszyły.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gavin zauważył dwie rzeczy, jeśli chodzi o jego lokatorkę: wcześniej kładła się spać i była sama.

Już prawie od miesiąca mieszkała w małym domu. O jedenastej światła w jej oknach gasły. Gavin wpadł na nią tylko dwa razy, nie licząc dnia, kiedy się wprowadziła, przyjeżdżając niewielką furgonetką z rzeczami i czekiem pokrywającym czynsz za cały rok. Prosił, by zapłaciła mu tylko za pierwszy miesiąc, ale ona chciała opłacić z góry pozostałe miesiące i podpisać umowę najmu, którą szybko przygotował na komputerze.

Prawdę mówiąc, nie spodziewał się zobaczyć tutaj Lauren. Myślał, że jej wycieczka na wieś to raczej przypadek, a pomysł przeprowadzki to chwilowy kaprys. Uznał, że pokłóciła się z mężem, a gdy się pogodzą, Lauren pożałuje swej impulsywności. Tak jak on żałował swojej. Ale dwa dni po pożegnaniu Lauren pojawiła się na jego ganku absolutnie zdecydowana.

Tego dnia była bardzo rzeczowa, choć odniósł wrażenie, że za jej uprzejmym uśmiechem i mocnym uściskiem dłoni kryje się wyczerpanie, a może też odrobina desperacji. Za[^] stanowiło go to, ale trzymał ciekawość na wodzy, mówiąc sobie, że to nie jego interes.

Podczas dwóch kolejnych spotkań, które miały miejsce

Pora na miłość

25

przy skrzynce pocztowej na poboczu drogi, wymienili pozdrowienia i stosowne uprzejmości, ale nie rozmawiali dłużej tak jak pierwszego dnia na ganku. Właściwie wcale nie rozmawiali.

Gavin odkrył, że miałby ochotę na rozmowę. W końcu jest tylko człowiekiem, a enigmatyczna Lauren budzi wiele pytań. Co naprawdę wydarzyło się w jej życiu? Fragmenty, które poznał, nie tworzyły spójnej całości. Na przykład kobiety ubierające się tak jak Lauren nie miały domku na wsi. Gabriel's Crossing to urocza dziura, czterogwiazdkowa gospoda i trzy pensjonaty przyciągają sporo turystów, ale nie jest to mekka nowojorskiej elity. Znajdowały się tu sklepy i restauracje, ale brakowało modnych butików, knajpek, dziennych spa i luksusowych salonów fryzjerskich, jakich kobieta z Upper East Side nie tylko się spodziewa, ale wręcz wymaga. Poza tym pozostawała kwestia obrączki. Złota obrączka i brylant, które dostrzegł w dniu, gdy się poznali, nadal widniały na jej palcu, gdy przekazywała mu czek. Widząc to, zapytał:

- Czy ktoś zamieszka z panią w tym domu?

- Któregoś dnia - odparła tajemniczo.

Gavin zakładał, że będzie to jej mąż. Ale minął miesiąc, a żaden mężczyzna ani razu się nie pojawił. Posprzeczali się? Czy chodzi o coś więcej?

- To nie moja sprawa - mruknął pod nosem i wrócił do pracy.

Skończył gzyms w salonie i przygotował do malowania wysokie okna wychodzące na drogę.

Kierując się sugestią Lauren, postanowił zabejcować ramy okienne i półkę nad kominkiem na ciemny mahoń.

Czekało

Jackie Braun

go jeszcze malowanie ścian oraz podłogi i salon będzie gotowy. Prawdę mówiąc, wszystkie pomieszczenia w tym domu poza główną sypialnią wymagały jeszcze pracy. Gdyby dom należał do jego firmy, pracowałyby tutaj grupa najlepszych rzemieślników, którzy wiedzieliby, jak rozplanować prace i którzy musieliby wykonać je w określonym terminie. Ale to był jego projekt, jego katharsis, więc Gavin pracował we własnym tempie, zajmując się tym, na co akurat miał ochotę.

Tego dnia zabrał się za podłogę w drugiej łazience na parterze. Wybrał importowany z Meksyku trawertyn. Piaskowy kolor pasował do nieco bogatszego odcienia glazury na ścianę. Zamierzał wziąć się za glazurę po południu, oczywiście zakładając, że do tej pory nie zostanie ofiarą udaru cieplnego.

Sięgnął po butelkę z wodą i usiadłszy na huśtawce, brzegiem koszulki wytarł z czoła pot. Temperatura w cieniu sięgnęła dwudziestu kilku stopni, choć nie minęło jeszcze południe. W domu wciąż nie działała klimatyzacja. Ludzie z firmy Howards Heating and Cooling zapewnili go, że pojawią się u niego pod koniec tygodnia. W międzyczasie Gavin musiał się zadowolić termowentylatorem i lekkim wiatrem wpadającym do domu przez okna.

Włożył na uszy słuchawki odtwarzacza mp3 i wrócił do łazienki. Lubił słuchać muzyki podczas pracy.

Najchętniej rocka, i to odmiany heavy.

- Czy jest tam kto? - Głos Lauren dobiegł z holu, jakimś cudem przebijając się przez huczącą mu w uszach muzykę. Gavin właśnie klęczał, przyklejając płytkę. Wyjął z uszu słuchawki i wyjrzał na korytarz.

- Tutaj jestem! - zawołał.

Lauren związała włosy w koński ogon. Miała na sobie białą lnianą bluzkę bez rękawów i różowe lniane szorty.

Inna ko-

Pora na miłość

27

bieta nie wyglądałaby w tym seksownie, ale Lauren... To moja lokatorka, przypomniał sobie Gavin. Zameżna lokatorka.

Mimo to w ustach mu zaschło. Ta kobieta ma fantastyczne riogi. Zauważył je już pierwszego dnia, gdy była w letniej sukience, ale ten strój je wyeksponował. Jej,nogi były długie jak u modelki, i szczupłe. Gładkie kolana, zgrabne łydki i te kostki...

Sięgając po butelkę, westchnął, niepewny, czy chce się napić, czy połać sobie zimną wodą głowę. Kobiece kostki to był jego fetysz. Opróżnił butelkę i siłą woli przeniósł wzrok.

- Nie do wiary, że pan dzisiaj pracuje. Wzruszył ramionami.

- Co mam powiedzieć? Jestem cierpiętnikiem. - Jego spojrzenie znów powędrowało na wysokość jej kostek. -Jak pani się trzyma?

W jej domu także nie było klimatyzacji, i w przeciwieństwie do domu, w którym mieszkał Gavin, gdzie sypialnia była na parterze, sypialnie znajdowały się na piętrze.

- Dobrze.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Sądził, że przysła poskarżyć się na upał. On na jej miejscu tak właśnie by zrobił.

- Będę tutaj instalował klimatyzację, więc jeśli pani zechce, założę ją także u pani.

- Tak, chętnie za to zapłacę.

- Nie ma potrzeby. Niestety to nie będzie dzisiaj, dopiero pod koniec tygodnia.

- W porządku. Dobrze - powtórzyła.

- Zawsze pani tak mówi.

- Słucham? - Ściągnęła brwi.

Jackie Braun

- Mam wrażenie, że „dobrze” to pani stała odpowiedź.
- Przepraszam.
- A to druga.

Ponownie zmarszczyła czoło, skonsternowana. Przez moment Gavin się spodziewał, że Lauren wpadnie w złość. Założyłby się, że wygląda wtedy nieziemsko.

- Bardzo ładna glazura. - Znowu ta uprzejmość.

Gavin nie wiedział, o co mu właściwie chodzi. Znakomita większość osób byłaby zachwycona, mając taką lokatorkę.

- Dziękuję.
- Widać, że pan już to robił.
- Raz czy dwa. - Chociaż dosyć dawno.

Przez minioną dekadę Gavin razem ze swoim bratem kierował firmą. Płacił innym, żeby zajmowali się szczegółami. „The New York Times”, który kilka lat wcześniej przedstawił ich sylwetki, napisał, że zrobili karierę, zaczynając od zera.

Głos Lauren wyrwał go z zamyślenia.

- Na pewno lubi pan pracę fizyczną.

Tak, lubił wysiłek fizyczny, i to nie tylko przy remoncie domów. Jego wzrok znów spoczął na jej kostkach. Dałby głowę, że objąłby jej nogę w kostce jedną ręką. Wytarł w dzinsy wilgotne dłonie.

- Tak. Jakiś czas tego nie robiłem. Zapomniałem już, ile to daje satysfakcji.
- Myślałam, że jest pan budowlańcem.

Pora na miłość

29

- Teraz jestem raczej kimś, kto wydaje polecenia i podpisuje czeki.

- Aha. - Skinęła głową. - Jest pan szefem.

To prawda, choć nigdy sam tak o sobie nie mówił. Znał zbyt wielu ludzi, którym woda sodowa uderzyła do głowy. Jeśli rok na wygnaniu, które sam sobie narzucił, czegoś go nauczył, to tego, że jest tylko maleńkim trybikiem w mechanizmie świata.

- W czym mogę pani pomóc?

- Och, przepraszam - powiedziała, a on się skrzywił. Znowu to słowo. - Zastanawiam się, czy... mogłabym wprowadzić pewne zmiany w domu.

- Zmiany?

- Nic takiego. Chciałabym pomalować sypialnię. Wszystkie ściany w jej domu zostały pomalowane na białą.

- Wybrała pani kolor?

- Widziałabym tam szarą zieleń czy coś podobnego. Skinął głową i podrapał się w brodę, myśląc o swojej liście zadań. - Nie wiem, kiedy mógłbym się za to zabrać. W przyszłym tygodniu przywiozą mi nowe szafki do kuchni. Namówiłem kolegę, żeby mi pomógł je zainstalować. - Uśmiechnął się. - Powiedział, że zrobi to za dobrą kolację z żeberkami i piwo. Oczywiście, nie jest to związkowa siatka płac.

- Ja jestem lepsza, będę pracować za darmo.

- Chce pani malować sama? - spytał z takim niedowierzaniem, że poczuła się urażona.

- Czy wyglądam na niezdarę? - Uniosła brwi i splotła ramiona na piersi.

Aha, więc jednak ma charakter. Gavin mało się nie uśmiechnął.

- Malowała pani kiedyś?

- Trochę.

- Naprawdę?

Jackie Braun

Jej odpowiedź zdziwiła go, dopóki nie dodała:

- No dobrze, nie malowałam. Nie licząc paznokci. Gavin natychmiast spuścił wzrok na jej stopy. Płaskie sandały odsłaniały paznokcie w kolorze różowych landrynek, które w jednej chwili stały się poważnym rywalem dla kostek.

- Świetnie pani wyszło. Lekko poruszyła ramionami.

- Wystarczy odpowiednio trzymać pędzelek.

- To wszystko?

- Mogę pana nauczyć - zaproponowała. - Z pewnością ta umiejętność przyda się panu w następnej pracy.

Kąciki jej warg zadrżały, jakby chciały się unieść. Podobał mu się ten widok. Cieszył się, że to on wywołał jej uśmiech.

- Chyba spasuję. Może zamiast tego popatrzyłbym, jak pani maluje paznokcie. - Ta perspektywa podnieciła go bardziej, niżby sobie życzył.

Do diabła, to ona go podnieca, stojąc naprzeciw niego w pastelowych lnach, bardziej seksowna niż większość kobiet w skąpych czarnych koronkach.

Przyglądali się sobie nawzajem. Gavin czuł, że w środku aż wrze. Sposób, w jaki Lauren bawiła się obrączką, dawał mu nadzieję, że ona czuje to samo.

- Oglądałam kanał poświęcony remontom - oznajmiła po chwili. - Chyba co nieco z tego zrozumiałam.

Gavin dopiero po kilku sekundach przypomniał sobie, o czym właściwie rozmawiali. Farba, malowanie. Dom.

- To dobrze. W dużym stopniu polega to na zdrowym rozsądku. No i trzeba się trochę pomęczyć. Technika liczy się tylko wtedy, kiedy płacą za godzinę.

Pora na miłość

31

- Więc zgadza się pan? - zapytała z uśmiechem.

- Nie mam nic przeciwko pracy ochotniczej. A jeśli pani coś zepsuje - wzruszył ramionami - to najwyżej farbę. Jedna czy dwie kolejne warstwy i ściany będą jak nowe.

- Niczego nie zepsuję - zapewniła go.

- Jest pani perfekcjonistką?

Kiedy mu odpowiadała, miał wrażenie, że mówi bardzo serio:

- Jak człowiek się za coś zabiera, to chyba powinien zrobić to dobrze.

- Szkoda, że nie wszyscy podzielają pani opinię. Ma pani czas koło trzeciej? - spytał.

- Tak - odparła.

- Świetnie. Pojedziemy do miasta. Ja też potrzebuję parę rzeczy, a przy okazji wybierze sobie pani farbę.

Lauren czekała na Gavina w cieniu jednego z wielkich dębów. Nie dopinała już w talii większości swoich dopasowanych ubrań, za to ustąpiły nudności.

Dużo spała, ale nie była pewna, czy to na skutek ciąży, depresji związanej z rozwodem, czy może zwykłej nudy.

Nie potrafiła spędzać czasu tak beczynnie. W mieście znajdowała sobie coś, co wypełniało jej życie, choć daleko jej było do tego, by nazwać się spełnioną. Tutaj nie musiała się spieszyć na uroczyste lunche, przewodniczyć żadnym komitetom ani planować przyjęć.

Gdzieś w środku rozmowy na temat koloru ścian zauważyła jednodniowy zarost na twarzy Gavina i T-shirt podkreślający muskularne ciało. Wachlowała się, składając ogarniającą ją gorączkę na karb upału. Bo przecież to nie wpływ tego mężczyzny. Ona jest w ciąży, niedawno opuś-

Jackie Braun

ciła męża, za kilka miesięcy czeka ją" sprawa rozwodowa. Poza tym nie należy do kobiet, które fantazjują. A jednak przez chwilę...

Szukała wyjaśnienia swoich dziwnych emocji. Przyszło jej do głowy jedynie to, że jest zagubiona, sama i samotna w nowym miejscu, i że czeka ją nie jedna, ale dwie znaczące zmiany w życiu.

Gavin jest pogodny i przyjacielski, więc trochę z nim poflirtowała. To nie jest karalne. Ale skąd to niespotykane zainteresowanie? Nie, to wytwór jej wyobraźni, nie bez związku z jej szalejącymi hormonami.

Kiedy pojawił się Gavin, Lauren zauważyła, że się ogolił i przebrał w szerokie krótkie spodnie i świeżą koszulkę. Zdawało jej się, że widzi na jego twarzy ślad pianki do golenia. Włosy miał wciąż wilgotne.

Widok ten był tak miły jej oczom, aż się przestraszyła i przeniosła uwagę na pobliskie drzewo.

- Ten dąb wspaniale nadaje się do tego, żeby powiesić na nim huśtawkę - powiedziała.

Gavin przyjrzał się grubym gałęziom.

- Albo oponę na linie. Potrzęsnęła głową.

- Nie, zdecydowanie huśtawkę. A siedzenie powinno być pomalowane na czerwono.

- Wspomnienie z dzieciństwa? - spytał.

- Zapomniał pan, że mieszkałam w Los Angeles? Ale kiedyś pracowałam przy kampanii reklamowej jednej z linii lotniczych. Reklama rozpoczynała się od obrazu małego chłopca na huśtawce, który udawał, że leci samolotem.

- Nasi piloci lubią szybować. - Uśmiechnął się. - Pamiętam to hasło. Nie wiedziałem oczywiście, że to pani je

Pora na miłość

33

wymyśliła. Swoją drogą nie miałem pojęcia, że pracuje pani w reklamie.

Odniosła wrażenie, że w ogóle nie uważał jej za osobę pracującą.

- W tej chwili nie pracuję. Pracowałam w firmie Daniel-son i Marx, ale cztery lata temu stamtąd odeszłam.

- Danielson i Marx. - Gwizdnął z podziwem. - To giganci. Nie żałuje pani?

- Czasami. - Jeszcze nikomu tego nie wyznała, nawet najbliższej przyjaciółce.

Kiedy inni zadawali jej to samo pytanie, odpowiadała, że jest teraz bardzo zadowolona, i że zebrania rozmaitych komitetów wypełniają jej pękający w szwach kalendarz. Ale z Gavinem sprawa wygląda inaczej, jemu może powiedzieć prawdę.

- Tęsknię zwłaszcza za procesem tworzenia. Nie tak łatwo sprzedać pomysł czy produkt przy pomocy kilku słów lub obrazów.

- Na pewno była pani w tym dobra. Uśmiechnęła się, myśląc o czterech nagrodach Addy, które zdobyła w ciągu swej krótkiej kariery, i przyznała:

- Tak, bywały i dobre chwile. Włożył ręce do kieszeni szortów.

- Więc czemu pani zrezygnowała?

Pochyliła się i zerwała źdźbło trawy. Rwąc je na drobne kawałki, odparła:

- No cóż, wyszłam za mąż i... i...

Wyrzuciła ostatni fragment źdźbła i otrzepała ręce, nie kończąc zdania.

- Priorytety się zmieniły - zrobił to za nią.

Lauren przytaknęła, choć w tej chwili mogłaby powie-

Jackie Braun

dzieć, że to nie ona je zmieniła. Ona¹ tylko wyraziła na to zgodę, by uniknąć konfliktu. Teraz nie była z tego dumna.

- Może kiedyś wróci pani do pracy - podjął. - Każdy chętnie zatrudni osobę, która zdobyła doświadczenie w takiej agencji.
- Niewykluczone. - Jej portfolio było imponujące i napawało ją dumą.
- Ale? - Uśmiechnął się, jakby wiedział, że myśli Lauren zajmuje teraz coś innego.
- Tak naprawdę chciałabym założyć własną agencję, która specjalizowałaby się raczej w reklamie społecznej, a nie w sprzedaży towarów i usług.
- Z tego nie ma wiele pieniędzy, ale pewnie jest pani tego świadoma. Wygląda na to, że pani to rozważyła.
- Tak. Ale jeszcze nie dość - wyznała. Od lat odkładała ten projekt.
- To dobre miejsce na takie refleksje. Na pewno ma pani dosyć kontaktów, żeby ruszyć pełną parą, kiedy będzie pani gotowa.

Prawdę powiedziawszy, spodziewała się, że Gavin skrytykuje jej pomysł. Nie wątpiła, że tak właśnie zachowaliby się jej rodzice i Holden, co zapewne wyjaśnia, dlaczego nigdy nie podzieliła się z nimi swym marzeniem.

- Dziękuję. Gavin uniósł brwi.
- Za co?
- Za to, że... pozwolił mi pan pomalować ściany.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lauren nigdy dotąd nie była w sklepie żelaznym. Nie zaglądał tam również jej ojciec ani mąż, bo żaden z nich nawet się nie zabierał za domowe naprawy.

Sklep w Gabriel's Crossing wyglądał jak z jakiegoś filmu: para starszych mężczyzn siedziała na ławce w cieniu ganku. Gdyby żuli tabakę albo strugali patyki, wcale by jej to nie zdziwiło. Okazało się, że jedli pestki słonecznika i rozwiązywali krzyżówkę. Jeden z nich najwyraźniej był właścicielem sklepu. Wstał i uściśnął dłoń Gavina.

- Dawno cię nie widziałem. Już myślałem, że ten stary dom dał ci w kość i wróciłeś do miasta. - Jego oczy zalśniły radośnie.

- Nigdy w życiu. Jak coś zaczynam, to kończę, Pat. Poza tym ktoś musi utrzymywać twój sklep.

- Nie sądz, że tego nie doceniam. Gavin odwrócił się do Lauren.

- Lauren, to jest Pat Montgomery.

- Miło mi pana poznać, panie Montgomery.

- Tutaj nie obowiązują oficjalne uprzejmości. Proszę mi mówić Pat. - Spojrzał na Lauren, a potem na Gavina. - Na długo pani do nas przyjechała?

- Prawdę mówiąc, przeprowadziłam się tutaj... przynajmniej na jakiś czas.

Jackie Braun

- Lauren wynajęła ten mały dom na mojej ziemi - dodał Gavin.

- No nie. - Gęste brwi starszego mężczyzny wystrzeliły do góry, a jego wargi ułożyły się w uśmiech.

Lauren poczuła, że się czerwieni. Zgadywała, co Pat pomyślał, a jej ciąża nie była jeszcze widoczna. Na szczęście Gavin przyszedł jej na ratunek

- Lauren szukała jakiegoś miejsca z dala od miasta. Mąż do niej dołączy.

Pomyślała, że Gavin widocznie tak ją zrozumiał. Kłamstwo nie leżało w jej naturze, nie ukrywała też prawdy.

Mimo to wydawało jej się, że w tej chwili mądrzej będzie nie korygować słów Gavina. Więc kiedy Pat powiedział:

- Na pewno wam się tutaj spodoba. Gabriel's Crossing to doskonałe miejsce, żeby odpocząć od miasta.

Lauren odparła:

- Tak, na pewno nam się tu spodoba.

- Farby są na końcu pierwszej alejki. - Gavin wskazał na odległą część sklepu. - Proszę sobie coś wybrać, a ja w międzyczasie załaduję kantówkę.

- Dobrze.

Przez dwadzieścia minut Lauren oglądała próbki barw. Wiedziała, kiedy Gavin stanął za jej plecami, choć nie słyszała jego kroków. Poznała go po zapachu mydła. I chociaż nie do końca potrafiła to wytłumaczyć, wyczuła jego obecność. Było w nim coś kojącego, jakies przyjazne ciepło. Nawet nie dopuszczała do siebie innych określeń, które przychodziły jej do głowy.

- Wybrałam dwa odcienie, ale nie mogę się zdecydować - rzekła, zanim się odwróciła. - Czytałam gdzieś, że zieleń działa relaksująco i doskonale się przy niej śpi.

- Jedna ze ścian w mojej sypialni jest czerwona. A konkretnie szkarłatna. Ciekawe, jak to działa. - Jego oczy

Pora na miłość

37

błyszczały rozbawieniem, ale było w nich też coś więcej.

Lauren przełknęła kolejne zupełnie nieodpowiednie słowa, które miała na końcu języka, i powiedziała:

- Powoduje bezsenność.

Gavin zaśmiał się i przeczesał palcami włosy.

- Nie w moim przypadku. Śpię jak dziecko.

Słowo „dziecko” pomogło jej odsunąć niewłaściwe myśli.

- Morska piana. Jak się panu podoba? Przyjrzał się uważnie próbce koloru.

- Spokojny.

- Idealny.

Kiedy brał od niej próbkę, mimowolnie musnął palcami jej palce.

- Poproszę Pata, żeby przygotował parę litrów w mieszalniku i wracamy.

- Proszę pamiętać, że jestem panu winna lody.

- Nie zapomniałem.

Odprowadzając go wzrokiem, Lauren nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Gavin O'Donnell nigdy o niczym nie zapomina.

- To popularne miejsce - oznajmił Gavin, gdy zajęchali przed lodziarnię.

Pomieszczenie było małe, bez miejsc siedzących wewnątrz. Ludzie stali w kolejce do dwóch okienek, a wszystkie stoliki na zewnątrz były zajęte. Dzieci w różnym wieku, odporne na upał, bawiły się na trawie w berka.

Kiedy Lauren i Gavin czekali na swoją kolej, mniej więcej pięcioletni chłopiec wpadł na Gavina.

Jackie Braun

- Powoli, kolego. - Gavin przytrzymał malca, by nie upadł. Wtedy inne dziecko skorzystało z okazji i klepnęło chłopca w plecy.

- Berek!

Gdy dzieci się oddaliły, Gavin zerknął na swoją koszulę i uśmiechnął się na widok plamy z czekolady. Lauren wiedziała, jak w takiej sytuacji zachowałby się Holden. Zanim pozwoliłby odejść winowajcy, wygłosiłby ostrą reprimendę. Gavin tylko pokręcił głową i się zaśmiał.

- Niepotrzebnie się przebrałem. - Sięgnął po serwetkę z pobliskiego stolika. - To kara za to, że chciałem zrobić na pani wrażenie - dodał żartobliwym tonem.

- Jest pan bardzo... - zrobiła pauzę - wyrozumiały.

- To tylko koszula i tylko dzieciak. - Wzruszył ramionami, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Będzie pan dobrym ojcem - wyrwało jej się.

Nie chciała tego powiedzieć, zwłaszcza z takim westchnieniem. Gavin jednak nie wpadł w panikę, tylko skinął głową.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia zostanę ojcem.

- Chce pan mieć dzieci?

Spojrzał na nią z lekkim zdziwieniem.

- Nie w tej chwili, ale kiedyś tak, oczywiście. A pani nie?

Lauren poczuła, że coś jej ścisną gardło. Zanim odpowiedziała, mniej więcej trzydziestoletnia kobieta podeszła do nich szybkim krokiem. Wyglądała na zgrzaną i zmęczoną. Pod jej oczami widniały cienie. I nic dziwnego. Na jednej ręce trzymała niemowlę, drugą ciągnęła za sobą dziecko z umazaną buzią.

- Boże, bardzo przepraszam. - Wskazała na plamę na koszuli Gavina. - To mój syn, Thomas, pobrudził pana.

Pora na miłość

39

Gavin zaśmiał się życzliwie.

- Zostawił trwałe ślad.

Kobieta przeniosła niemowlę do drugiej ręki i zaczęła szukać czegoś w sporej torbie, z której wystawała paczka pieluch. Wyjąwszy kawałek papieru i długopis, powiedziała:

- Zapiszę panu swój adres, żeby mi pan przysłał rachunek za pralnię.

- Nie ma potrzeby - zapewnił ją Gavin. - Taka plama spierze się w pralce.

- Na pewno?

- Oczywiście. - Pogłaskał podbródek niemowlaka, który zaczął radośnie gaworzyć. - Chyba komuś tutaj wyrzy-nają się zęby.

- Tak, i wszystkim daje się we znaki, prawda, kochanie?

- Troje dzieci - powiedziała Lauren w zamyśleniu. - Ma pani pełne ręce roboty.

Kobieta parsknęła śmiechem.

-1 pomyśleć, że chciałam mieć czwórkę. Oczywiście to było, zanim pierwsze przyszło na świat i zapomniałam, co to znaczy przespana noc. Thomas cierpiał na kolkę. -W tym momencie jej średnie dziecko ruszyło w stronę wypełnionego po brzegi kosza na śmieci. - Lepiej już pójdę. Dziękuję panu za wyrozumiałość - powiedziała do Gavina. Patrząc na nich oboje, dodała: - Wiecie państwo, jakie są dzieci.

Uprzejmy uśmiech Lauren zgasł. Nie, nie miała o tym pojęcia. Poczowała przyływ paniki. Dowie się tego w nie tak odległej przyszłości, jako samotna matka, która nie ma nawet doświadczenia opiekunki do dzieci.

Czując, że ledwie trzyma się na nogach, szepnęła:

- O Boże.

Jackie Braun

- Lauren? - Gavin chwycił ją za rękę. i- Dobrze się pani czuje?

- Tak, oczywiście. Tylko tak długo trzeba czekać.

- Czekanie już się kończy. Tego właśnie się obawiała.

Gdy Gavin i Lauren doszli do okienka, wybrali dla siebie lody - ona waniliowe, on czekoladowe - i rozejrzeli się za miejscem do siedzenia. Stoliki nadał były zajęte, ale jakaś para starszych ludzi właśnie opuszczała zacienione miejsce na trawniku. Gavin podał Lauren jej rożek lodowy, i zanim odgadła jego zamiary, zdjął przez głowę koszulę i rozłożył ją pod drzewem.

- Nie ma sensu, żebyśmy oboje wracali do domu pobrudzeni - rzekł, kiedy zerknęła na niego pytająco.

- Dziękuję. - Bez protestów usiadła na jego koszuli, głęwnie dlatego, by nie gapić się na jego nagi tors. Ten mężczyzna miał ciało greckiego boga. Był też opalony, co sugerowało, że często pracuje na dworze bez koszuli.

- Proszę uważać - ostrzegł ją.

- Na co?

- Lody kapią.

Kiedy nadal patrzyła na niego oczarowana, pochylił się i polizał jej rożek. Lauren wciągnęła powietrze. Gavin podniósł wzrok.

- Przepraszam. Ja tylko... - Zaśmiał się jednocześnie z zażenowaniem i rozbawieniem. - Nie do wiary, że to zrobiłem.

Ona także nie mogła w to uwierzyć. Poza tym jego spontaniczny gest niewiarygodnie ją podniecił.

- Nic... nie szkodzi.

- Chce pani spróbować moich? - Wyciągnął w jej stronę swój rożek. - Proszę się nie krępować.

- Nie, dziękuję.

Pora na miłość

41

- Na pewno? Mają smak czekoladowych krówek - zachęcał, unosząc brwi.
 - Lubię czekoladowe - odparła cicho. Jego oczy miały kolor deserowej ciemnej czekolady.
 - Kto nie lubi? - Zmarszczył czoło. - Skoro pani je lubi, czemu pani ich nie zamówiła?
 - Nie wiem. Chyba waniliowe wydały mi się bezpieczniejsze, zwłaszcza że dzisiaj jest tak gorąco.
 - Zawsze robi pani to, co jest bezpieczne?
- Polizała swoje lody, zanim kapnęły na ubranie, a potem owinęła serwetką podstawę różka.
- Obawiam się, że tak.
 - To nudne - stwierdził.
 - Taka jestem. Nudna Lauren.
 - Tak panią przezywali w dzieciństwie?
 - Niestety.
 - Czym pani sobie na to zasłużyła?
 - Niczym - odparła lekko urażona.
 - Nudna Lauren, nie bądź taka, zdradź mi swój sekret.
 - Skoro musi pan wiedzieć, nie chciałam się wymykać z koleżankami po rozpoczęciu ciszy nocnej. - Kiedy ściągnął brwi skonfundowany, dodała: - Na letnim obozie.
 - Aha. Ile miała pani wtedy lat?
 - Dwanaście. - Rodzice wybrali się na miesiąc do Europy, gdzie łączyli wakacje z seminariami i warsztatami. Podczas ich nieobecności Lauren zaczęła miesiączkować. Tamtego lata czuła się dziwnie i tak źle. Nie miała komu się zwierzyć poza sympatyczną panią psycholog ze szkoły.

Jackie Braun

- Dam głowę, że w duchu korciło panią, żeby się wymknać.
- Niewykluczone. Ale zawsze przestrzegałam reguł. Przyglądał się jej przez chwilę.
- Teraz ma pani okazję zachować się niekonwencjonalnie. - Zabrał jej lody i do ręki włożył jej swój rożek. - Proszę.

- Och nie, doprawdy... Zanim skończyła, dodał:

- Proszę się pospieszyć, bo się roztopią i pani się pobrudzi. A tym razem nie przyjdę pani z pomocą.

Nie miała wyboru. Posmakowała czekoladowych lodów, ale kiedy zaczęły spływać jej na rękę, porzuciła dobre maniery i zabrała się do dzieła. Zjadła pierwszą kulkę, nim Gavin spróbował jej lody. Druga kulka zniknęła, gdy zaczął gryźć wafłowy rożek.

- Ma pani niezły apetyt, jak sobie pani odpuści - skomentował ze śmiechem.

Czuła się głupio, ale ponieważ równocześnie przepełniała ją wielka radość, odparła:

- Niech pan skończy swoje, żebym ich panu nie odebrała.

- Jak tak dalej pójdzie, wkrótce nie zmieści się pani w te spodnie - ostrzegł ją żartobliwie.

Otworzyła usta, gotowa zaprotestować. W końcu tylko się uśmiechnęła.

W drodze powrotnej Lauren siedziała w milczeniu. Gavin zerkał na nią kilka razy kątem oka. Wyciągnęła nogi i skrzyżowała je w kostkach, złożyła ręce na brzuchu. Pomyślał, że chyba się zdrzemnie w wygodnej klimatyzowanej szoferce furgonetki, ale kiedy wjechali na podjazd, jej oczy pozostały otwarte, a na wargach wciąż igrał tajemniczy uśmiech.

To był bardzo miły dzień. Gavin zapomniał już, jak to jest spędzić popołudnie z piękną kobietą. Lauren za swoimi dobrymi manierami skrywała zaskakujące poczucie humoru. Może powinien zaprosić ją na kolację?

Pora na miłość

43

Miał w lodówce dwa soczyste steki, które mogliby rzucić na grilla. W zeszłym miesiącu siostra przysłała mu grilla w prezencie na urodziny, ale jeszcze go nie wypróbował. To nie będzie randka ani nic w tym rodzaju. Po prostu zjedzą razem kolację. Gavin zapewniał się w duchu, że nie ma w tym nic złego, nawet jeśli Lauren jest zamężna.

Zaparkował przed domem.

- Zastanawiałem się, czy pani...

Jakiś samochód wjechał za nim na podjazd. Był to srebrny mercedes, najnowszy luksusowy model. Mężczyzna za kierownicą ubrany był kosztownie i modnie. Za swoje okulary przeciwsłoneczne zapłacił chyba majątek. Jego lniana koszula i jasne spodnie prezentowały się nieskazitelnie, na twarzy jednak malowało się wzburzenie. Gavin podejrzewał, że mężczyzna zabłądził. Pewnie minął zjazd na drogę międzystanową i potwornie się zirytował, znalazłszy się w tej na pozór prymitywnej dziurze bez pięciogwiazdkowych hoteli.

- Szuka pan czegoś?

Mężczyzna zdjął okulary. W jego oczach widać było rozdrażnienie.

-Tak. Może mi pan powiedzieć, gdzie znajdę swoją żonę?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jej mąż. Gavin wiedział, że Lauren ma męża, a mimo to był zaskoczony. Spojrzał na Lauren, ciekaw jej reakcji. Nie wydawała się szczęśliwa, chociaż już prawie miesiąc mieszkała tutaj sama. Nie rzuciła się w ramiona męża. Prawdę mówiąc, nawet się nie uśmiechała.

Wyglądała na zdziwioną i zdenerwowaną. Czyżby czuła się winna? A może Gavin prznosił na nią własne emocje, bo to jemu towarzyszyło w tym momencie poczucie winy. Zamierzał przecież zaprosić ją na kolację, chociaż nie nazywał tego randką.

- Holden. - Lauren pobiła jak ściana. - Nie spodziewałam się ciebie.

- To zrozumiałe - odparł sztywno, przenosząc spojrzenie na Gavina.

Mężczyźni spotkali się wzrokiem i wyraźnie się nawzajem oceniali, podczas gdy Lauren dokonywała prezentacji.

- To mój... - zawahała się na dość długo, by obaj poczuli się nieswojo. Holden uniósł brwi. - Gospodarz - rzekła w końcu. - Gavin O'Donnell. Gavinie, to jest Holden.

Mężczyźni wymienili uścisk dłoni. Spojrzenie Holdena powędrowało na boczną ścianę domu z odpadającą farbą i niewykończonymi oknami.

Pora na miłość

45

- Ładny dom. - Jego słowa były nieszczerze, uśmiech bezczelny.

Gavin zacisnął zęby i odparł:

- Będzie ładny, jak go skończę. To wymaga czasu. -1 pieniędzy - dodał Holden.

Gavinowi nie spodobała się zawarta w tych słowach aluzja, ale tylko wzruszył ramionami.

- To nie jest mój problem.

Mąż Lauren objął wzrokiem zaplamioną i pogniecioną koszulę Gavina, po czym spojrzał na furgonetkę. Gavin wiedział, co Holden o niej myśli, ale powstrzymał się przed dyskusją, który z nich posiada większe konto w banku. Jego status finansowy to wyłącznie jego sprawa.

Lauren przerwała pełną napięcia ciszę.

- Dom, który wynajmuję, znajduje się z tamtej strony. - Posłała Gavinowi uśmiech. - Jeszcze raz dziękuję za dzisiejszy dzień.

Gavin uklonił się elegancko.

- Nie ma sprawy. Później przyniosę farbę i narzędzia.

- Dobrze, świetnie.

Kiedy Gavin odprowadzał ich wzrokiem, pomyślał, że Holden raczej nie podwinie rękawów i nie pomoże Lauren w malowaniu.

Lauren była równie jak Gavin zaskoczona pojawieniem się Holdena. Nie była to dla niej miła niespodzianka.

Spędziła sympatyczny dzień, jeden z najbardziej relaksujących w życiu. Właściwie nie chciała go jeszcze kończyć. Myślała nawet, czy nie zaprosić Gavina na kolację, choć nie miała na nią pomysłu.

Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na ironiczny

Jackie Braun

uśmiech i pełne kpiny oczy Holdena, by poczuła, jak powraca napięcie towarzyszące jej przez ostatnie miesiące. Nie odezwała się, dopóki nie znaleźli się w domu.

- Nie uprzedziłeś mnie, że przyjedziesz.

- Wolałem zrobić ci niespodziankę.

Zignorowała ukryte w tych słowach oskarżenie. Nie będzie się czuła winna. I nie będzie się przed nim tłumaczyć. Jeśli ktoś tutaj był winien komuś wyjaśnienia, to właśnie Holden. Odwracając się do niego, spytała:

- Co cię tutaj sprowadza?

- Przyjechałem zobaczyć, czy odzyskałaś rozum. Splotła ramiona na piersi.

- W jakiej sprawie?

- Daj spokój. Już powiedziałaś swoje.

- Swoje! Naprawdę uważasz, że z tego powodu się wyprowadziłam?

Westchnął ciężko i przez chwilę bawił się okularami, po czym zaczepił je o rozpiętą pod szyją koszulę.

- Chcę, żebyś wróciła do domu.

Ich piękny apartament na Park Avenue nie był już jej domem. Zresztą nigdy nie czuła się tam jak w domu. Żadne miejsce, gdzie mieszkała przed czy po zamążpójściu, nie wydawało jej się tym jedynym i ukochanym.

Aż do tej pory. Miała jednak zbyt wiele na głowie, by dłużej zatrzymać się nad tą kwestią, a zatem odsunęła ją i powróciła do spraw bieżących.

- Nadal jestem w ciąży. Nie zmieniłam zdania.

Kiedy wracali furgonetką z miasta, poczuła dziwny ruch w brzuchu. Może jej się wydawało, może to skutek zjedzenia zbyt dużej porcji lodów, ale wolała wierzyć, że to dziecko. Rosnące w niej życie nabierało przez to nowej realności.

Pora na miłość

47

- A ja owszem - oznajmił cicho.

Ta odpowiedź ją zaskoczyła, i to do tego stopnia, że nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Zmieniłeś zdanie w sprawie dziecka?

- Tak. - Dotknął jej ręki. - Wróć do domu.

Gest Holdena był równie zdumiewający, jak jego słowa. Lauren próbowała sobie wmówić, że ta przemiana ją cieszy. Jej dziecko będzie miało dwoje rodziców, którzy będą je kochali i czynnie uczestniczyli w jego życiu. A jednak coś jej tutaj nie pasowało. Kolejne słowa Holdena potwierdziły jej wątpliwości.

- Przemyślałem to. Dziecko nie musi stanowić wielkiej przeszkody w naszym życiu. Zatrudnimy nianię, która z nami zamieszka.

- Nianię?

- Skąd ten ton? Ja miałem nianię. Ty też.

Owszem, jej rodzice zatrudniali rozmaite opiekunki, póki nie osiągnęła wieku, kiedy można ją było wysłać na letni obóz i do szkół z internatem. Jej rodzice, nawet kiedy byli w domu, opiekę nad nią powierzali innym.

Oczywiście, jako samotna matka Lauren byłaby zmuszona wziąć kogoś do pomocy, zwłaszcza jeśli zechce wrócić do zawodu, ale Holden miał co innego na myśli.

Położyła rękę na brzuchu w opiekuńczym geście.

- Chcę sama opiekować się dzieckiem, kiedy tylko będzie to możliwe.

- Ale jak dasz sobie radę, mając tyle ważnych obowiązków? - spytał szczerze zatroskany.

- O jakich ważnych obowiązkach mówisz? Porzuciłam pracę zawodową - przypomniała mu, choć ostatnio przeglądała swoje portfolio z myślą o ewentualnym przyszłym

Jackie Braun

zatrudnieniu. Już zapomniała, jakie to przyjemne mieć głowę pełną pomysłów.

- Wiesz, o czym mówię. - Machnął ręką zniecierpliwiony. - Pracujesz w wielu komitetach, niektórym z nich przewodzisz. Prowadzisz dom i zajmujesz się naszymi towarzyskimi zobowiązaniami. - „Naszymi” znaczyło w tym wypadku „jego”. Całe ich życie kręciło się wokół niego. - Zapomniałaś, że w przyszłym tygodniu mam ważną kolację?

- Czy dlatego przyjechałeś? Potrzebujesz gospodyni?

- Nie bądź śmieszna. - Gdy przeniósł spojrzenie w bok, Lauren wiedziała, że ma rację.

Zanim zaszła w ciążę, była na tyle głupia, że trwała w tym pozbawionym miłości związku, ale nie pozwoli, by jej dziecko chowało się w takiej atmosferze, zwłaszcza że nie ma powodów wierzyć, że ulegnie ona zmianie.

Holden, choć prosił ją, by wróciła do domu i twierdził, że on też chce tego dziecka, jakoś dziwnie nie wyglądał na kogoś, kto cieszy się z przyszłego rodzicielstwa. Na jego twarzy malowała się raczej rezygnacja. Lauren przypomniawszy sobie Gavina, który drapał pod brodą maleństwo przy lodziarni. Okazywał więcej entuzjazmu i zainteresowania obcemu dziecku, niż Holden własnemu. Powiedziała wtedy Gavinowi, że będzie dobrym ojcem. A jakim ojcem będzie Holden?

Niestety znała odpowiedź.

Holden włożył ręce do kieszeni spodni i podszedł do okna. Lekkie krótkie zasłonki ledwo drgnęły.

- Boże, ale tu duchota - burknął. - Czemu nie włączysz klimatyzacji?

Lauren westchnęła. Cały Holden, wiecznie niezadowolony. Przez lata przywykła do jego malkontenctwa, ale teraz działało jej na nerwy.

Pora na miłość

49

- Tutaj nie ma klimatyzacji. - Nie dodała, że Gavin obiecał ją zainstalować.

Holden odwrócił się do niej, potrząsnął głową i zatoczył łuk ręką.

- Lauren, to nie jest miejsce dla ciebie. Boże, tu się nie da mieszkać.

Rozejrzała się wokół i zobaczyła, że ten przytulny dom ma urok i styl, czego nie można powiedzieć o ich apartamencie na Manhattanie. Oczywiście był gustownie urządzone, ale Holden sprzeciwiał się wszelkim próbom z jej strony, by nadać mu trochę osobistego charakteru. Tutaj, w tym domu, nic jej nie ogranicza. Gavin pozwolił jej nawet pomalować ściany.

- Nie zgadzam się. Podoba mi się tutaj. Kiedy się budzę, słyszę śpiew ptaków.

Przewrócił oczami, na nim nie robiło to wrażenia.

- Możesz sobie słuchać ptaków z płyty. Dźwięku strumyka i szumiących liści też. Jeśli tego właśnie chcesz.

Do niedawna wiele było w jej życiu nieprawdy i sztuczności, a jej relacja z mężem była powierzchowna.

- Chcę czegoś prawdziwego. - Nie mówiła bynajmniej o śpiewie ptaków.

Holden chyba to zrozumiał, bo odezwał się z jakąś desperacją:

- Chciałbym, żebyś wróciła do naszego domu. Myślę, że możemy zapomnieć o tym nieporozumieniu.

Powoli pokręciła głową.

- Nie, Holden, nie możemy.

- Czego jeszcze ode mnie oczekujesz? - spytał rozdrażniony.

Wsparł dłonie na biodrach. W tej pozie przypominał

Jackie Braun

Lauren ojca, który wygłaszał jej kazanie. To tylko umocniło ją w jej postanowieniu.

Czego oczekuje? Tego, czego on nie potrafił dać ani jej, ani ich dziecku - a udowodnił to swoimi słowami i czynami. Pragnęła bezwarunkowej miłości.

- Popełniłam straszny błąd - szepnęła w końcu. Nic dziwnego, że pojął jej słowa opacznie.

- Cieszę się, że to do ciebie dotarło. Zadzwoń do firmy od przeprowadzek i do wieczora wszystko stąd zabiorą.

Lauren zamknęła oczy i głośno westchnęła. Czuła się wyczerpana, ale jakiś kamień spadł jej z serca.

- Nie ten błąd mam na myśli.

Zmrużył oczy, jego spojrzenie stwardniało.

- Więc jaki?

- Chcę rozwodu.

Ruszyła na piętro, skąd dochodził jakiś stukot przerywany soczystymi przekleństwami. Znalazła Gavina w jednej z sypialni, gdzie przy pomocy młota usiłował przebić się przez ścianę działową.

Był do pasa nagi, a jego opalona skóra lśniła od potu, który spływał za pasek spodni.

- Co pan robi? - spytała, gdy uniósł młot nad głowę i szykował się do kolejnego szturmu na ścianę.

Odwrócił się, o mało nie wypuszczając z rąk ciężkiego narzędzia. Był zaskoczony jej widokiem, i to niekoniecznie mile. Ale szybko na jego twarz wypłynął łagodny uśmiech.

- Lauren. Witam. Nie wiedziałem, że pani tu jest. - Odchrząknął. - Wszystko... w porządku?

- Tak, w porządku. - A raczej będzie w porządku. Po-

Pora na miłość

51

deszła do ściany i sterty gruzu na podłodze. - Co pan robi? Poza bałaganem? Wzruszył ramionami.

- Małą demolkę.

- W taki upał?

- Spalam kalorie z lodów. - Puścił do niej oko.

Lauren spojrzała na mięśnie jego brzucha. Każdy centymetr ciała tego mężczyzny był godzien podziwu. Nagle uświadomiła sobie, że się na niego gapi. Zawstydzona, przeniosła wzrok na ścianę. Widniał w niej spory otwór, przez który śmiało przecisnąłby się człowiek.

- Chyba już pan je spalił, a nawet więcej.

- To dobry sposób na rozładowanie frustracji - przyznał. - Pani mąż już się zadowowił?

- On tu nie zostaje.

- Aha. - Gavin odłożył młot na podłogę.

- Holden i ja... mamy pewne problemy.

- Przykro mi.

- Nie ma powodu. - Bawiła się brzegiem bluzki. - Przyjechał prosić, żebym wróciła do miasta.

- Więc doszliście państwo do porozumienia?

- Poniekąd. - Lauren wygładziła bluzkę i podniosła wzrok. - Poprosiłam go o rozwód.

Gavin zamrugał, ale milczał. Lauren właściwie nie potrafiła sobie odpowiedzieć, dlaczego chciałyby usłyszeć, co on o tym sądzi.

Prawdę mówiąc, Gavin był zbity z tropu. Nie wiedział, jak to skomentować ani dlaczego ta wiadomość sprawiła mu przyjemność. Powściągnął uśmiech. Powinien przecież okazać jej współczucie. Wyciągnął rękę i ucisnął jej ramię, i z całą szczerością, na jaką mógł się teraz zdobyć, rzekł:

Jackie Braun

- Boże mój, Lauren, przykro mi to* słyszeć.

- Dziękuję.

- Dobrze się pani czuje?

- Tak. - Skinęła energicznie głową. Chciała go w ten sposób przekonać? A może próbowała przekonać siebie? - Tak będzie najlepiej.

Gavin tak samo myślał, kiedy się rozwodził. Ale dzięki temu wcale nie było mu łatwiej. Zapytał z powagą:

- Chce pani o tym porozmawiać? Lauren przyjrzała mu się.

- Mężczyzna, który chce rozmawiać? A będzie pan mnie słuchał?

Zmarszczył czoło.

- Przepraszam - mruknął. Zamknęła oczy i westchnęła.

- Nie, to ja przepraszam. To było nieuprzejme z mojej strony.

I znaczące, pomyślał Gavin. Od razu zrozumiał, na czym polega jeden z braków jej męża.

- Nic nie szkodzi. Podtrzymuję ofertę. Więc jak? Lauren pokręciła głową.

- Jestem wzruszona pańską troską, naprawdę. I chociaż to kusząca propozycja, bo mogłabym się wygadać, nie przypuszczam, żeby miał pan ochotę wysłuchiwać tych wszystkich przygnębiających szczegółów.

Powinien być jej wdzięczny. Powinien się ucieszyć. Dlaczego zatem chciał zaproponować?

- Powiem tylko - dodała - że ja i Holden różnimy się fundamentalnie w żywotnych sprawach.

To ogólne wyjaśnienie rozbudziło jego ciekawość, ale Lauren miała tak smętną minę i wydawała się taka bezbronna i krucha, że Gavin musiał uszanować jej wolę. Skinął głową, a potem przyznał:

- To samo dotyczyło mnie i mojej żony. Ona nie chciała zakończyć swojego romansu, a ja uznałem, że to nie leży w interesie naszego małżeństwa. - Boże, dlaczego on jej to mówi? Sięgnął po koszulę leżącą na podłodze i otarł

Pora na miłość

53

nią wilgotne czoło.

- Aha.

- Kiedy się dowiedziałem, że sypia z moim przyjacielem, zburzyłem całą ścianę z pustaków. Zresztą już się rozstał.

- To musiało być dla pana bardzo trudne.

Trudne? Czuł się, jakby jego świat wywrócił się do góry nogami. Ale teraz tylko wzruszył ramionami.

- Ściana też ucierpiała. Miałem zburzyć jedną trzecią.

- No cóż, Holden mnie nie zdradza. On... nie chce... - Jej oczy wypełniły się łzami, zakryła usta dłonią, lecz nie udało jej się zdławić szlochu.

- O Boże. Proszę nie płakać. - Gavin nieskutecznie skrywał panikę.

Lauren machnęła ręką.

- Przepraszam. - Łzy nadal spływały po jej policzkach. Myślał, że nikogo o nic nie będzie tak prosił, tymczasem zwrócił się do niej żarliwie:

- Proszę, Lauren, nie płacz.

- Dobrze. - Kiwnęła głową, ale łzy nie ustały. - Przepraszam - załkała.

Gavin poczuł się bezradny. Co ma zrobić? Ostatecznie powiedział jedną jedyną rzecz, której był absolutnie pewien:

- On nie jest tego wart.

Lauren natychmiast przestała płakać. Patrzyła na niego zażawionymi niebieskimi oczami.

Jackie Braun

- On nie jest tego wart - powtórzył z przekonaniem. Wziął znów koszulę, ale gdy tylko rzucił na nią okiem, stwierdził, że jest zbyt brudna, by otrzeć nią łzy Lauren, więc rzucił ją na podłogę.

- Zaslugujesz na coś lepszego, Lauren. Zaslugujesz na dużo więcej. - Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie otarł kciukami mokre policzki.

- Gavin.

- Już dobrze. - Rozłożył ramiona, bo wydało mu się to absolutnie logicznym działaniem. - Chodź do mnie.

Równie dobrze mógł był powiedzieć: „Chodź do domu”, bo tak właśnie poczuła się w jego ramionach.

Trzymał ją delikatnie i głaskał jej plecy, szepcząc coś, czego nie rozumiała. To nie było konieczne. W tym momencie wiedziała wszystko, co chciała wiedzieć. Jest bezpieczna. Ktoś się o nią troszczy.

Po chwili jednak ogarnęły ją uczucia, które wprawiły ją w zakłopotanie. Gavin odwrócił głowę, a Lauren poczuła jego gorący oddech na swoich włosach. Zdała sobie sprawę, że jest przytulona do jego ciała, półnagiego i spoconego. Dłoń, która ją głaskała, zamarła w bezruchu na wysokości jej krzyża. Serce Lauren zaczęło walić.

- Lauren?

Przysięgłaby, że słyszy w jego głosie to samo zdumienie i onieśmielenie, które były jej udziałem. Cofnęła się o krok, chwytając brzeg swojej bluzki, by zająć czymś ręce. Gdy podniosła wzrok, napotkała spojrzenie, Gavina. Przełknął ślinę, ale minęła jeszcze chwila, nim się odezwał.

- Więc poprosiłaś go o rozwód? Przytaknęła.

- Nigdy nie byliśmy dobrym małżeństwem. - Zabolało

Pora na miłość

55

ją to, co powiedziała, ale czuła, że w tej chwili szczerść jest ważna. - Chcę to skończyć.

- Cieszę się. - Podeszedł znów do niej, a ona myślała, że weźmie ją w objęcia. Czyją przytuli? Pocałuje? Nic z tego. Cofnął się. - Przez wzgląd na ciebie, oczywiście.

Później tego samego wieczoru, kiedy słońce już zachodziło, a temperatura się obniżyła, Lauren zadzwoniła do rodziców. Jeszcze ich nie poinformowała o ciąży, nie wspomniała też o kłopotach małżeńskich. Nie podała im także swojego nowego adresu ani numeru telefonu, bo w razie czego dysponowali przecież numerem jej komórki. Ale odkładała tylko to, co nieuniknione.

Jej matka odebrała po trzecim sygnale.

- Cześć, mamó, mówi Lauren.

Była jedynaczką, więc nie musiała podawać imienia. Niestety, wiele mówiło to o ich relacjach. Zawsze czuła potrzebę podkreślenia tego, co je łączy.

- Lauren, witaj. - Camille mówiła tak, jakby bardzo się spieszyła. I oczywiście dodała: - Właśnie idę na jogę, a twój ojciec jest jeszcze w biurze. - Te słowa, podobnie jak jej ton, miały zniechęcić Lauren do dłuższej rozmowy. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, wręcz przeciwnie.

- Przepraszam. - Lauren skrzywiła się. Gavin ma rację, ona wciąż kogoś przeprasza. Odchrząknęła i oznajmiła: -To ważna sprawa, mamó.

W słuchawce rozległo się westchnienie, a potem zapadła cisza. W końcu Camille spytała:

- O co chodzi? Czy Holden jest chory?

- Holden jest w świetnej formie.

- Pokłóciliście się - domyśliła się Camille.

Jackie Braun

- Pokłóciliśmy się? Nie. - Holden był na to zbyt dobrze wychowany. - Powinniście z tatą wiedzieć, że poprosiłam go o rozwód.

- Och, Lauren. - W tonie Camille nie było współczucia, ale mieszanka irytacji i nagany. - Dlaczego? Miałaś wielkie szczęście, że znalazłaś takiego męża.

Szczęście. Przez jakiś czas również Lauren tak to postrzegała. Ale jeszcze nim Gavin stwierdził, że ona zasługuje na coś więcej, sama doszła do takiego wniosku.

- Od dawna się między nami nie układa, a teraz... jestem w ciąży, mam. Będę miała dziecko. - Uśmiechnęła się do siebie.

- Dziecko? Jakim cudem? Zawsze twierdziłaś... lekarze mówili, że nie możesz mieć dzieci.

Niedowierzenie nie było reakcją, jakiej Lauren oczekiwała od matki. Jej uśmiech zgasł. Uświadomiła sobie, dlaczego czekała miesiąc z tym telefonem. Jakie to ironiczne, jakie smutne, że podczas gdy lekarz Lauren uściskał ją serdecznie, oznajmiwszy jej, że zostanie matką, a pielęgniarka nie kryła łez, jej własna matka, zamiast wyrazić radość, skupiła się na sprawach technicznych.

- To wszystko, co masz do powiedzenia, mam?

- Nie, oczywiście, że nie. Po prostu mnie zaskoczyłaś. - Zamiast spytać, kiedy dziecko przyjdzie na świat albo jak się córka czuje, Camille zapytała: - Co Holden na to?

Lauren zamknęła oczy, wciągnęła powietrze przez nos i policzyła do dziesięciu, by się uspokoić i skryć rozczarowanie. Przeczytała o tej metodzie w jednym z poradników i w ostatnich latach, podczas kontaktów z rodzicami, często się do niej uciekała. Co ciekawe, jej matka była terapeutką.

Pora na miłość

57

- Co na to Holden? Poprosiłam go o rozwód. To powinno ci powiedzieć, co on na to.

-Lauren...

Złamała kolejną z zasad swoich rodziców, przerywając matce.

- On nie chce dziecka. Nie chce własnego dziecka. Lauren oczekiwała choć odrobiny współczucia. Powinna była być mądrzejsza.

Camille oznajmiła rzeczowo:

- Nie wszyscy chcą mieć dzieci. Lauren zacisnęła powieki.

- Nie wszyscy chcą mieć dzieci - powtórzyła pod nosem. Jakby tego nie wiedziała!

Wychowało ją dwoje takich właśnie ludzi, a potem poślubiła kolejną z takich osób. Camille ciągnęła:

- Musisz zrozumieć, co on przeżywa. Dla niego to musi być bardzo trudny moment.

Co takiego przeżywa Holden? A co z jej przeżyciami? Dla niej również były to ciężkie chwile. Tym razem odezwała się ostrzej:

- Wybacz, mamo, ale kiedy zażyczył sobie, żebym pozbyła się dziecka, to było dla mnie niepojęte.

- Jesteś niesprawiedliwa. Raz... dwa... trzy...

- To kwestia dyskusyjna. - Udało jej się powiedzieć to spokojnie. - Miesiąc temu wyprowadziłam się z domu, a dzisiaj oficjalnie poprosiłam Holdena o rozwód.

- Nie będzie ci łatwo samej wychować dziecko - ostrzegła ją matka. - Dziecko potrzebuje obojga rodziców.

- Zgadza się z tobą w całej pełni. - Lauren kiwnęła

Jackie Braun

głową, choć matka jej nie widziała. - Ale wolę, żeby moje dziecko nie miało ojca, niż miało takiego, który nie życzy sobie, żeby dziecko zakłócało mu spokój i który jest zbyt zajęty zawodowymi i towarzyskimi obowiązkami, żeby przyjść na szkolne przedstawienie.

Mówiła o Holdenie, ale najwyraźniej trafiła w czuły punkt matki. Camille głosem terapeutki oznajmiła:

- Przenosisz na niego swoje emocje. Lauren się nie poddawała.
- Nie jestem twoją pacjentką, mamó. Jestem twoją córką. I niczego nie przenoszę. Stwierdzam fakt.
- Twój ojciec i ja jakoś sobie poradziliśmy. Wychowaliśmy cię na porządnego człowieka - odparowała Camille z urazą.

Lauren wolałaby, by matka poczuła się zraniona. Znowu zaczęła liczyć do dziesięciu, ale niemal natychmiast żal i ból tłumione przez prawie trzydzieści lat wybuchły z całą siłą:

- Wcale mnie nie wychowywaliście. Zatrudnialiście rozmaitych ludzi, żeby to za was robili. Byłaś zbyt zajęta naprawianiem życia innych, a tata był zbyt zaabsorbowany wspinaniem się po drabinie korporacyjnej, żeby się mną zainteresować. A byłam waszym jedynym dzieckiem! - Jej głos się załamał i łza popłynęła po policzku.

Camille odparła zniecierpliwiona:

- Pracowaliśmy, Lauren Elizabeth. Nadal pracujemy. Jak wiesz, robi to wielu rodziców. Twoja sytuacja nie jest nadzwyczajna. Wielu rodziców pracuje poza domem. Z całą pewnością korzystałaś na tym, że oboje nieźle zarabiamy. To otwierało przed tobą różne możliwości. Inne dzieci okazałyby wdzięczność.
- Jestem wam wdzięczna. - Ale Lauren nie chciała ko-

Pora na miłość

59

rzystać z żadnych możliwości. Chciała, by rodzice okazywali jej czułość, uwagę i nieograniczoną miłość.

Camille mruczała coś pod nosem.

- Łatwo jest osądzać innych, nie będąc w ich sytuacji. Będziesz zmuszona wrócić do pracy, jeśli rozwiedziesz się z Holdenem.

- Kiedy się rozwiodę.

- Słucham?

- Kiedy rozwiodę się z Holdenem. - Usłyszała westchnienie matki i postanowiła nie dawać jej kolejnego pretekstu do sprzeczki. - Muszę kończyć, mam. Zabrałam ci już dużo czasu, a ty spieszysz się na jogę. Przekaż tę wiadomość tacie.

Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź matki. Była zmęczona, ale nigdy nie była też bardziej zdeterminowana. Pogłaskała swój brzuch.

- Będę dobrą mamą.

Gavin nie miał zwyczaju podsłuchiwać cudzych rozmów telefonicznych, ale okna domu Lauren były otwarte.

Kiedy usłyszał jej głos przepełniony bólem i rozczarowaniem, nie był w stanie odejść.

Ciekawość i coś jeszcze zatrzymały go w miejscu, jakby mu nogi wrosły w ziemię.

Docierał do niego jedynie głos Lauren, ale na tej podstawie zgadywał, że Lauren nie na taką reakcję matki Uczyła. I nic dziwnego, biorąc pod uwagę ostatnie dramatyczne wydarzenia w jej życiu.

Zostawiła męża i zamierzała się z nim rozwieść, a do tego wszystkiego była w ciąży.

A on trzymał ją w ramionach. Gavin przetarł dłonią

Jackie Braun

twarz. Uczciwość kazała mu przyznać, że pragnął o wiele więcej. Sam nie potrafił się do tego ustosunkować. Do diabła, jeśli chodzi o Lauren, niczego nie był pewien. Była piękna, inteligentna, a także seksowna na swój dyskretny sposób, który od pierwszej chwili wzbudził jego zainteresowanie. Ale życie osobiste tej kobiety stanowi nierozwiązywalny węzeł komplikacji.

Pytanie brzmi: Czy on chce jej pomóc rozplątać ten węzeł? Dawniej Gavin działałby bez większego zastanowienia, nie myśląc o konsekwencjach. Słuchałby jedynie głosu swojego serca, nawet gdyby rozum się z tym nie zgadzał.

Zapłacił za swoją impulsywność, i fo słono. A zatem teraz spokojnie rozważał to pytanie, podczas gdy Lauren kończyła rozmowę z matką.

A ponieważ nie znalazł jednoznacznej odpowiedzi, oddalił się, nie pukając do drzwi swej lokatorki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podczas kolejnych dwóch tygodni Lauren rozmyślała nad swoją przyszłością. Nie może na stałe zamieszkać w tym domu, nawet jeśli go wynajęła na rok i z góry opłaciła. W jakimś momencie będzie musiała pójść do pracy, a co się z tym wiąże, znaleźć opiekunkę do dziecka. Może uda jej się zatrudnić gdzieś, gdzie czas pracy jest nieco bardziej elastyczny niż w jej poprzedniej firmie, albo uzyska zgodę na częściową pracę w domu.

Myślenie o tym wszystkim przyprawiało ją o zawrót głowy, więc na razie zrobiła listę najniezbędniejszych spraw, które trzeba załatwić w najbliższej przyszłości. A należały do nich znalezienie dobrego adwokata specjalizującego się w rozwodach oraz ginekologa położnika w Gabriel's Crossing.

Co ciekawe, na dość wysokim miejscu zapisała też: „Powiedzieć Gavinowi o dziecku”.

Oczywiście Gavin może wcale nie chce wiedzieć tego wszystkiego, co pragnęła mu wyznać. Sama nie rozumiała, skąd wzięła się w niej taka potrzeba. Może mu nic nie mówić, w końcu i tak się domyśli. Ale uznała, że to nie byłoby w porządku. Zwłaszcza gdy sobie przypomniła, jak ją przytulił, kiedy się rozplakała.

Przysięgłaby, że coś się między nimi wydarzyło. Coś niewinnego, a przy tym tak pełnego obietnic, że zabrakło

Jackie Braun

jej tchu. Żałowała, że nie poznała Gavina w innych okolicznościach. Gdyby była wolna, być może nie zabrakłoby jej odwagi, by się głębiej zastanowić, co to wszystko znaczy. Ale teraz, kiedy w jej życiu panuje taki zamęt, a hormony jeszcze bardziej rozpalają jej i tak już rozpalone emocje, nie powinna o tym myśleć.

A więc powie Gavinowi o dziecku z nadzieją, że zostaną przyjaciółmi.

To dobry człowiek, miły i cierpliwy. Z pewnością w tej chwili jest równie daleki od myśli o romansie, jak ona, biorąc pod uwagę, że i on się rozwiódł. On też ma swoje blizny, choć doskonale je ukrywa. Przyjaźń, tak, to wystarczy. To więcej niż dość. Bardzo pragnęła mieć kogoś bliskiego, by dzielić z nim radość rosnącego w niej życia. Przypominając sobie reakcję Gavina na dzieci w lodziarni, uznała, że Gavin będzie cieszył się jej szczęściem.

Nie miała wielu przyjaciół, choć dziesiątki znajomych. To jej wina, nigdy łatwo się nie zaprzyjaźniała. Była zbyt nieśmiała, za bardzo zdystansowana.

„Nie zabieraj głosu, dopóki ktoś się do ciebie nie odezwie, Lauren Elizabeth”.

To była kardynalna zasada jej rodziców, a ona przestrzegała jej tak bezwzględnie, że trudno jej było z tym zerwać. Udawało jej się to tylko czasem.

Nadal utrzymywała kontakt z paroma koleżankami z firmy Danielson i Marx. Z rzadka umawiały się na lunch. No i była jeszcze Lilly Hamlin, jedyna, z którą przyjaźniła się od lat młodszych. Uczęszczały do tej samej szkoły i podtrzymywały znajomość mimo tego, że zamieszkały później na dwóch krańcach kraju. Ale Lilly była bardzo zajęta dwójką dzieci, które stawiały pierwsze kroki, i starszym synem, którego woziła na rozmaite zajęcia. Nieczęsto udawało im się dłużej porozmawiać przez telefon, nie mówiąc już o spotkaniu.

Mimo to Lilly była pierwszą osobą, którą Lauren poinformowała o swojej ciąży. Przyjaciółka ogromnie się ucieszyła. Potem, gdy Lauren zadzwoniła do niej, mówiąc, że opuściła Holdena, okazała jej wsparcie i zrozumienie. I na szczęście powstrzymała się przed powiedzeniem: „A nie mówiłam”.

Pora na miłość

63

Lilly nigdy nie miała dobrego zdania o Holdenie. Lilly i Gavin mają coś wspólnego, pomyślała Lauren. Bardzo chciała polecieć do Kalifornii, zanim urodzi dziecko. W międzyczasie zrobi wszystko, by znaleźć przyjaciół na miejscu - a zacznie od Gavina.

Ledwie minęła ósma, a upał w wiejskim domu był już nie do zniesienia. Lauren wzięła chłodny prysznic i włożyła bluzkę z karczkiem, ukrywającą jej rosnący brzuch. Nie dopinała już szortów w pasie. Związała włosy w koński ogon, zrobiła sobie bardzo delikatny makijaż i zadowolona ze swojego wyglądu wyszła z domu.

Postanowiła najpierw przejść się drogą, a potem, o rozsądniejszej godzinie, zapukać do Gavina, może nawet zaprosić go na filiżankę kawy czy mrożonej herbaty.

Okrążywszy jego dom, wypatrzyła go na drabinie pod dębem. Na jednej z gałęzi wiesział huśtawkę na grubych linach, z jasnoczerwonym siedzeniem. Dokładnie taką jak ta w reklamie linii lotniczych, którą wymyśliła Lauren i o której mu opowiadała.

Na jej twarz wypłynął uśmiech.

- Dzień dobry! - zawołała.

Zakończywszy mocowanie liny, odpowiedział na jej pozdrowienie.

Jackie Braun

- Wcześniej wstałaś - zauważyła.
 - Ty też.
 - Tak, ale ja nie jestem tak produktywna. - Wskazała ręką. - Ładna huśtawka.
 - Dziękuję.
 - Zupełnie jak ta w reklamie - powiedziała, gdy zaczął schodzić na dół. Drabina zachwiała się, a Lauren pospieszyła, by ją przytrzymać.
 - Wiem. Zainspirowała mnie nasza rozmowa.
 - Ach tak?
 - Moja siostra z rodziną wpadnie do mnie na parę godzin w sobotę w drodze do rodziny jej męża w Hartford. Mam nadzieję, że dzieci zajmą się huśtawką i wizyta przebiegnie bezboleśnie.
- Stojąc już na ziemi, Gavin wsparł łokieć na jednym ze szczebli drabiny. Miał na sobie obcisłą koszulkę. Lauren powiedziała sobie, że zwróciła na to uwagę tylko dlatego, że przyczepił się do niego kawałek kory. Przenosząc wzrok na twarz Gavina, zapytała:
- Ile dzieci ma twoja siostra?
 - Grace i Mitch mają trójkę dzieciaków poniżej siedmiu lat. Trzech synów. - Uśmiechnął się, pokazując dołeczki w policzkach. - W ten oto sposób Bóg odpłacił mojej siostrze za to, jak traktowała swoich dwóch młodszych braci.
 - Była taka okropna?
 - Gorsza - zapewnił ją. - Najgorsza.
 - A ty i twój brat byliście aniołkami, jak przypuszczam.
 - Oczywiście. Oboje się roześmiali.

Pora na miłość

65

- Żałuję, że nie miałam rodzeństwa, które by mnie terroryzowało - rzekła zamyślona Lauren, przypominając sobie swoje bardzo samotne dzieciństwo.

- Tak. Żadne dziecko nie powinno być jedynakiem. -Gavin spuścił wzrok na jej talię, jakby znał jej sekret. Wciągnęła powietrze, stwierdzając, że to dobra pora na wyznanie.

- Zgadza się, ale w tej chwili cieszę się, że będę miała jedno. - Położyła dłoń na brzuchu. Gavin ściągnął brwi.

- Nie masz... żadnych kłopotów z dzieckiem?

- Nie. - Przekrzywiła głowę. - Od dawna wiesz?

- Nie. - Zaczerwienił się. - Tego dnia, kiedy przyjechał twój mąż, wieczorem poszedłem do ciebie spytać, czy wszystko w porządku, i przypadkiem usłyszałem twoją rozmowę z matką.

- Aha. - Tym razem ona poczuła się skrępowana.

- Nie chciałem podsłuchiwać. Naprawdę. Ale okna były otwarte i trudno było nie słyszeć.

- Nic nie szkodzi - rzekła, nadal zawstydzona.

- Dlaczego mi o tym nie wspomniałaś? Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, jakoś nigdy ten temat nie pojawił się w rozmowie.

- To właściwie nie moja sprawa. - Odchrząknął. - Jestem tylko właścicielem domu, który wynajmujesz.

Tylko? Znali się krótko, ale to nie było właściwe określenie. Lauren położyła dłoń na jego ramieniu.

- Znaczysz dla mnie o wiele więcej, Gavinie. Uważam cię za przyjaciela.

Nawet temu określeniu czegoś brakowało. Gavin kiwnął głową.

Jackie Braun

- Ja też tak o tobie myślę.

Potem na jego twarzy pojawił się uśmiech, choć wciąż patrzył z tym samym napięciem.

- Człowiek nigdy nie ma zbyt wielu przyjaciół.

Ale może mieć ich zbyt niewielu, Lauren doskonale to wiedziała. Przyjaźń wymaga wysiłku. Wymaga wyjścia naprzeciw drugiej osobie. Jej dłoń w dalszym ciągu spoczywała na ramieniu Gavina.

- Jadłeś już śniadanie? Mam jajka na omlet i dojrzałego kantalupa, który aż się prosi, żeby go pokroić i zjeść.

- Kusząca propozycja, ale powinienem wziąć się do roboty.

- Aha. - Opuściła rękę i skryła rozczarowanie. - Wobec tego innym razem.

- Tak, innym razem. - Złożył drabinę i ruszył w stronę garażu, ale w pół drogi się zatrzymał i odwrócił. - Jaki ser masz do omletu?

- Fetę. Ostatnio mam na nią ogromny apetyt. Chciałam też dodać kilka czarnych oliwek. Taki grecki omlet.

Gavin zmarszczył nos.

- Feta?

- Mam też cheddar.

- Chyba lepiej pasuje do kantalupa. Na kantalupa też masz chętkę?

Tym razem ona zmarszczyła nos.

- Nie, ale jest zdrowy. Zaśmiał się.

- Ja też nie przepadam za kantalupem, ale omlet z cheddarem proszę bardzo.

- To znaczy, że zmieniłeś zdanie?

- Jak wiesz, to przywilej mężczyzn.

Pora na miłość

67

Uśmiechnęła się.

- Jestem za równouprawnieniem płci.

- Daj mi kwadrans na umycie. - Kąciki jego warg lekko się uniosły.

Serce Lauren zabiło mocniej. Przyjaźń, przypomniała swojemu niesfornemu sercu. Zaprosiła na śniadanie przyjaciela.

Gavin w rekordowym tempie wziął prysznic, ogolił się i przebrał. Kiedy stanął w drzwiach domu Lauren, miał jeszcze wilgotne włosy, a policzki szczypały go od płynu po goleniu. Lauren wyglądała na zdenerwowaną, a równocześnie tak pięknie jak zawsze.

Teraz on się zdenerwował.

Przez pełną zakłopotania chwilę patrzyli sobie w oczy, po czym Lauren wskazała na pakunek w jego ręce. -To dla mnie?

- Oczywiście. Mama mi mówiła, że nie należy iść z wizytą w z pustymi rękami. Poza tym nie można zrobić jajek bez bekonu.

Wzięła od niego pakunek i przyglądała mu się przez moment.

- Żaden mężczyzna nie przyniósł mi jeszcze takiego prezentu.

Powaga, z jaką to oznajmiła, zaskoczyła go.

- No cóż, kwiaty są przereklamowane. Zbyt banalne. Oboje się zaśmiali i skrępowanie przynajmniej częściowo minęło.

- Wejdz, proszę.

Cofnęła się, żeby go przepuścić. Po raz pierwszy od jej przyjazdu znalazł się w tym domu. Stworzyła sobie przy-

Jackie Braun

tulne gniazdko, nie przesadzając z dekoracjami. Może powinien poprosić ją o radę, kiedy będzie gotowy wystawić swój dom na sprzedaż. Miała dobry gust, a pierwsze wrażenie jest ważne. Salon był w neutralnych kolorach, ożywionych barwnymi akcentami poduszek i dekoracji ściennych. Prócz sprzętów, które już widział, gdy wyładowywali je z furgonetki w dniu jej przyjazdu, tydzień temu pojawiło się więcej mebli, w tym komplet kuchenny z klonu. Lauren wyciągnęła dla niego krzesło.

- Usiądź, a ja zabiorę się do pracy.

- Pomóc ci? - spytał.

- Nie, dziękuję. Napijesz się czegoś? Mogę zaparzyć kawę, chociaż w tym upale pewnie wolisz mrożoną herbatę. Albo sok. Mam pomarańczowy - klepała w jakimś pełnym zażenowania pośpiechu.

Gavin usiadł na krześle.

- Wszystko jedno, nie jestem wybredny.

- Przepraszam.

To słowo powinno być jej znakiem firmowym, pomyślał, ale nic nie powiedział.

- Trochę już zapomniałam, jak to jest - podjęła.

- Co zapomniałaś?

- Jak to jest mieć przyjaciół.

- Aha. - Poczuł się zawiedziony, lecz nie zamierzał się nad tym zastanawiać, a poza tym jej odpowiedź go zaskoczyła. - Dlaczego tak mówisz?

- Bo to prawda. Potrafię wydać przyjęcie dla trzydziestu współpracowników Holdena z żonami i godzinami rozmawiać o niczym z kompletnie obcymi ludźmi, ale ty jesteś... inny.

- Inny - powtórzył, niepewny, czy mu się to podoba.

Pora na miłość

69

- Jesteś dla mnie ważny - dodała cicho. Gavin nie wiedział, co o tym myśleć.
 - Nie mam wielu przyjaciół - kontynuowała Lauren. - Nie jestem w tym dobra.
 - Trudno mi w to uwierzyć. - Lauren była cicha i czasami zamknięta w sobie, ale nigdy by nie powiedział, że jest nietowarzyska.
 - To prawda. - Usiadła naprzeciw niego i z poruszającą otwartością wyznała: - Boję się, Gavin, naprawdę się boję.
 - Mnie? - Jej słowa ścięły mu krew w żyłach.
 - Ależ nie. - Ucisnęła jego dłoń leżącą na obrusie. Tego ranka dotknęła go już po raz drugi. - Boję się przyszłości. Gdyby chodziło tylko o mnie, nie martwiłabym się tak bardzo. Ale dziecko? - Pokręciła głową, jej oczy zaśniły.
 - Dasz sobie radę. Oboje dacie sobie radę - podkreślił, odwracając rękę, by przytrzymać jej dłoń.
 - To wszystko jest dla mnie takie nowe, przeraża mnie, że mogę coś zepsuć. Ja... nie spodziewałam się, że zajdę w ciążę - przyznała.
 - Czemu? Przepraszam. To bardzo osobiste pytanie. Lauren wydawała się delikatną i chroniącą swoją prywatność osobą. Mimo to odparła:
 - Zdaniem lekarzy po pewnych kłopotach ze zdrowiem powinnam być bezpłodna.Gavin zaśmiał się, bo chciał zmienić nastrój.
 - No i przekonałaś się, co są warci.
 - Tak, chyba tak.
- Nareszcie na jej wargach pojawił się uśmiech.
- Ciąża jej służyła. Lauren promieniała, wyglądała przepięknie. Siedząc obok niego w szortach, które podkreślały jej szczupłe nogi, wyglądała... seksownie. Gavin poczuł, że

Jackie Braun

ma wilgotne dłonie. Czy to w porządku myśleć o kobiecie w ciąży, że jest seksowna? Na dodatek zamężnej kobiecie, podpowiedziało mu sumienie. Wrócił myślami do jej męża.

- A co Holden mówi na twoją ciążę? - Domyślał się odpowiedzi, w końcu słyszał jej rozmowę z matką.

Lauren odwróciła wzrok i jakby przygasała.

- Kiedy się pobieraliśmy, oświadczył, że nie chce mieć dzieci. Prawdę mówiąc, taki mi postawił warunek.

Gavin ściągnął brwi z niedowierzaniem.

- Czy coś takiego można zapisać w umowie przedmałżeńskiej?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale jasno przedstawił mi swoje stanowisko.

Gavin widział Holdena tylko raz, i to bardzo krótko, ale bez trudu domyślił się, że jest to człowiek, który woli kosztowne ciuchy i zagraniczne kabriolety niż obowiązki związane z ojcostwem.

- Dlaczego się na to zgodziłaś?

- To nie tak. Sądziłam, że nie mogę mieć dzieci, więc fakt, że on nie chciał... - Urwała i wzruszyła ramionami.

- Był dla ciebie idealnym partnerem.

Na te słowa Lauren gwałtownie podniosła wzrok. Otworzyła usta i zabrała rękę.

- Przepraszam - rzekł. - To było aroganckie.

W milczeniu zaprzeczyła. Rumieniec zabarwił jej policzki. Gavin podejrzewał, że to nie złość go wywołała.

Poczucie winy? Żal? Zdumienie, że on potrafił ją zrozumieć?

- Więc to jest ta fundamentalna różnica, o której mi mówiłaś? - podjął.

-Tak

Pora na miłość

71

Wbiła wzrok w swoje dłonie. On także spuścił na nie wzrok i zauważył, że zdjęła obrączkę i zastąpiła ją pierścieniem z ametystem. Może miała sentyment do tego pierścionka, ale Gavin sądził, że była po prostu staroświecka i chciała w czasie ciąży nosić jakiś pierścionek na lewej dłoni.

- Holden uważa, że dziecko nie pasuje do jego stylu życia - oznajmiła po chwili zboląłym szeptem.

Gavin miał chęć głośno i soczyście przekląć. Chętnie zburzyłby coś swoim młotem. A nawet pięścią. Co więcej, tak jak poprzedniego dnia pragnął wziąć Lauren w ramiona. Trzymać ją, pocieszać... całować. Zdusił tę myśl i powiedział:

- On ma rację, dzieci wszystko zmieniają, tak przynajmniej powtarza mi siostra. Ale małżeństwo wymaga kompromisów.

Laurem spojrzała na niego.

- Byłbyś skłonny do takich kompromisów? -Tak

Przesunął stopy pod stołem, zakłopotany tym, że to on teraz odpowiada na pytanie, co zmusiło go do ponownego powrotu myślą do jego związku. Zdecydowanie wolałby rozmawiać o małżeństwie Lauren.

Zastanowił się, czy był wystarczająco skłonny do kompromisów. Czy dokonywał właściwych wyborów, zwłaszcza przed romanssem Heleny, gdy pracował całymi dniami? Wówczas był o tym przekonany, ale...

- Chciałem, żeby nasze małżeństwo było dobre. Do diabła, nie mam ochoty przyznać, że to ja popełniłem błąd.

- Nikt nie ma ochoty tego przyznać - stwierdziła Lauren.

- Byłem zbyt porywczy - wyznał, bo przy niej łatwo mu to przychodziło. - Może gdybym nie był tak niecierpliwy,

Jackie Braun

gdybym poczekał, uprzytomniłbym sobie, że ja i Helena różnimy się tak bardzo, że nam się nie uda. A wszystko na to wskazywało.

Zwracał mu na to uwagę także jego brat Garrett. Toczyli o to gorzkie spory, ucierpiały na tym ich osobiste i zawodowe relacje, aż wreszcie Gavin przyznał, że brat miał rację.

- Długo znałeś Helenę, zanim się zaręczyliście?

- Dwa miesiące. - Wtedy uważałem, że to mnóstwo czasu.

- Zaraz potem się pobraliśmy.

- Szybka decyzja - zauważyła.

- Można powiedzieć: impulsywna. - Teraz żałował tamtej spontaniczności, podczas gdy wówczas krótka ceremonia w tandetnej kaplicy w Vegas wydawała mu się ekscytująca, pomimo wątpliwości, jakie mu doskwierały przed wypowiedzeniem sakramentalnego tak.

- Nie robisz na mnie wrażenia człowieka impulsywnego

- zauważyła Lauren. Przekrzywiła głowę i przypatrywała mu się. - Wydajesz się raczej rozsądny, jeśli sądzić na podstawie twojej pracy.

- Ale to jestem nowy ja. Teraz wiem, że trzeba zwolnić, ocenić sytuację, nie robić niczego pochopnie. Wiem, że to jest wartość. - Zaśmiał się gorzko. - Garrett, mój brat, twierdzi, że przestałem być zabawny.

- Nie zgadzam się, lubię tego nowego Gavina. I to bardzo. Czy mu się zdawało, czy jej policzki poczerwieniały?

- Dziękuję. Ja też lubię nową odmienioną Lauren. Lauren zamrugnęła ze zdziwieniem.

- Skąd wiesz, że się zmieniłam?

- Bo jesteś tutaj - odparł po prostu. Powoli przytaknęła i cicho przyznała:

- Zawsze robiłam to, czego ode mnie oczekiwano. Słu-

Pora na miłość

73

chałam i trzymałam się zasad i... - Urwała i wzruszyła ramionami.

Tak właśnie podejrzewał.

- Ale nie tym razem.

- Tak, nie tym razem. - Odwróciła wzrok. - Tym razem już nie mogłam.

Zastanowił się, czy Lauren ma świadomość, że mówiąc to, wyprostowała ramiona. Ta kobieta jest chodzącym paradoksem. Z jednej strony zdawała się krucha i delikatna, ale od czasu do czasu dostrzegał też jej siłę.

Podobało mu się to.

- No i świetnie.

- Dziękuję, ale wstyd mi, że zajęło mi to tyle czasu. Moje małżeństwo nie było dobre... właściwie nigdy. Ale trwałam w nim.

- Czasami uczymy się dłużej - zauważył.

- Chyba tak. - Lauren wstała i podeszła do blatu, gdzie leżały produkty do omletu. Kiedy wbijała jajka do miski, spytała lekkim tonem: - A skoro masz to już za sobą, mógłbyś mi polecić jakiegoś dobrego adwokata na Manhattanie?

- Zależy, czego oczekujesz - odparł.

- Chcę tylko to zakończyć, żebym mogła spokojnie żyć z dzieckiem.

Nalała trochę mleka do miski i oparła ją o brzuch. Kiedy zaczęła energicznie mieszać składniki, Gavin znów pomyślał, że to twarda kobieta. Stał obleczona w aksamit. Mimo to uprzedził:

- Uważaj na swoje życzenia. Ja też chciałem tylko mieć święty spokój, ostatecznie jednak ugoda sporo mnie kosztowała.

- To nieważne. Holden może sobie wszystko zatrzymać. Mieszkanie, meble, nasze oszczędności. Chcę odzyskać tyl-

Jackie Braun

ko to, co wniosłam do tego małżeństwa¹. Mam trochę własnych oszczędności i mogę zarabiać na życie.

- W to nie wątpię, ale dziecko ma prawo do wsparcia finansowego obojga rodziców. Nawet jeśli w tej chwili czujesz inaczej, może jednak nie zechcesz stracić na tych negocjacjach.

Lauren zmarszczyła czoło.

- To brzmi jak umowa biznesowa.

- Niestety, w pewnym sensie rozwód jest taką umową. -Odchrząknął. - Myślałaś o prawie do opieki nad dzieckiem i prawie do widywania dziecka?

- Holden nie chce tego dziecka. Nie będzie walczył o prawo do opieki. Nie wyobrażam sobie też, żeby chciał widywać się z dzieckiem.

- To może ulec zmianie. - Kiedy miska, którą trzymała w dłoniach, stuknęła o blat, spryskując przód jej bluzki jajkami, Gavin dodał: - Przepraszam. Nie chcę cię straszyć, ale ludzie zmieniają zdanie i kiedy małżeństwo się kończy, mówią rozmaite rzeczy. Holden sprawił na mnie wrażenie człowieka, który bardzo dba o swój wizerunek.

Lauren wycierała plamę na bluzce papierowym ręcznikiem.

- To prawda.

- W takim razie nie zechce być postrzegany jako ktoś, kto rozwiódł się ze swoją żoną, bo zaszła w ciążę, a potem zostawił ją i dziecko bez żadnego wsparcia.

- Do tej pory nie myślałam o tym, w ten sposób. - Lauren machnęła ręką na plamę. Chwyciła się blatu obiema rękami, jakby bała się stracić równowagę. Jej twarz pobleźniała. - Boże, sądzisz, że ostatecznie będzie walczył o prawo do opieki nad dzieckiem, wyłącznej albo wspólnie ze mną?

- Nie wiem. Uważam tylko, że musisz być na to przygotowana.

Pora na miłość

75

- Przecież on nie chce dziecka - powtórzyła. Objęła swój brzuch opiekuńczym gestem. - Nawet mi przez usta nie przejdzie, co mi zaproponował, kiedy mu powiedziałam o dziecku.

Gavin poderwał się na nogi, nim pierwsza łza popłynęła z jej oczu. Podczas gdy przed łzami innych kobiet uciekał, gdzie pieprz rośnie, łzy Lauren działały na niego jak magnes.

- No już, nie płacz. Wszystko się ułoży. - Poklepał ją po ramieniu, a potem przypomniał sobie, co czuł, trzymając ją w objęciach. Ona go potrzebuje. On też czegoś potrzebuje. I choć nie chciał zgłębiać swoich emocji, był gotów przyznać, że kiedy przytulał Lauren, miał wrażenie, że tak jest dobrze. Czuł się zaskakująco dobrze, jakby zapełniła jakąś pustkę.

- On nie chce tego dziecka - powiedziała, tym razem wtulona w ramię Gavina.

- Wszystko się ułoży - powtórzył. Już on tego dopilnuje. Lauren go nie słuchała.

- Nie oddam mu dziecka. Moje dziecko nie zasługuje na to, żeby wychowywał je ktoś, kto nie ma dla niego czasu. Ja miałam takie dzieciństwo. Wiem, co to znaczy. - Jej ciałem wstrząsnął szloch, a Gavin poczuł się wobec tego bezradny i jedyne, co mógł zrobić, to tulić ją serdecznie. - Nie dopuszczę do tego, żeby moje dziecko to przeżywało.

- Tak mi przykro, Lauren, tak mi przykro. - Nie pocieszał jej, jemu naprawdę było przykro: było mu jej żal z powodu samotnego dzieciństwa, było mu przykro, że mężczyzna, którego poślubiła, tak ją zawiódł.

Gavin miał nadzieję, że się nie myli, mówiąc:

- Holden prawdopodobnie nie będzie się starał o opiekę nad dzieckiem, a sądząc z tego, co mówiłaś, można chyba założyć, że nawet nie będzie walczył o prawo do odwiedzin.

Lauren trwała w jego ramionach jeszcze kilka minut.

- Dziękuję - powiedziała, odsuwając się w końcu.

- Nie ma za co. - Mówił lekkim tonem i chociaż to nie była prawda, dodał: - Jestem łasy na płaczliwe kobiety.

- Ostatnio sporo płakałam. To hormony. - Pociągnęła nosem, ale na szczęście się opanowała. - Muszę cię uspokoić, że zazwyczaj nie ryczę i nie marudzę jak dziecko. Jestem silna.

- Tak, jesteś silna - zgodził się Gavin. Pochylił się i musnął jej wargi pocałunkiem, bo nie mógł się powstrzymać, po czym dodał: - Wiesz, że nie musisz być zawsze silna. Przynajmniej kiedy jestem obok.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minął sierpień. Lauren przez okna swojego domu obserwowała zmiany w przyrodzie. Jabłka na drzewach w sadzie dojrzwały, a bujna zieleń zblakła. Zaczęły się pojawiać różne odcienie czerwieni i oranżu, zapowiadając nadejście złotej jesieni. Wieczorami rześkie powietrze wypełniał zapach dymu z płonącego drewna.

Lauren i Gavin nabrali zwyczaju wspólnych spacerów o zachodzie słońca. Potem wracali na jego ganek, siadali na huśtawce, rozmawiali albo tylko siedzieli w przyjaznym milczeniu, aż pierwsze gwiazdy pojawiły się na niebie.

Lauren nigdy dotąd nie widziała tylu gwiazd. Tutaj na wsi, gdzie sztuczne światło miasta nie zakłócało ich blasku, po prostu oślepiały.

Kiedy wschodził księżyc i ogarniał ich chłód, Gavin odprowadzał Lauren do jej domu. Stojąc na progu, zawsze całował ją na dobranoc. To był tylko przyjacielski całus, czasami w policzek, czasem w kącik warg.

Holden też ją tak całował, podobnie jej znajomi. Ale ten pocałunek był jednak inny, znaczący w sposób, którego nie potrafiła nazwać. Tygodnie mijały, a Lauren co dzień wyczekiwała tego pocałunku. Czasami, kiedy w końcu zapadała w sen, śniła o Gavinie, a śniła tak, że następnego dnia z trudem patrzyła mu w oczy.

Jackie Braun

Tyle działo się teraz w jej życiu. Tyle się zmieniało, a jedna z tych zmian dotyczyła oczywiście jej ciała. Ze zdumieniem obserwowała swój rosnący brzuch i nabrzmiewające piersi, coraz pełniejsze i cięższe. Na szczęście nie były już ponad miarę czułe, choć pozostały wrażliwe. Lauren znalazła na miejscu nowego lekarza, ale spotkania z adwokatem wymagały wyjazdów do Nowego Jorku. Minionego wieczoru, gdy razem z Gavinem siedzieli na huśtawce, a on pokazywał jej konstelacje gwiazd, zaproponował, że zawiezie ją do miasta samochodem.

- Mam interes w centrum. Podrzucę cię na spotkanie, a potem gdzieś się umówimy. Przed powrotem możemy się wybrać na kolację - zasugerował.

To był dobry i praktyczny pomysł, a nawet przyjazny dla środowiska, pomyślała, ponieważ jeden samochód mniej zatruje spalinami zatłoczone ulice Manhattanu. Oboje mają sprawy w Nowym Jorku, więc jest naturalne, że dla oszczędności pojedą tam jednym autem. A jednak nazajutrz rano Lauren prawie godzinę zastanawiała się, co na siebie włożyć.

Zapukała do tylnych drzwi domu Gavina. Kiedy jej otworzył, spojrzała na niego niepewnie. Przywykła do widoku Gavina w spłowiałych dżinsach i spranych koszulkach, z lekkim zarostem i seksownie zmierzwionymi włosami. Teraz stał przed nią mężczyzna w ciemnych spodniach, z marynarką zarzuconą na ramię i luźno zawiązanym krawatem. Ogolił się i gładko zaczesał włosy.

- Dzień dobry - rzekł z uśmiechem.

Po raz pierwszy w życiu Lauren przekonała się, co to znaczy mieć nogi miękkie w kolanach.

- Wyglądasz... no, no - wydusiła w końcu.

Pora na miłość

79

Zaśmiał się z zażenowaniem.

- Dzięki. Ty też wyglądasz, że no, no, ale to normalne. Nowa bluzka?
- To? To bluzka dla ciężarnych - przyznała, pociągając za nadymający się jak balon materiał.
- Dobrze ci w niej.
- Dziękuję. Włożyłam pierwszą rzecz, jaka mi wpadła w ręce - skłamała i uniosła brwi.

Gavin wzruszył ramionami i powtórzył za nią:

- Ja też włożyłem pierwszą rzecz, jaka mi wpadła w ręce.
- Nie miałam pojęcia, że dzielisz szafę z Armanim.

Jej spojrzenie powędrowało do jego eleganckiej, szytej na miarę koszuli włożonej do czarnych spodni. Żadna z tych rzeczy nie pochodziła z sieciowego sklepu.

- Masz doskonały gust - dodała.
- Zawsze doceniam jakość i profesjonalizm - przyznał. Taki profesjonalizm i taka jakość, jak się wyraził, nie są tanie. A Gavin nie robił na niej wrażenia człowieka, który żyje ponad stan. Przekrzywiła głowę.
- Dlaczego mi się zdaje, że zajmujesz się czymś innym niż odnawianiem starych domów na pustkowiu?
- Bo to prawda. Prowadzę interes z bratem. Kupujemy domy na Manhattanie i przywracamy im dawną świetność.
- Mówisz o jakichś historycznych budynkach?
- Tak, zajmujemy się też konserwacją - odparł. -A mówiąc najogólniej, przekształcamy stare budynki z myślą o ich nowym przeznaczeniu. Na przykład kupujemy magazyn i przerabiamy go na modne lofty albo biura. Dzisiejsze spotkanie dotyczy podobnej kwestii. Znaleźliśmy kupca na budynek w Village, który przebudowaliśmy.

80

Jackie Braun

To, o czym mówił, wymaga pieniędzy. Sporo pieniędzy. A Gavin nigdy nie afiszował się z bogactwem. Jeszcze bardziej go za to polubiła.

- Jak się nazywa twoja firma?

- Phoenix Brothers Development.

Lauren szeroko otworzyła oczy. Takiej odpowiedzi się nie spodziewała, choć już wiedziała, że Gavin nie jest biedny.

- O mój Boże.

- Słyszałaś o nas? - spytał, unosząc brwi.

Tak, słyszała. Charakterystyczne ogniste logo firmy widniało na najwspanialej odrestaurowanych budynkach Nowego Jorku.

- Jestem pod wrażeniem, to chyba nic złego? Nie będę cię wprawiać w zakłopotanie, wychwalając twój talent. Uśmiechnął się.

- Ależ proszę, wychwalaj.

- Robisz wspaniałą robotę, ale wiesz o tym.

- Staramy się - odrzekł skromnie. - Skoro już coś się robi, dlaczego nie zrobić tego dobrze? To wymaga czasu i pieniędzy, ale zazwyczaj się opłaca.

Czas, pieniądze, opłacalność. Rozmawiali o jego pracy, o budynkach, ale jego słowa pasowały także do innej sytuacji. Spytała więc:

- A jeśli się nie zwróci? To znaczy, nie boisz się że włożysz w coś serce i zostaniesz z niczym?

- Zdarza się.

Pora na miłość

81

Wyszedł na ganek i zamknął za sobą drzwi. Znalazł się tak blisko Lauren, że czuła cierpki zapach jego wody po goleniu i widziała żyłkę pulsującą na jego szyi.

- Mimo to wchodzisz w to?

- Czy mówimy o twojej firmie reklamowej?

Wlepiła wzrok w drzwi, na których łuszczyła się farba.

- Między innymi.

- W życiu trzeba ryzykować.

- W takim razie lepiej będzie, jak zacznę ćwiczyć swoją odwagę i pewność siebie.

Stali twarzą w twarz, a jedynym dźwiękiem, jaki przerywał ciszę, było ujadanie psa sąsiadów.

- Powinniśmy... powinniśmy... - wydusiła wreszcie. Gavin patrzył na jej wargi.

-Tak.

Nie czekając ani chwili dłużej, Lauren odwróciła się i ruszyła do jego furgonetki.

Gavin chwycił ją za rękę i zatrzymał. Obróciła się, zaskoczona, dopóki nie wskazał na garaż.

- Na tę wycieczkę pojedziemy samochodem. - Samochodem?

- Będzie nam wygodniej.

Lauren miała co do tego poważne wątpliwości.

Garaż był niemal tak stary jak dom i w podobnym stanie, ale kiedy Gavin otworzył zniszczoną drewnianą bramę, oczom Lauren ukazało się lśniące czarne porsche. Cicho gwizdnęła. - Ładny wózek.

- Pozwala mi się przemieszczać - rzekł beznamiętnie, ale potem uśmiechnął się z męską dumą. - i to szybko.

Spotkanie z adwokatem nie przebiegło zgodnie z oczekiwaniami Lauren. Z tego, co się dowiedziała, wynikało, że jej rozwód nie będzie prosty ani szybki.

Była emocjonalnie i fizycznie wyczerpana i dosłownie padała z nóg, czekając na Gavina na Ósmej Alei. Niestety, tego

Jackie Braun

dnia fatalnie wybrała buty. Kilkucentymetrowe obcasy wydawały się idealne do ciężowej spódnicy w kształcie litery A i wykończonej koronką bluzki, ale Lauren od dwóch miesięcy nie nosiła wysokich obcasów. Bolało ją podbicie stóp i krzyż.

Przeniosła ciężar ciała na drugą nogę i wypatrywała Ga-vina. Miała ogromną ochotę usiąść i zdjąć buty.

Chwilę później porsche podjechało do krawężnika i wysiadł z niego Gavin. Obszedł samochód i otworzył drzwi od strony pasażera.

- Przepraszam za spóźnienie. Zobaczyłem coś w oknie wystawowym i musiałem tam wejść i to kupić.

- Nic się nie stało. - Zajrzała do samochodu. Na siedzeniu ujrzała przypiętego pasem ogromnego pluszowego misia w różowej spódnicy baletnicy. Mało się nie zaśmiała. - Rozumiem, że to jest ta rzecz, której nie mogłeś się oprzeć.

- Tak, przyciągnął moją uwagę. - Gavin potarł kark. -Co o nim sądzisz?

Uważała, że miś jest fantastyczny. Uważała, że Gavin jest wspaniały. Kupił jej dziecku pierwszy w życiu prezent, poza ślicznymi żółtymi śpioszkami, które wraz z gratulacjami przysłała jej Lilly.

Ale to było co innego. Spojrzała na Gavina z powagą.

- Nie podoba ci się - zmartwił się.

- Nie o to chodzi. Po prostu nie wiedziałam, że lubisz takie dziewczynskie pluszaki.

- Bardzo zabawne. To dla malucha.

- Jest cudowny - zapewniła go. - Dziękuję.

- Bardzo proszę. - Uśmiechnął się, odpiął pas i zdjął misia z siedzenia. Stojąc na krawężniku z pluszową zabawką w ramionach, popychany przez zagonionych pieszych, wyglądał śmiesznie i słodko.

Pora na miłość

83

- A jeśli to będzie chłopiec? - zapytała.

Ściągnął brwi, jakby ta ewentualność nie przyszła mu do głowy, a potem wzruszył ramionami.

- Coś mi mówi, że będzie dziewczynka, ale jeśli się mylę, zdejmemy mu spódnicę i ubierzemy po męsku.

Zaśmiała się.

- Widzę, że wszystko przemyślałeś.

- Staram się, jak mogę. - Włożył misia za jej siedzenie i pomógł Lauren wsiąść. - Gdzie chciałabyś pojechać na kolację?

- Wszystko mi jedno, byle były tam długie obrusy.

- Słucham?

- Muszę natychmiast zdjąć pantofle.

Lauren zsunęła z nóg buty, gdy tylko wsiadła do samochodu i ruszyli do Cartwright's, specjalizującej się w stekach restauracji na Broadwayu.

Pod koniec XIX wieku okolica, gdzie znajdowała się obecnie restauracja, należała do najmodniejszych w mieście kupców. Ale czasy się zmieniły, kupcy w większości przeprowadzili się gdzie indziej i przez lata część budynków stało pustych.

Potem to miejsce zaczęło przeżywać renesans. Wiele budynków odnowiono, w tym ten, gdzie na parterze mieściła się restauracja.

Ten budynek był jednym z największych sukcesów Phoenix Brothers. Gavin i Garrett postanowili go zachować dla siebie, przenieśli swoje biura na trzy górne piętra, a resztę powierzchni wynajęli. Gavin osobiście nadzorował prace na fasadzie budynku. Był z niego szczególnie dumny, a teraz ciekaw reakcji Lauren.

Jackie Braun

- Nigdy tutaj nie byłam - powiedziała, gdy czekali na parkingowego.
- Restauracja została otwarta zeszłego lata. Na górze znajdują się pomieszczenia biurowe. Cała powierzchnia została wynajęta, ale może coś się zwolni, jak będziesz gotowa założyć firmę. Zaoferuję ci korzystne warunki wynajmu. - Puścił do niej oko, wstrzymując oddech.

Lauren popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- To jeden z twoich budynków? Przytaknął skinieniem głowy.

- Och, Gavin, jest genialny.

Przyjął jej komplement z uśmiechem, ale w duchu przepełniała go uzasadniona przecież duma. W końcu odrzucił fałszywą skromność.

- Naprawdę ci się podoba?
- Bardzo, a jeszcze nie widziałam wnętrza. Musisz być naprawdę dumny.
- Jestem dumny - odparł, poruszony jej entuzjazmem. - Szkoda, że go dawniej nie widziałas. Był w podłym stanie, jak go kupiliśmy.
- Teraz trudno w to uwierzyć. Podszedł do nich młodzieńki parkingowy.
- Wypasiony wózek - zauważył.

Gavin pochylił się i puszczejąc oko do Lauren, wyznał:

- Ponad czterysta pięćdziesiąt koni.
- Nooo! - odparł parkingowy z pełnym szacunkiem. Gavin rozumiał, co czuje ten młody człowiek. - Opiekuj się nim dobrze, to dostaniesz dodatkowe dwie dyszki.

- Ma pan to jak w banku.

Podczas gdy parkingowy siadał za kółkiem, Gavin chciał

Pora na miłość

85

pomóc wsiąść Lauren. Próbowwała włożyć z powrotem buty, ale nie bardzo jej to wychodziło. Gavin przykucnął.

- Pozwól, że ci pomogę, Kopciuszk.

Zachowuje się jak na dżentelmena przystało, mówił sobie, wyławiając jej buty spod nisko zawieszanej deski rozdzielczej. To samo zrobiłby dla swojej siostry czy matki. Zrobiłby to dla każdej kobiety, atrakcyjnej czy nie.

Nieważne, że Lauren nie jest jego krewną ani że Helena trojańska wyglądałaby przy niej jak szara mysz.

Powtarzał sobie te słowa, gdy nagle Lauren wysunęła nogi z samochodu. Jej spódnica uniosła się, odsłaniając kolana. Gavin spuścił wzrok, by nie ulec pokusie. To był wielki błąd, jak się jednak okazało. Miał przed sobą jej kostki, szczupłe i seksowne. Wciągnął powietrze, a spomiędzy jego zaciśniętych zębów wydobył się cichy syk.

- Gavin?

Podniósł wzrok. Lauren na niego patrzyła, i nie tylko ona. Parkingowy stukał palcami w obitą skórą kierownicę.

- Czy mam spuchnięte stopy? - zapytała. Stopy? Spojrzał na nie dopiero teraz.

- No tak, trochę. Przygryzła wargę.

- Mam nadzieję, że jakoś wcisnę te buty.

- Ja też - mruknął pod nosem, bo im dłużej to trwało, tym bardziej prawdopodobne było, że zrobi z siebie głupca.

Przeklinając swój nonsensowny fetysz, ujął jedną ręką prawą stopę Lauren, a jej pantofel drugą. Udało mu się włożyć jej buty, chociaż, gdy jego palce musnęły jej kostkę, zwolnił i przez ulotny moment cieszył się tą chwilą. Kiedy się wyprostował, wyciągnął do niej rękę.

- Dziękuję, Gavinie.

Jackie Braun

- Cała przyjemność po mojej stronie- rzekł z emfazą.

Zakasłał, w duchu wyrzucając sobie te słowa. Policzki Lauren poczerwieniały. Czyżby ją zawstydził? On był zakłopotany. I z każdą chwilą bardziej sfrustrowany. Nie wiedział, jak się zachować w stosunku do Lauren. Oczywiście, byli przyjaciółmi, ale dla niego to było coś więcej. Od początku mu się podobała. Chwilami towarzyszyło mu przekonanie, że to uczucie jest wzajemne.

Od rozwodu nie umawiał się na randki. Zanim poznał Lauren, nic go nie kusiło, by wrócić do gry, ale teraz pokusa była wielka. Trwało to już kilka tygodni. Gdyby miał do czynienia z inną kobietą, po prostu zaprosiłby ją na randkę. Gdyby pierwsza randka poszła dobrze, zastanowiłby się nad drugą, może trzecią i tak dalej. Ale bez zobowiązań. \ Może i był już gotowy na randki, ale nie na zobowiązania.

Lauren nie była jednak jakkolwiek inną kobietą. W tym wypadku to było równocześnie błogosławieństwo i przekleństwo. Była inteligentna, wrażliwa, troskliwa, czuła. Innymi słowy wyjątkowa.

Była też poza jego zasięgiem. Niedostępna.

Kiedy weszli do restauracji, Gavin w duchu wyliczył wszystkie powody, dla których nie powinien wchodzić z Lauren w żaden romantyczny związek. To jego lokatorka, która na dodatek jest w ciąży, bezbronna w swojej nowej sytuacji. Poza tym, przynajmniej według prawa, nadal pozostawała żoną innego mężczyzny.

Czekał, by jeden z tych powodów zgasił jego pożądanie. Żaden z nich tego nie dokonał. Gdy Gavin zerknął na Lauren, właśnie mu się przypatrywała. Nie wydawała się skrępowana. Wyglądała na... podnieconą?

Może lepiej zacznę pracować nad swoją pewnością siebie. Tak wcześniej powiedziała, a on sobie wmawiał, że mówiła o swojej pracy. Ale jeżeli...

Odwrócił głowę. Na pewno się myli. Czy ciężarne kobiety w ogóle odczuwają podniecenie? Czy powinny je odczuwać? Może w ich stanie nie jest to wskazane. Z całą pewnością nie jest to wskazane dla niego.

Pora na miłość

87

- Jedzenie jest tutaj wyśmienite - oznajmił głośniej niż normalnie. - Mają chyba najlepsze żeberka w mieście.
- Świetnie, bo umieram z głodu.

Lauren też prawie krzyczała, co było jednocześnie pocieszające i krępujące.

Kiedy kelnerka przyniosła im sałatki, Gavin zapanował nad sobą. Bardzo mu w tym pomogły cztery szklanki wody z lodem. Podobnie jak to, że rozmawiał z Lauren o jej rozwodzie, co przywoływało niemiłe wspomnienia jego rozstania z żoną.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że w Nowym Jorku tak trudno jest o rozwód. To potrwa znacznie dłużej, niż sądziłam - przyznała z westchnieniem.

Odsuwając na bok rozczarowanie, Gavin odezwał się pogodnie:

- Tak, obawiam się, że tutaj różnica charakterów nie wystarcza.
- Wiem. Mój adwokat sporządził dokument poświadczający formalną separację, ale musimy z Holdenem mieszkać oddzielnie co najmniej przez rok, zanim dostaniemy rozwód.
- Co Holden na to wszystko? - zapytał Gavin.
- Podobnie jak ja nie ma ochoty tego ciągnąć. Zgodziłam się, żeby był powodem. - Kiedy Gavin się skrzywił, potrząsnęła głową. - To lek na jego ego, pozwoli mu zachować

Jackie Braun

twarz przed kolegami. Będzie wyglądało na to, że to on wystąpił o rozwód. Wyobrażam sobie, co o mnie opowiada i jak przedstawia moją wyprowadzkę z domu. - Wzruszyła ramionami - Szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodzi.

Gavin doskonale wiedział, co mąż Lauren opowiada o niej wszystkim, którzy chcą go słuchać. Założyłby się o swoją połowę Phoenix Brothers, że były to słowa równie obraźliwe, co nieprawdziwe.

- Więc jaką strategię zamierza obrać twój adwokat?

- Szczerze mówiąc, z początku próbował mi wyperswadować rozwód. Ale myśmy z Holdenem już wszystko uzgodnili. - Wypiła łyk wody. - Mogę ci zadać osobiste pytanie?

- Jasne.

- Ile trwał twój rozwód? Gavin poprawił się na krześle.

- Dłużej niż zdobywałem przychylność mojej żony, ale chyba krócej, niż będzie w twoim przypadku.

Oczywiście, ' ja miałem podstawy.

-Zdradę.

Przytaknął, przypominając sobie z bolesną wyrazistością chwilę, gdy wszedł do mieszkania i zastał tam swoją żonę w objęciach swojego przyjaciela.

- Poza tym sprawę przyspieszyło również to, że zgodziłem się oddać Helenie wszystko, co tylko zechce, byle jak najszybciej zniknęła z mojego życia.

- Żałujesz teraz tego?

- Żałuję wielu rzeczy, jeśli chodzi o Helenę. Prawdopodobnie mogłem jej dać połowę tego, na co się zgodziłem.

Pora na miłość

89

To ja byłem stroną pokrzywdzoną. Ale ostatecznie umowa nie była dla mnie taka niekorzystna.

Lauren odłożyła widelec i przyjrzała mu się.

- Czemu tak mówisz?

Dlaczego tak powiedział? Przy wielu okazjach w minionym roku, rozmawiając z różnymi osobami, Gavin wyrażał się podobnie, ale tym razem mówił to z absolutnym przekonaniem. Rana, jaką zadali mu jego żona i jego przyjaciel, do tej pory się nie zblizniła, ale wcale nie dlatego, że nadal kochał Helenę. Ucierpiała na tym jego duma, jego ego, na równi z jego sercem.

I jeszcze się z tego nie wyleczył.

- Więc? - spytała cicho.

Tym razem z namysłem dobierał słowa.

- Ponieważ jestem wolny.

- Myślisz* że jeszcze kiedyś się ożenisz?

- Na razie nie jestem gotowy, ale tak - odparł powoli. - Kiedy przyjdzie odpowiedni czas i znajdę odpowiednią kobietę. - Spuścił wzrok na jej brzuch i dodał: - Chcę mieć rodzinę. A ty? Wyjdiesz ponownie za mąż?

- Raczej tak. Ale ten, kogo poślubię, będzie musiał kochać moje dziecko tak samo jak mnie - dodała.

Kelner podszedł, by napęlnić ich szklanki wodą, toteż dziwnie intymna chwila dobiegła końca.

- Moja żona wyszła za mąż - dodał Gavin.

- Za twojego przyjaciela?

- Tak. Chyba nie muszę dodawać, że nie brałem udziału w ceremonii, chociaż dzięki pieniądzom, jakie Helena ode mnie otrzymała, mogła zapłacić za ślub na Maui.

- Maui - powtórzyła, unosząc brwi.

- Uhm. Tak czy owak, jak słyshałem, po dwóch miesiącach małżeńskiej rozkoszy znudzili się sobą i wynajęli prawników. - Uśmiechnął się. - Okazało się, że obydwójce mieli romans.

Jackie Braun

Lauren pokręciła głową.

- To chyba prawda, co ludzie mówią. Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

- Nie wolno lekceważyć karmy.

Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

Trzy tygodnie później Lauren dumiała nad tym powiedzeniem. Właśnie jak bomba spadły na nią dokumenty od adwokata Holdena, a ona nie przypominała sobie, by wyrzuciła mężowi jakąś krzywdę, by na nie zasłużyć.

Holden podał nową podstawę do rozwodu: zdradę. Twierdził nawet, że posiada dowód - zdjęcia dokumentujące jej romans. Jakie zdjęcia? Kogo przedstawiają?

Lauren po raz drugi kartkowała papiery, pewna, że coś jej umknęło. To nie ma sensu. Nie zdradzała Holdena i on świetnie o tym wie. Tak samo jak wie, że Lauren nosi jego dziecko, a jednak, domagając się testu na ojcostwo, kwestionował to ojcostwo.

Holden bywał zdystansowany, a nawet niemile chłodny, ale żeby był okrutny? Nie znała go od tej strony.

Chociaż teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, przypomniła sobie, że żonom niektórych jego kolegów czasem się wymykało, że Holden dość bezpardonowo wspina się po szczeblach kariery. Wówczas składała to na karb ich zazdrości, teraz jednak doszła do wniosku, że to tylko pokazuje, jak słabo znała i rozumiała mężczyznę, którego poślubiła.

I jak mało on ją zna i rozumie, jeśli sądzi, że przystanie na jego warunki. Dawna Lauren może by tak zrobiła. Nowa Lauren odzyskała kręgosłup.

Przez okno wypatrzyła Gavina idącego w stronę jej domu. Pod jego stopami kłębiły się liście, wiatr rozwiewał jego ciemne włosy. W ten chłodny dzień miał na sobie wykończoną skórą kurtkę. Podniósł kołnierz i schował ręce do kieszeni. Otworzyła drzwi, zanim w nich stanął.

Pora na miłość

91

Jego uśmiech przynajmniej częściowo przegnał chłód, który ogarnął Lauren.

- Ktoś tu się niecierpliwi - zauważył.

Lauren miała wizytę u położnika w Gabriel's Crossing, a Gavin zaoferował się, że ją tam zawiezie, gdyż i tak wybierał się do sklepu żelaznego. Mogła pojechać sama, ale lubiła towarzystwo Gavina, zresztą chyba z wzajemnością, skoro wciąż oferował się z pomocą. Spędzali ze sobą tyle czasu co niejedno małżeństwo, a może i więcej, odkąd nie musiał zbyt często opuszczać domu na wsi.

Od ich wyprawy na Manhattan rytuał wspólnego spaceru został wzbogacony o kolację przed przechadzką. Gotowali na zmianę, chociaż w ostatnim tygodniu wszystkie kolacje przygotowywali w kuchni Gavina, która zyskała nowe meble i sprzęty. Była o wiele większa niż kuchnia w domu Lauren, a poza tym posiadała wyposażenie, którego pozazdrościłby niejeden szef kuchni. Lauren z przyjemnością pomagała Gavinowi w zakupach, wyborze koloru farby oraz glazury.

- Wezmę tylko płaszcz - powiedziała.

Chciała go wyminąć, ale czujny Gavin chwycił ją za rękę i delikatnie przyciągnął do siebie.

- Wszystko gra?

Tak bardzo chciała mu powiedzieć, że nic nie gra, podzielić się z nim swoimi kłopotami. Wiedziała, że by jej wysłuchał, jak zwykle. Spojrzałby na jej problemy wnikliwie i ze zrozumieniem i zaproponowałby jakieś rozwiązanie. Gdyby płakała - a biorąc pod uwagę jej rozchwiane

Jackie Braun

emocje, na pewno by płakała - mogła Uczyć na to, że osuszyłby jej łzy, a potem wziął ją w ramiona i głaskał jej plecy swoimi spracowanymi dłońmi.

Takie to było kuszące... ale musi stanąć na własnych nogach, dla własnego dobra, a także ze względu na dziecko.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem i skłamała:

- Tak. Jestem tylko... zmęczona. Kiepsko spałam.

- Rozumiem. - Kiwnął głową. —Cieszę się, że to tylko to. Widziałem jakiś samochód, kiedy byłem w sadzie. Zauważyłem mężczyznę, który podchodził do twoich drzwi. Wyglądał bardzo oficjalnie, jakby ci przywiózł jakieś dokumenty. Myślałem, że to ma związek z twoim rozwodem.

Lauren westchnęła i spuściła głowę.

- Nic ci nie umknie, co?

- Nic, jeśli chodzi o ciebie. - Gavin uniósł jej brodę palcem wskazującym, zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy. - Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Jego ciemne oczy wypełniało współczucie i coś jeszcze. Przyznała z kolejnym westchnieniem:

- Tak, i dlatego właśnie nie powinnam.

W policzkach Gavina pokazały się dołeczki.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

- Ostatnio za bardzo na ciebie liczyłam, za bardzo się na tobie opierałam. Nawet dzisiaj znowu się zgodziłam, żebyś mnie zawiózł do lekarza.

Zmarszczył czoło.

- To nic wielkiego. Czyja się skarżę?

- Oczywiście, że nie. -I nigdy się nie poskarży. - Jesteś dżentelmenem.

Ku jej zdumieniu, zaklął i odsunął się. Stojąc do niej plecami, wyjrzał przez okno.

Pora na miłość

93

- Nie zawsze jestem dżentelmenem, jeśli chodzi o ciebie. Możesz mi wierzyć.

- Gavin? - Położyła dłoń na jego ramieniu.

Kiedy się odwrócił, patrzył na nią z takim napięciem, że dech jej zaparło.

- Przepraszam.

- Za co?

Przez całą minutę milczał. Patrzył na nią, tocząc wewnętrzną walkę. Potem postąpił krok do przodu i ujął jej twarz w dłonie. Zanim dotknął jej warg swoimi, szepnął:

- Za to.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Chciał to przerwać. Swoją drogą nigdy nie zamierzał zaczynać. Przypomnił sobie, że Lauren jest dla niego niedostępna, że to zbyt wiele zobowiązań. Ale kiedy zapraszająco rozchyliła wargi, postanowienia Gavina - słuszne czy niesłuszne - po prostu się ulotniły. Zastąpiło je pożądanie, tak silne, że powinno go przerazić. Nie przeraziło go jednak, tylko go prowokowało.

Zbliżył się i pochylił. W odpowiedzi Lauren cicho jęknęła i położyła dłonie na jego ramionach. Przysięgłby, że przez kurtkę i koszulę czuje, jak Lauren wbija paznokcie w jego skórę. Przyłgnęły do niego jej pełne piersi i okrągły brzuch. Musiał przyznać, że to nowe doświadczenie. Ktoś był między nimi, a równocześnie przyciągał ich do siebie.

Lubił spędzać z Lauren wieczory, ale pragnął o wiele więcej, i zdecydowanie nie chciał kończyć wieczoru przyjacielskim całusem na progu jej domu.

W jego głowie odezwały się ostrzegawcze głosy. Zna Lauren zaledwie od paru miesięcy. Helenę także znał nie-
wiele dłużej, gdy się jej oświadczył. Czyżby niczego się nie nauczył? Czy znowu przyspiesza bieg wypadków, pozwala, by emocje przeważały nad rozsądkiem?

Wolał tak nie myśleć. Problem w tym, że nie mógł logicznie myśleć, gdy całował Lauren i trzymał ją w obję-

Pora na miłość

95

ciach. Musi się powstrzymać, póki nie nabierze pewności, że nie powtarza starych błędów.

Stwierdził, że chciałby się znów ożenić, we właściwym czasie i z odpowiednią kobietą. Jeśli Lauren jest tą kobietą, to w momencie, gdy znikną wszystkie przeszkody, ich związek się rozwinie. A w międzyczasie pozostaną przyjaciółmi. Kiedy Gavin podjął to postanowienie, Lauren odsunęła się od niego.

- O Boże - szepnęła i zakryła usta ręką.

Widząc jej przerażenie, Gavin poczuł się, jakby ktoś wylał mu na głowę kubeł zimnej wody.

-Wybacz. Nie chciałem tego zrobić. - Zaśmiał się schrypniętym głosem. Co za idiotyczne wyjaśnienie! Trudno nazwać ten pocałunek przypadkowym. Dodał zatem: - Cóż, chciałem, ale nie powinienem był.

Jej odpowiedź go zaszokowała.

- Ale ja oddałam ci pocałunek.

- Nie szkodzi.

- Szkodzi.

- Proszę, nie przejmuj się tak jednym pocałunkiem.

- Nie przejmuję się... - Jej twarz była nadal blada i ręce jej się trzęsły.

- Okej, to dlaczego wyglądasz tak nieszczęśliwie?

- Bo cię lubię. Bardzo.

- Ja ciebie też - przyznał. - Bardzo.

Gavin myślał, że Lauren się uśmiechnie, ale ona zaczęła kręcić głową.

- Pora.

Kiwnął głową ze zrozumieniem, bo to, co zamierzała powiedzieć, było echem jego myśli.

- Tak, to niewłaściwa pora. Wiem, Lauren. Dla mnie

Jackie Braun

też. Ale nie musimy posuwać się dalej. Nabrał powietrza i podjął: - Najlepiej będzie, jak na tym poprzestaniemy, przynajmniej na razie. Oboje mamy sprawy do załatwienia.

- Spuścił wzrok na jej brzuch. - Żadne z nas nie jest gotowe na poważny związek. Możemy nadal być przyjaciółmi.

Ostatnie słowa pozostawiły niesmak w jego ustach, ale skoro już podjął decyzję, takie rozwiązanie zdawało się najrozsądniejsze. Ku jego zdumieniu Lauren kręciła głową.

- Chyba powinnam się wyprowadzić - oznajmiła.

- Halo, chwileczkę. To niekonieczne. Jezu, to tylko pocałunek. - Pocałunek, który nadal przyspieszał mu puls.

- Nie spaliśmy ze sobą ani nic takiego.

- Holden twierdzi, że tak.

- Co? - Gavin odsunął się, czując, jakby ktoś zadał mu cios.

- Oskarża mnie o niewierność i podaje zdradę jako nową podstawę do rozwodu. On może myśleć o tobie.

-To idiotyczne! Nic nie zrobiliśmy. Nic poważnego w każdym razie - dodał.

- Nie wiem, dlaczego on się tak zachowuje. Zawsze byłam mu wierna. Domaga się nawet testu na ojcostwo

-oświadczyła. - Chociaż doskonale wie, jaki będzie wynik.

- Sukin. .. - Gavin urwał, przełknął też inne przekleństwa. - Wiem, dlaczego to robi. Chce mieć większy wpływ na ostateczny wynik sprawy rozwodowej, chce wyrzucić na ciebie nacisk. Grozi ci, ponieważ chce czegoś w zamian.

Pomasowała ramiona, jakby zmarzła.

- Chyba tak. Ale on twierdzi, że ma zdjęcia, które dowodzą mojej niewierności. Nie wyobrażałam sobie, co to są za zdjęcia, chyba że coś sfingował, ale teraz myślę, że to mogą być nasze zdjęcia.

Pora na miłość

97

- A co takiego robiliśmy? - Gavin podniósł głos. - Spacerowaliśmy. Siedzieliśmy na moim ganku i rozmawialiśmy. Nic nie zrobiliśmy.

- Kiedyś się całowaliśmy. Może nie tak jak teraz, ale na zdjęciu...

Niestety, Lauren może mieć rację. Nie przejmował się, że jakiś wynajęty paparazzi z teleobiektywem narusza jego prywatność, ale bardzo mu się nie podobało, że jego niewinna relacja z Lauren mogłaby zostać obrócona w coś obrzydliwego i brudnego. Już on pogada sobie z Holdenem Seville'em. Ale teraz Lauren potrzebuje pocieszenia. Nie mógł patrzeć, kiedy się tak zamartwia. To na pewno nie służy dziecku.

- Wszystko będzie dobrze - obiecał. - On tylko straszy.

- Wiem. Ale nadal uważam, że powinnam się wyprowadzić - upierała się. - Nie zasłużyłeś na to.

- Pozwól, że ja o tym zdecyduję. -Ale...

- Jeśli Holden chce mnie w to wciągnąć, proszę bardzo. - Zatrudni adwokata, jeśli zajdzie potrzeba, i pozwie drania o zniesławienie. - Niczego nie jestem winien. Ani ty.

Myślał, że na tym skończą, ale Lauren dodała cicho:

- To nie całkiem prawda. Ja jestem winna. Chwilę temu, kiedy mnie całowałeś... - Mówiła prawie bezgłośnie, nie patrząc mu w oczy. - Nigdy nie czułam się tak z Holdenem. Nigdy.

Gavin zmarszczył czoło. Jak mieliby być przyjaciółmi po takich wyznaniach?

- To rzeczywiście komplikuje sprawę - stwierdził.

- Wiem.

Jackie Braun

Czy mieli taki zamiar, czy nie, czy chcieli* to przyznać, czy też nie, ich relacja wkraczała w nowy etap.

Tego wieczoru, kiedy jedli pieczeń z warzywami, która dusiła się w specjalnym garnku przez większą część dnia, Lauren była zdenerwowana i jakby nieobecna. Ponad połowa jej niewielkiej porcji została na talerzu.

- Mięso jest za miękkie? - zapytał Holden, kiedy odsunęła od siebie talerz.

- Co? - Zerknęła najpierw na Gavina, a potem na stół. - Nie, nie, jest smaczne. Pyszne. Ale jakoś nie mam dzisiaj apetytu. Przepraszam.

- Dzwoniłaś do swojego adwokata? - Sugerował jej to w drodze do lekarza, a Lauren obiecała mu, że zadzwoni po powrocie do domu.

Teraz jednak pokręciła głową.

- Nie. Jakoś nie. Zrobię to jutro.

- Powinnaś zadzwonić. Za to mu płacisz, to on ma się za ciebie martwić. - Może wtedy nie byłaby taka błada.

- Wiem, przepraszam.

- Nie musisz przepraszać. - Powiedział to ostrzej, niż zamierzał, toteż dodał już łagodniej: - Zawsze przepraszasz za rzeczy, za które nie trzeba przepraszać. A już na pewno ty nie masz powodu tego robić.

-Jestem,.. - Ostatecznie tylko westchnęła. - To nawyk.

- Wiem. - Odchrząknął i postanowił powiedzieć jej coś, co od pewnego czasu nie dawało mu spokoju. - Mam poczucie, że wiele osób w twoim życiu oczekiwało od ciebie, że zawsze będziesz miła i potulna. Taki chodzący ideał. A kiedy zachowasz się inaczej, musisz za to przeprosić. Za-

pora na miłość

99

pamiętaj, że ja nie oczekuję, że będziesz uosobieniem radości, dobroci i kompromisu. Masz prawo być zdenerwowana, zmęczona, przestraszona, zagubiona, sfrustrowana, czy po prostu czasem wkurzona. To są emocje, których każdy z nas doświadcza. Ty też masz do nich prawo. Przez długi czas milczała. Potem przyznała cicho:

- Moi rodzice nie cierpieli scen i dramatyzowania.

- Życie jest tego pełne. - Wzruszył ramionami. - Kiedy masz szczęście, jest trochę tragedią i trochę komedią.

Uśmiechnęła się, na co bardzo liczył, ale potem znów zaczęła mówić, a jej słowa łamały mu serce.

- Nie wolno mi było podnosić głosu. Rodzice uważali, że krzyk jest dowodem utraty kontroli. Moja matka jest psychoterapeutką.

Potrząsnął głową, zirytowany postępowaniem jej rodziców, pełen współczucia dla Lauren.

- W moim domu regularnie odbywały się pyskówki. Rodzice pilnowali, żeby nie trwały zbyt długo, pewnie z szacunku dla sąsiadów, ale pozwalali nam dawać upust emocjom, kiedy było to konieczne. Potem wtrącali się, kazali nam usiąść i racjonalnie wyjaśnić, co się stało. Wspólnie szukaliśmy rozwiązania.

Uśmiechnął się na to wspomnienie.

- Bardzo demokratyczne - zauważyła Lauren.

- Niezupełnie. Słowo rodziców było ostateczne, ale brali pod uwagę nasze zdanie.

- A mnie nie wolno było się odezwać nieproszonej ani przerwać rozmowy dorosłych. Nie wolno mi było nie zgadzać się z rodzicami. I wierz mi, że nigdy nie brali pod uwagę tego, co miałam do powiedzenia w danej sprawie.

- Więc nauczyłaś się przeproszać.

Jackie Braun

Lauren skinęła głową. -Tak.

- Jak reagowali, kiedy się buntowałeś? Przecież nie klępsem? - Zmroziło go na samą myśl o tym.

Zaśmiała się gorzko.

- Nie. Nie lubili scen, już mówiłam.

- Więc jak?

- Ignorowali mnie. To nie wygląda na karę, ale to była kara, zwłaszcza że moi rodzice nie należeli do wylewnych i czułych. Prawie chciałam, żeby mnie uderzyli. To by mniej bolało. Siedzieliśmy przy kolacji albo mijaliśmy się w salonie, a oni się do mnie nie odzywali, nawet na mnie nie patrzyli. Kiedyś trwało to blisko dwa tygodnie. Czułam się niewidzialna.

Gavin wstał i przyklęknął obok jej krzesła, wziął jej dłonie w swoje.

- Nie byłaś niewidzialna, Lauren. To oni byli ślepi, tak samo jak Holden. Ale ja cię widzę.

Ucałowała palce Gavina podrapane podczas montowania drzwi tego ranka.

- Dziękuję.

Gavin cofnął ręce i ujął jej twarz w dłonie. Ona musi to zrozumieć. Mówił łagodnie, a równocześnie stanowczo:

- Nie potrzebuję twoich podziękowań. Słyszysz mnie? Nie chcę twojej wdzięczności. Nie musisz bez przerwy przeproszać i nie musisz być tak cholernie wdzięczna tylko dlatego, że traktuję cię tak, jak na to zasługujesz.

Pogłaskał jej policzki, a ponieważ chodziło mu po głowie, żeby ją pocałować, puścił ją i się cofnął. Kiedy się podnosił, Lauren jęknęła. Gavin zamarł, chociaż się uśmiechała.

Pora na miłość

101

- Dobrze się czujesz?

- To dziecko. Tutaj. - Złapała go za rękę i przyłożyła ją z lewej strony brzucha. Niemal natychmiast poczuł, że coś przyciska się do jego dłoni. - Czujesz to?

- Tak. - Z uśmiechem podniósł wzrok. Lauren patrzyła na niego. Na jej twarzy widział radosne zdumienie, które było i jego udziałem. - Co ona tam robi?

- Pewnie gra w piłkę. - Po raz pierwszy tego dnia Lauren się roześmiała. - Jest ostatnio bardzo aktywna. Albo aktywny.

- Możesz poznać płęć, jeśli chcesz, wystarczy poprosić lekarza.

-1 nie będzie niespodzianki - dodała.

- Jakoś nie bawią mnie teraz niespodzianki.

Chociaż tego nie powiedział, Lauren zgadywała, że niechęć Gavina do niespodzianek zaczęła się od jego rozwodu. Rozpad jej małżeństwa ją także zmienił, ale jeszcze bardziej odmieniło ją dziecko.

- Do dnia, kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, nie znosiłam niespodzianek. Ale to była najpiękniejsza niespodzianka, jaka mogła mnie spotkać. Od tej pory uwielbiam niespodzianki.

- No cóż, chłopiec czy dziewczynka, to i tak wielki dar.

Gavin wzruszył Lauren swoimi płynącymi z serca słowami o tym, że ona zasługuje na coś więcej. Teraz jednym prostym zdaniem sprawił, że zapragnęła rzeczy niemożliwej: by to on, a nie Holden, był ojcem dziecka.

- A jak dzisiejsza wizyta? - spytał, wracając na krzesło. W drodze powrotnej z miasta Lauren nie była zbyt rozmowna. Prawdę mówiąc, a nie była z tego dumna, udawa-

102 Jackie Braun

ła, że drzemie, by nie odpowiadać na takie właśnie pytania. Ale w tej chwili nie mogła udawać, że zasnęła.

- W porządku. Doktor Fairfield powiedział, że dziecko rozwija się prawidłowo.

- Więc wszystko dobrze?

- Tak, dość dobrze.

- Dość dobrze? Co to znaczy? Przez chwilę bawiła się serwetką.

- Miałam dzisiaj trochę podwyższone ciśnienie. To pewnie stres.

- To diagnoza lekarza czy twoja? - zapytał. Lauren westchnęła.

- Moja, ale on się ze mną zgodził, że stres może być powodem.

- Co ci zalecił?

- Na razie nic. - Spędziła popołudnie w internecie i wiedziała, że leżenie w łóżku do chwili porodu albo cesarskie cięcie mogą w jej przypadku okazać się konieczne. Ale nie wspomniała o tym Gavinowi. - Na wszelki wypadek chce mnie znowu zobaczyć za parę dni.

- Pojadę z tobą na tę wizytę - oświadczył. Nim wyraziła sprzeciw, dodał: -1 wejdę z tobą do gabinetu. Chcę wiedzieć, co uważa lekarz i usłyszeć z jego ust, co masz robić.

Lauren się zdenerwowała. Pragnęła, by ktoś jej towarzyszył. Chciałaby, żeby tym kimś był Gavin. Mimo to odparła:

- Naprawdę nie ma potrzeby.

- Owszem, jest. Nie będziesz sama, nie musisz być z tym sama. - Zniżył głos prawie do szeptu. - Chcę być przy tobie, Lauren. Pozwól mi, dobrze?

Mogła zaproponować, może nawet powinna była to zro-

Pora na miłość 103

bić, ale czuła się zmęczona tą swoją siłą i udawaniem, że się nie boi. Jest silną kobietą, teraz już o tym wie. A jednak łaknęła luksusu polegającego na tym, że ma się u boku kogoś, na kim można polegać. Od czasu do czasu.

- Dobrze - zgodziła się. - Podziękowałabym ci, ale ostrzegłeś mnie, żebym tego nie robiła.

Gavin uśmiechnął się.

- I kto mówi, że wolno się uczysz?

Spodziewał się, że Lauren dłużej będzie się opierać. A bywała uparta jak osioł. To, że tak łatwo mu uległa, pokazuje tylko, jak bardzo potrzebowała kogoś bliskiego. Mimo to, kiedy chwilę później od niego wychodziła, prosiła, żeby jej nie odprowadzał.

- Nic mi nie będzie - oznajmiła, kiedy Gavin wyjął z szafy w holu ich dwa płaszcze.

- Lauren...

- Naprawdę. Proszę. Pożegnajmy się tutaj - błagała. - Na wszelki wypadek.

Gavin ciężko westchnął i chociaż nie podobał mu się ten pomysł, pozwolił jej postawić na swoim.

Zapalił światło na ganku z tyłu domu i stał w drzwiach, odprowadzając ją wzrokiem, gdy pokonywała niewielką odległość dzielącą jego posesję od jej małego domku.

Szła ścieżką, którą ostatnio oświetlił lampami ogrodowymi. Poruszała się szybkim, choć niezgrabnym krokiem, i zerknęła na prawo i lewo, pewnie zastanawiając się, czy ktoś nie kryje się w sadzie i nie robi zdjęć.

Nie miał jej tego za złe. On sam ostatnio zaczął się nad tym zastanawiać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz rano Gavin zadzwonił do biura Holdena, by umówić się na spotkanie. Lauren nie prosiła go o interwencję. Prawdę mówiąc, gdyby знаła jego zamiary, nie byłaby zadowolona. Ale on nie był już w stanie siedzieć beczynn timer i patrzeć, jak Lauren i jej dziecko narażeni są na stres.

- Nie mam pojęcia, o czym moglibyśmy rozmawiać - rzekł beznamiętnie Holden na samym wstępie. - Lauren zalega z czynszem?

- A ja mam pojęcie - odparł Gavin. - Przyjadę do pańskiego biura o dziesiątej. I niech pan będzie wolny. Nie znoszę czekać.

- Świetnie, ale spotkam się z panem w innym miejscu, gdzie będzie pan czuł się swobodniej - powiedział Holden z przesadnym westchnieniem.

- Jaki pan łaskawy - rzekł Gavin. - Jest taka kafejka w pobliżu Rockefeller Center. - Podał adres.

- Dobrze, tylko niech pan się nie spóźni. Nie mogę poświęcić panu więcej niż pół godziny - uprzedził Holden. - Mój czas jest na wagę złota.

- Mój też.

- Remont tego domu na pewno nie pozwala panu na obijanie się - zadrwił Holden.

- Tak, remont i jeszcze kilka spraw - przyznał Gavin.

Pora na miłość

105

Nie zamierzał wchodzić z tym człowiekiem w żaden spór. - Do jutra.

Jadąc sam, bez Lauren, Gavin zmienił stację ze spokojnego jazzu na ogłuszający rock. Pędził autostradą z prędkością, która kosztowałaby go kilka punktów, gdyby policja go zatrzymała. Dwadzieścia minut przed umówioną godziną zajechał przed kafejkę na środkowym Manhattanie. Przewidywał, że tyle czasu zajmie mu poszukiwanie miejsca do parkowania. Miał jednak szczęście i znalazł miejsce tuż przed wejściem.

Holden twierdził co prawda, że jest bardzo zajęty, ale okazało się, że już był w środku. Siedział przy oknie, a gdy dojrzał wysiadającego z porsche Gavina, uniósł brwi zaskoczony. A jednak, kiedy tylko dwaj mężczyźni stanęli twarzą w twarz, irytujące samozadowolenie Holdena powróciło, i to zwielokrotnione.

- Cześć, O'Donnell. - Holden wyciągnął gładką jak pupa dziecka dłoń i brodą wskazał na zaparkowany na zewnątrz samochód. - Musiał pan dostać naprawdę niezły rabat na ten wóz.

Gavin zignorował złośliwość.

- Witaj, Seville. Holden się uśmiechnął.

- Nie miałem pojęcia, że ma pan taki doskonały gust. Ten garnitur musiał pana niezle uderzyć po kieszeni. - Jego uśmiech stał się chytry. - A może ostatnio poznał pan kogoś i zdaje się panu, że pieniądze nie stanowią już dla pana problemu.

Na tę aluzję Gavin zakipiał ze złości, ale odparł cywilizowanym tonem:

106 Jackie Braun

- Nie jesteśmy tutaj po to, żeby dyskutować o moich ubraniach ani o moim samochodzie.

- Tak, rozumiem.

Tymczasem do ich stolika podeszła kelnerka, by dolać Holdenowi kawy i przyjąć zamówienie od Gavina. Ale on nie miał na nic ochoty. Kiedy kobieta się oddaliła, Gavin od razu przeszedł do rzeczy.

- Nie podoba mi się, jak pan traktuje Lauren i chcę, żeby to się skończyło.

- Jak pan śmie się wtrącać? To nie pańska sprawa... chyba że jest pan zainteresowany moją żoną.

Zignorowanie tego szyderstwa wymagało od Gavina herkulesowego wysiłku.

- Wczoraj miała wizytę u położnika. Jej ciśnienie się podwyższyło. Zapewne na skutek stresu, na jaki ją pan naraża swoimi wstrętnymi insynuacjami.

Holden nie wyglądał na zmartwionego, kiedy wygłaszał formułkę:

- Przykro mi słyszeć, że nie czuje się najlepiej.

- Tak, widzę, jak panu przykro. Holden wzruszył ramionami.

- To nie moja wina.

Gavin miał ochotę to wykrzyczeć, ale rzekł cicho:

- Oskarża ją pan o romans. Twierdzi pan, że być może nie jest pan ojcem dziecka. Nie uważa pan, że takie bezpodstawne oskarżenia rodzą nadmierny stres?

- Oskarżenia te nie są bezpodstawne. Mam dowody, które sugerują, że łączy was coś więcej niż relacja, jaka powinna łączyć właściciela domu i jego lokatorkę.

Holden uśmiechnął się przebiegle, szczerząc zęby. To licówki, pomyślał Gavin, na sto procent. Nikt nie ma natu-

Pora na miłość 107

ralnie tak białych i tak idealnych zębów, jeśli nie zostawi sporo pieniędzy w gabinecie stomatologicznym.

- Łączy nas coś więcej niż relacja między właścicielem domu i jego lokatorką. Lauren i ja jesteśmy przyjaciółmi.

- Tylko przyjaciółmi?

Gavin ze wszystkich sił starał się zapomnieć o namiętnym pocałunku z minionego dnia i emocjach, które domagały się od niego, by posunął się dalej.

- Tylko przyjaciółmi. A jeśli chodzi o pańskie dowody, nie przypuszczam, żeby sąd uznał je za wiarygodne, bo nic innego nas nie łączy.

- Ale pan by tego chciał. - Na twarz Holdena wypłynął kolejny olśniewająco biały uśmiech.

Gavina znowu ogarnęła złość, której tym razem towarzyszyło poczucie winy. Miał chęć zacisnąć dłonie w pięści. Trzymał je jednak rozłożone na udach i powtarzał sobie, że przyjechał tutaj z powodu Lauren. Jeśli straci cierpliwość, nic mu to nie pomoże. Przeciwnie, ułatwi tylko zadanie Holdenowi.

- Życzyłbym sobie, żeby przestał pan ją zadrezczać - rzekł spokojnie. - Wie pan, że była panu wierna. Wie pan, że to pana dziecko. Poznałem Lauren dopiero wtedy, kiedy pana zostawiła. Była już wtedy w ciąży.

Holden ponownie wzruszył ramionami.

- W jej stanie nie potrzeba jej więcej stresów - powtórzył Gavin z naciskiem.

- Nie stresuję jej z premedytacją.

- To tylko korzyść uboczna?

- Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

- Tylko że to pan z nią sypiał - warknął Gavin. Poczł zaskakującą zazdrość, mówiąc te słowa. Chyba

Jackie Braun

nie był nawet tak zazdrosny, dowiedziawszy się o romansie Heleny. Wtedy czuł się zdradzony.

Ale teraz nie pora na analizowanie własnych uczuć.

- Muszę mieć na uwadze swoje dobro - powiedział Holden.

Gavin prychnął.

- A dziecko? Co z dobrem pańskiego dziecka?

- Jak pan już wie, nie jestem przekonany, że jest moje - odparł bezczelnie Holden.

- Boże, ależ z pana... - Gavin zmierzył go ostrym spojrzeniem. Czy Holden zdaje sobie sprawę, jakim jest szczęściarzem? Czy nie jest świadomy tego, co mówi?

Najwyraźniej nie, stwierdził Gavin.

- Chcę jak najszybciej zakończyć tę sprawę - oświadczył Holden.

Gavinowi było bardzo żal Lauren. Tyle osób jej nie doceniało, lekceważyło jej uczucia. Zawodzili ją, kiedy ich potrzebowała. Cóż^ pn nie zamierzał być jednym z nich. Nawet jeśli nic poza przyjaźnią ich nie połączy, okaże jej taką lojalność, szacunek i zaufanie, na jakie ta kobieta zasługuje. Pokaże jej, że przynajmniej na to może liczyć, że przynajmniej jeden człowiek postara się zrobić wszystko dla jej dobra.

Z wyrazem stanowczości i powagi rzekł:

- Więc co z tego wynika?

- Obawiam się, że nie rozumiem - odparł Holden.

- Rozumie pan. Czego pan chce od Lauren? Bo czegoś pan chce. To jest dla mnie jasne. Dlatego tak jej pan utrudnia. Więc o co chodzi?

Pora na miłość

109

- Jest pan teraz również jej adwokatem?

- Jestem jej przyjacielem - powtórzył Gavin.

Nie tak dawno sam był w podobnej sytuacji, rozczarowany, zagubiony w obliczu końca swojego małżeństwa. Ale, o dziwo, teraz mu się wydawało, że od tamtej chwili minęły całe wieki. Gorycz i rozczarowanie należały już do przeszłości. Czy zawdzięcza to urlopowi, który sam sobie zalecił, czy może Lauren?

- No cóż. - Holden splótł dłonie. - Chce pan wiedzieć, o co mi chodzi, O'Donnell? Proszę bardzo. Ciężko pracowałem na swoją pozycję. Ale tego pan zapewne nie rozumie.

- Chyba rozumiem - odparł spokojnie Gavin.

- W takim razie na pewno pan doceni, że nie dopuszczę do tego, żeby z powodu konieczności utrzymywania drugiego domu ucierpiał standard mojego życia.

- Alimenty nie dają panu spać? — zapytał Gavin. - Lauren nie chce pańskich pieniędzy. Miała pracę, w której świetnie sobie radziła, i planuje do niej wrócić. Sama będzie się utrzymywać.

Holden przewrócił oczami.

- Nie zarobi na takie życie, do jakiego przywykła. - Spojrzał znacząco na garnitur Gavina. - Ubrania z modnych butików są drogie.

- To nie jest dla niej ważne.

- Bogactwo jest ważne dla wszystkich, zwłaszcza tych, którzy nigdy go nie posiadali. - Uśmiechnął się ironicznie. - i tych, którzy mogą je stracić.

Gavin zignorował obraźliwe słowa, skierowane wyraźnie pod jego adresem. Ale kiedy słyszał aluzje dotyczące Lauren, wszystko się w nim gotowało. Lauren jest taka prawdziwa, naturalna. Przypomniał sobie miniony wieczór, kiedy dziecko się poruszyło. Była taka szczęśliwa, wręcz promieniała macierzyńską miłością.

Jackie Braun

- Jak to możliwe, że przez cztery lata był pan jej mężem i w ogóle jej pan nie zna? - spytał Gavin.
- Znam ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że będzie się domagała alimentów.

Gavin potrząsnął głową.

- Nie musi o to prosić. To pański obowiązek jako rodzica.
- Ja nie chciałem mieć dzieci.

Czy ten człowiek jest aż tak skupiony na sobie?

- Trochę za późno na podobne deklaracje. Cholernie dobrze pan wie, co wykaże test na ojcostwo. Nie może pan zaprzeczyć, że powołał pan to dziecko na świat.
- Może i nie, ale zrobię wszystko, żeby Lauren nie dostała ani grosza więcej niż to absolutnie konieczne. Może skończy się na tym, że będę zmuszony płacić na utrzymanie dziecka, ale jej nie zamierzam utrzymywać. - Po raz kolejny spojrzął na garnitur Gavina. - Ani żadnych nieudaczników, którym się wydaje, że znaleźli bilet do lepszego życia.

Miara się przebrała. Gavin stracił panowanie nad sobą. Wyciągnął ręce nad stolikiem i chwycił Holdena za poły marynarki od Armaniego, prawie unosząc go z krzesła. Kawa się wylała. Nogi krzesła zaskrzypiały o podłogę.

Gavin wykrzywił twarz.

- Ty sukin...
- No dalej, uderz mnie - powiedział Holden. - Zrób to, a ta ruina, którą nazywasz domem, razem z otaczającą ją ziemią stanie się moją własnością.

Gavin z wysiłkiem się opanował. Gdyby stłukł tego gościa na kwaśne jabłko, miałby ogromną satysfakcję, ale zaszkodziłby Lauren. Puścił Holdena i wyprostował się.

Pora na miłość

111

Ludzie przy sąsiednich stolikach obserwowali ich zafascynowani niespodziewanym dramatem.

- Pożałujesz tego - warknął Holden przez zęby, wygładzając poły marynarki. - Może nawet oddałbym Lauren część naszego portfela akcji, ale teraz zamierzam zaciekle walczyć, żeby wszystko zatrzymać. Zostanie z niczym. Z niczym.

- A jednak odejdziesz - rzekł Gavin. - Co ci to mówi?

- Ciesz się dobrym życiem, póki trwa - rzekł z przekąsem Holden.

Gavin odparł z całą powagą.

- Taki mam zamiar.

Był zbyt zdenerwowany, żeby wracać do Gabriel's Crossing. Musiał z kimś porozmawiać. Potrzebował rady. I wiedział, gdzie ją znajdzie - u swojego brata.

Garrett był dwa lata starszy od Gavina i o pół głowy od niego wyższy, za to w przeciwieństwie do atletycznie zbudowanego brata Garrett był szczupły i miał dłuższe kończyny. W bójkach, których stoczyli wiele, dorastając, byli sobie równi. Jeśli chodzi o temperament, jeden stanowił kompletne przeciwieństwo drugiego, dzięki czemu zresztą byli tak dobrymi partnerami w biznesie.

Garrett miał analityczny umysł, przywiązywał wagę do szczegółów. Kiedy do niedawna Gavin trochę za bardzo przyspieszał, Garrett zwalniał, zastanawiał się nawet zbyt długo, gromadził dane i ważył racje, zanim doszedł do jakiegoś wniosku. Tego dnia Gavin potrzebował rozsądnego spojrzenia brata.

Garrett siedział w sali konferencyjnej Phoenix Brothers, gdzie wraz z architektami przeglądał projekty, kiedy pojawił się Gavin.

Jackie Braun

- Co za niespodzianka. Powrót syna marnotrawnego? ' - spytał pół żartem, pół serio.

- Przestań, Garrett. Nie dzisiaj, dobrze?

Garrett mu się przyjrzał, po czym zwrócił się do swoich gości.

- Może popracujecie nad tym przejrzanym materiałem, a potem skończymy?

Kiedy zostali sami z Gavinem, spytał:

- O co chodzi?

Gavin przeczesał palcami włosy i podszedł do okna.

- Potrzebuję rady.

- Wal. 3

- Właśnie wracam ze spotkania z mężem Lauren. Ten drań utrudnia jej rozwód, a biedaczce skacze ciśnienie. To « nie służy dziecku.

Garrett ściągnął brwi. !

- Lauren? To ta twoja lokatorka?

- Jest dla mnie kimś więcej. Ona i ja... zaprzyjaźniliśmy się. - Boże, ciągle powtarza to słowo. Im częściej je słyszał, ! tym bardziej go nie znosił.

- Gav, posłuchaj. Wiem, że chcesz dobrze. Ona jest ; w ciąży, czuje się samotna i potrzebuje kogoś bliskiego. To { naturalne, że chcesz być jej przyjacielem. Ale jej rozwód to nie twoja sprawa.

- A jeśli chcę, żeby była moja? - spytał cicho.

Garrett rozłożył ręce i przeklął.

- No i znowu! Jezu, przecież ona nie jest jeszcze wolna.

- A to co, do diabła, ma znaczyć?

Pora na miłość

113

- Znowu to samo - oskarżył go Garrett. - Rzucasz w się coś na oślep bez namysłu. Z ilu skał musisz zeskoczyć, nim sobie uświadomisz, że nie umiesz latać?
 - Lauren nie jest taka jak Helena - zaczął Gavin. Ale Garrett mu przerwał.
 - Skąd wiesz? Kiedy ją poznałeś? Parę miesięcy temu? Jest mężatką w ciąży. Helena przynajmniej była flirtiarą. Zrób sobie przysługę - do diabła, zrób mnie przysługę - i się w to nie angażuj.
 - Co masz na myśli, mówiąc, że mam sobie zrobić przysługę? - Gavin także podniósł głos.
 - Kilka miesięcy temu wziąłem sprawy w firmie w swoje ręce, czekając, aż ty dojdiesz do siebie w Connecticut. Nazwa naszej firmy brzmi Phoenix Brothers Development. - Uderzył pięścią w stół konferencyjny. - Bracia to liczba mnoga, ale ja muszę ciągnąć wszystko sam. Na skutek tego zrezygnowaliśmy z paru dobrych zleceń, a nasi konkurenci się cieszą.
- Gavin poczuł wyrzuty sumienia.
- Powinieneś był mi powiedzieć.
 - Teraz ci mówię. Zgodziłem się, kiedy oznajmiłeś, że musisz odpocząć. Jak mogłem się nie zgodzić? Do diabła, każdy, kto nie jest ślepy, widział, że potrzebowałeś odpoczynku. W takim stanie i tak na nic byś się nie przydał ani mnie, ani firmie. Ale obiecałeś, że się pozbierasz i wrócisz tej wiosny, przynajmniej częściowo. Nie mogę pozwolić na to, żebyś bezmyślnie rzucał się w kolejny związek z góry skazany na niepowodzenie, bo kiedy on się skończy, znowu będziesz do niczego.
 - To nie tak.
 - Jesteś pewien? - spytał Garrett.
 - Tak mi się wydaje.
 - To nie to samo - zauważył Garrett, przyszpilając go wzrokiem. - Musisz być absolutnie pewny. Ponieważ jeśli

Jackie Braun

znowu będziemy zmuszeni oddać komuś dobre zlecenia, nasza firma przestanie się liczyć.

Gavin jechał do domu powoli, całą drogę rozważając słowa brata. Nie to spodziewał się usłyszeć. Garrett mylił się co do Lauren, a także ich sytuacji. Lauren w niczym nie przypomina jego byłej żony. Ale on i Garrett sprzecznali się podobnie, kiedy Gavin spotkał Helenę, a zatem słowa Gar-retta nie dawały mu spokoju.

Kiedy Lauren ujrzała samochód Gavina wjeżdżający na podjazd, zbliżała się pora kolacji. Bardzo lubiła ten wiejski dom i wiejski pejzaż. Ale kiedy nie miała z kim się nimi dzielić, ich urok jakby przygasał.

Wmawiała sobie, że nie wypatruje Gavina ani na niego nie czeka, ale z radością dojrzała jego samochód. Poza tym była ciekawa, gdzie spędził większą część dnia. Nie wspominał, że dokądś się wybiera. Kiedy przed południem poszła do niego z ciastem, by namówić go na przerwę w pracy, nikogo nie zastała.

Przez resztę tego cichego spokojnego dnia czuła się samotna, chociaż znajdowała sobie rozmaite zajęcia. W końcu zamówiła kołyskę, przebierak i komodę dla dziecka. Lilly zadzwoniła do niej chwilę po tym, jak złożyła zamówienie.

- Hejże, zostaw coś do kupienia do gości - zażartowała przyjaciółka. W tle Lauren słyszała piski jej dzieci.

Lauren zaśmiała się uprzejmie, ale nie odpowiedziała.

- Twoja matka chyba wydaje przyjęcie z okazji narodzin wnuka, prawda? - spytała Lilly.

- Jeszcze nic na ten temat nie wspomniała - przyznała

Pora na miłość

115

Lauren. - Prawdę mówiąc, w ciągu ostatnich sześciu tygodni rozmawialiśmy tylko dwa razy, i oba razy dzwoniła, żeby sprawdzić, czy wracam do Holdena.

Lauren już się z tym pogodziła, że jej matka nie potrafi zachować się po matczynemu. Zawdzięczała to Gavinowi, który stwierdził, że Camille jest po prostu ślepa.

- No nie! - Lauren ledwie usłyszała ciche przekleństwo Lilly i miała nadzieję, że jej dziecko tego nie słyszy. - Przylecę i urządzę ci to przyjęcie.

- Bardzo bym się ucieszyła. Naprawdę, Lii. Ale wiem, jaka jesteś zajęta dziećmi. Poza tym obejdę się bez tego. Stać mnie na to, żeby kupić dziecku, czego mu potrzeba.

- Nie jestem taka zajęta, żebym nie znalazła czasu dla jednej z moich najlepszych przyjaciółek - odparła Lilly.

- Na pewno stać cię na kupno wszystkich niezbędnych rzeczy, ale nie o to chodzi. Narodziny dziecka powinno się świętować.

- Wiem. Ale kogo miałabym zaprosić? Moi znajomi z miasta musieliby tutaj jechać ponad dwie godziny. I nie wiem, czy mogę liczyć na moją matkę.

- Zostaw mnie listę gości. Podaj mi tylko datę. Kiedy Lauren wybrała dzień, przyjaciółka powiedziała:

- A teraz opowiedz mi o Gavinie O'Donnellu.

- Czemu o niego pytasz?

- Sądząc z tego, ile razy ostatnio jego imię pojawiało się w naszych rozmowach i w twoich e-mailach, rozumiem, że darzysz go szczególnym uczuciem.

Zapadła znacząca cisza.

- Jesteś tam jeszcze? - zapytała Lilly.

- Gavin i ja się przyjaźnimy. - Wzniosła oczy do nieba. Jak często jedno albo drugie z nich to mówiło?

Jackie Braun

- Jak dotąd - powiedziała Lilly. - Ale myślę, że ostatecznie skończy się to czymś więcej.

Komentarz Lilly wciąż tkwił w głowie Lauren, kiedy Gavin wjechał na podjazd. Lekki dreszcz podniecenia, jaki przeszedł Lauren na jego widok, potwierdzał ocenę przyjaciółki. I choć powinna zostać w domu i zająć się swoimi sprawami, nawet ewentualność, że ją sfotografuje ktoś wynajęty przez Holdena, nie powstrzymała Lauren przed decyzją, by włożyć płaszcz, owinąć szyję szalikiem i pójść w stronę garażu.

Liście szeleściły pod jej stopami. Gavin się odwrócił. Był zamyślony, miał nachmurzoną minę, lecz gdy ją dostrzegł, jego twarz pojaśniała.

- Witaj. - Zauważywszy jego garnitur, Lauren powiedziała: - Nie wiedziałam, że miałeś dzisiaj spotkanie. Byłeś w mieście?

- Tak. - Wcześniej rozluźnił krawat i rozpiął kołnierzyk koszuli. Teraz jednym szarpnięciem zdjął krawat i zwinął go, po czym schował do kieszeni. I znowu się skrzywił.

- Widzę, że nie poszło ci najlepiej - rzekła.

- No nie, nie tak, jak liczyłem. - Westchnął.

Lauren czekała na dalsze wyjaśnienia, Gavin jednak milczał. A zatem po chwili dodała:

- Przykro mi.

- To nie twoja wina, więc przestań mówić, że ci przykro, do cholery!

Prawie krzyknął, tak że niemal się cofnęła. Dawna Lauren by tak zrobiła. Ta nowa skrzyżowała ramiona na piersi i podeszła bliżej.

- Pytam tylko.

Gavin zamknął oczy i znowu westchnął.

- Tak, ale ja jestem nieznośny.

Pora na miłość

117

- Nie wiem, czy aż nieznośny. Otworzył jedno oko i spojrzał na nią.

- To znaczy, że mi wybaczysz?

Lauren się uśmiechnęła. Jak mogłaby mu nie wybaczyć? Stał u jej boku, tyle razy ją wspierał. Cieszyła się, że wreszcie może mu się odwdzińczyć.

- Chcesz porozmawiać o tym, co wprawiło cię w taki podły nastrój?

Patrzył na nią z napięciem, po czym skinął głową.

- Tak, chcę. Prawdę mówiąc, musimy o tym pogadać. To dotyczy ciebie, Lauren.

Nagle się zdenerwowała.

- Mnie? Jakim cudem? Nie rozumiem.

- Wiem. Wejdźmy do środka. Jest zimno, a ty nie powinnaś stać.

- Czuję się dobrze. - Mimo to poszła za nim.

W dużej kuchni poczuła się natychmiast jak w domu. Przypuszczała, że to dlatego, że pomagała Gavinowi ją urządzać. Najpierw wybrał dębowe szafki, ale z nich zrezygnował, kiedy tylko ona wspomniała o szafkach z klonu. Lekkie, ręcznie robione ładnie kontrastowały z ciemnymi granitowymi blatami.

Kontrast bywa dobry, pomyślała. Ona i Gavin różnią się, a jednocześnie się dopełniają.

Gavin wziął od niej płaszcz i wskazał jej krzesło.

- Zrobić ci herbaty czy coś innego do picia? - spytał.

- Dla mnie nic, dziękuję. Zerknął na zegar.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że już tak późno. Może powinienem zabrać się za kolację.

Jackie Braun

- Dzisiaj moja kolej - przypomniała mu.
- Nie dzisiaj. Nie powinnaś stać.
- Nie jestem inwalidką.
- Wiem, ale nie chcę, żebyś ryzykowała ze względu na dziecko.

Jego troska ujęła Lauren.

- No dobrze, pozwolę ci gotować, ale kolacja może poczekać, aż skończymy tę rozmowę.
- Prawda. - Wsadził ręce do kieszeni spodni, nic więcej nie mówiąc.
- Gavin, zaczynasz mnie denerwować.
- Nie taki miałem zamiar.
- Wiem. Chodź tu i usiądź. - Poklepała siedzenie krzesła. - Najlepiej będzie, jeśli po prostu powiesz to, co masz do powiedzenia.

Kiwnął głową i usiadł naprzeciwko niej.

- Spotkałem się dzisiaj z Holdenem.

Prosiła Gavina, by wyrzucił z siebie to, co mu leży na sercu, ale jego słowa ją zszokowały. Była przekonana, że się przesłyszała.

- Co takiego?
- Dzisiaj w mieście spotkałem się z Holdenem.
- Mój mąż prosił cię o spotkanie? Gavin odchrząknął nerwowo.
- Nie, prawdę mówiąc, to był mój pomysł. Wczoraj do niego zadzwoniłem i powiedziałem mu, że chcę z nim porozmawiać.
- Zadzwoniłeś do niego - powtórzyła, lekko podnosząc głos. - Zadzwoniłeś do Holdena i umówiłeś się z nim za moimi plecami?

Skinął tylko głową.

Pora na miłość

119

- Pojechałeś się z nim zobaczyć, nie pytając mnie, czy tego chcę, czy życzę sobie, żebyś się wtrącał?

Popatrzył na nią przez zmrużone oczy, pełen wyrzutów sumienia i skruchy.

- Tak, właśnie tak.

- Dlaczego? Czemu, na Boga, to zrobiłeś?

- Bo on źle cię traktuje. - Gavin wstał i podszedł do blatu. Przeczesał palcami włosy i odwrócił się do niej. - Byłaś taka zdenerwowana, jak przesłał ci te papiery. A potem ciśnienie ci podskoczyło. Miałem pozwolić mu na to, żeby tak cię dręczył? Nie prosź mnie o to, bo ja tak nie umiem.

To były miłe jej sercu słowa, świadczące o tym, że nie jest mu obojętna. Mimo to powiedziała:

- Mogłeś mnie zapytać o zdanie, a przynajmniej wspomnieć o tym spotkaniu.

- Nie chciałem cię denerwować.

- Och, proszę.

- Twoje ciśnienie...

- Co, myślisz, że znów mi podskoczyło?

Kiedy kolor jego twarzy zbliżył się do koloru jego śnieżnobiałej koszuli, chciała cofnąć swoje słowa, ale w środku gotowała się ze złości. To było zdumiewająco ożywcze i przyjemne uczucie, stwierdziła, podobnie jak wzajemne ustępstwa w rozmowie z Gavinem. W przeszłości, z rodzicami czy mężem, rzadko czegoś takiego doświadczała.

- Zrobiłeś to bez mojej wiedzy.

- Ale dla twojego dobra.

- Nie! - Wstała i podchodząc do niego, przecięła powietrze ręką. - Nie traktuj mnie jak dziecko. Mam dosyć ludzi, którzy mi mówią, co mam myśleć i robić. Mam cholernie dosyć ludzi, którzy podejmują za mnie decyzje.

Po-

Jackie Braun

trafię myśleć, jak wiesz. - Powiedziała to z przekonaniem, którego wreszcie nabrała. Już nie czuła się zmęczona, tylko wolna i silna.

- Wiem.

- Cieszę się. W takim razie weź to pod uwagę. To moje życie, moja sprawa. - Dla podkreślenia swoich słów postukała się palcem w piersi.

- Nie chcesz, żebym się wtrącał.

- Tego nie powiedziałam - odparła łagodniej. - Ale ja chcę o tym decydować. Dobrze?

Przyciągnął ją i objął.

- Chyba się z tym pogodzę.

Potem, gdy Lauren nakrywała do stołu, a on szykował kolację, zapytała:

- Więc o czym to rozmawialiście z Holdenem? Gavin poszedł na łatwiznę: grillowane kanapki z serem i zupa pomidorowa z puszki. Przygotowując je, zrelacjonował Lauren najważniejsze punkty rozmowy. Nie wspomniał, że chwycił Holdena za poły marynarki.

- A przy okazji, on uważa mnie za nieudacznika i twojego utrzymanka. - Uniósł brwi i uśmiechnął się z nadzieją, że poprawi jej nastrój.

Lauren prychnęła.

- Holden potrafi być takim małostkowym snobem. Jakby nie dość było, że oskarża nas o romans.

Gavin położył kanapki na grillu i zmniejszył gaz pod zupą.

- Wiesz, zastanawiałem się nad tym. On chce to wykorzystać jako kartę przetargową podczas rozwodu.

Dlaczego mu nie pozwolić?

Pora na miłość

121

Zmarszczyła czoło.

- Obawiam się, że za tobą nie nadążam.
- Mieliście co najmniej przez rok mieszkać osobno, zanim zgodnie z prawem stanu Nowy Jork dostalibyście rozwód - przypomniał jej.
- Mów dalej.
- Jeżeli podstawą do rozwodu miałyby być niewierność, ten czas się skróci.
- Więc uważasz, że należy mu pozwolić złożyć taki pozew?
- Myślę, że warto to rozważyć. Nie powtórzę już tego błędu i nie będę ci dyktował, co masz robić.

Uniósł łopatkę ze stali nierdzewnej, udając, że się poddaje, wciąż zdumiony, jaka tygrysica kryje się pod tym niewinnym kocim obliczem.

- Pewnie nie powinnam tego mówić, ale lubię się z tobą sprzeczać - oznajmiła.

-Tak?

Odwróciła wzrok. -Tak.

Niewiele myśląc, wyznał:

- To podniecające. - Jego słowa zawisły w powietrzu, kuszące jak zakazany owoc.
- Dla mnie wyzwalające - rzekła Lauren.
- Aha. - Nic więcej nie był w stanie wydusić. Boże, czuł się jak idiota.
- Ale twoja wersja też mi się podoba - dodała cicho. Bawił się łopatką, wlepiając w nią wzrok, i nie patrząc na Lauren, przyznał:
- Nie wiem, czy wypada mówić takie rzeczy o kobiecie w ciąży.
- Przede wszystkim jestem kobietą. I nie zawsze będę w ciąży.

Jackie Braun

Łopatka uderzyła o podłogę. Zostawił ją tam.

- I już nie tak długo będę mężatką - dodała Lauren. Podniósł wzrok. Lauren się uśmiechała.

- Zwłaszcza jeśli posłucham twojej rady. Holden twierdzi, że go zdradziłam, żeby nie musiał płacić alimentów.

Ale ja nie potrzebuję jego pieniędzy.

- Tak właśnie mu oznajmiłem. On jednak uważa, że przywykłaś do pewnego standardu życia i nie zechcesz z niego zrezygnować.

Przewróciła oczami.

- Och, świetnie dam sobie bez tego radę.

- Tak też mu powiedziałem.

- Znasz mnie lepiej niż on - zauważyła. To dlatego, że on się nią interesuje.

- Być może ostatecznie dostanę mniej - mówiła dalej Lauren —ale przynajmniej sprawa nie będzie się ciągnęła w nieskończoność ani nie będzie taka przykra.

-1 o to chodzi - zgodził się.

- Co prawda kiedyś mi radziłeś, żebym nie rezygnowała ze wszystkiego, byle tylko dostać rozwód i mieć to z głowy.

- Tak, ale to było, zanim... - Gavin patrzył na Lauren, niezdolny dokończyć tego zdania na głos.

Zanim co? Zanim sobie uprzytomnił, że rozwód będzie dla Lauren niezwykle stresujący, a stres wpłynie niekorzystnie na jej nienarodzone dziecko?

Czy też zanim zdał sobie sprawę, że prawie się w niej zakochał i chciał, by jak najszybciej odzyskała wolność, by mogli posunąć się dalej?

Pora na miłość

123

Zbliżył się do Lauren, kopiąc łopatkę na bok. Kiedy sunęła po podłodze, usłyszał w duchu słowa Garretta, wypowiedziane wcześniej tego dnia: „Musisz być absolutnie pewny”.

- Gavin, o co chodzi?

Zapach przypalonego chleba okazał się dla niego wybawieniem. Zdjął patelnię z palnika i pomachał ręką, żeby rozwiać dym.

- No i muszę zrobić nowe kanapki.

- Może powinieneś zmniejszyć płomień - zasugerowała z uśmiechem, a on poczuł, że w środku chyba płonie.

- Zmniejszyć płomień - powtórzył, gwałtownie kiwając głową. Dopóki nie zyska pewności, dokąd prowadzi ich relacja i dokąd on chce ją poprowadzić, to jest dla wszystkich zainteresowanych najmądrzejsze rozwiązanie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gavin wyjął pocztę ze skrzynki przy drodze. Prócz kartek z życzeniami bożonarodzeniowymi jego uwagę przyciągnęła duża szara koperta. Była zaadresowana do Lauren, adres zwrotny: Agencja Reklamowa Shaw w San Diego w Kalifornii. Ściągnął brwi.

Kiedy dotarł do drzwi Lauren, jego czoło nadal było zmarszczone.

- To dla ciebie - rzekł, podając jej kopertę.
- Lilly - powiedziała z uśmiechem, zerkając na kopertę.
- Lilly pracuje w reklamie?
- Nie, ale jej mąż przyjaźni się z jednym z ważnych ludzi w tej agencji. Chyba szepnął za mną słówko.
- Starasz się tam o pracę?

Gavin czekał na negatywną odpowiedź. Kalifornia? To na drugim końcu kraju. Dla niego to znaczy to samo, co po drugiej stronie galaktyki, nie wspominając już o niedogodnościach podróży.

Jej odpowiedź go nie uspokoiła.

- W pewnym momencie, kiedy dziecko przyjdzie na świat, będę potrzebowała pracy. Oszczędności nie starczy mi do końca życia.
- Myślałem, że chcesz założyć własną agencję.

Pora na miłość

125

- Owszem, któregoś dnia. - Poglaskała swój wystający brzuch. - Ale to mrzonki, Gavin. A mrzonkami nie opłacę rachunków.

- I kto to mówi? To nie musi być mrzonka. My z bratem zaczęliśmy od zera, mieliśmy tylko wielkie plany i równie wielkie ego. To dlatego banki udzielają ludziom pożyczek, żeby mogli urzeczywistnić swoje marzenia.

- Ty naprawdę we mnie wierzysz.

Nie usłyszał w jej słowach zdumienia ani wdzięczności, bo przecież już powiedział, że jej nie oczekuje. Usłyszał coś więcej, coś o wiele ważniejszego. Coś, co ich łączyło. Nie chciał zrywać tej więzi.

- Tak, wierzę w ciebie. Jesteś inteligentna, kreatywna, zorganizowana. - Tuzin innych przymiotników przyszedł mu na myśl. Ta kobieta jest wspaniała. - Dasz sobie radę.

Kiwnęła głową.

- Kiedyś.

- Czemu nie teraz?

- Nawet zakładając, że dostanę kredyt, kiedy dziecko się urodzi, nie będę miała ani czasu, ani energii, żeby poświęcić się pracy. Kiedyś - powtórzyła bardziej stanowczo i z mniejszym żalem.

- Trzymam cię za słowo.

Czwartego tygodnia nowego roku, dwa dni po terminie, Lauren dostała skurczy. Podwyższone ciśnienie okazało się rzeczywiście wynikiem stresu, toteż pozostała część ciąży przebiegała spokojnie. Dopóki jednak pierwszy bolesny skurcz nie kazał jej zwinąć się pod kołdrą, Lauren czuła się przygotowana do rodzenia. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie ujrzy tę małą istotę, któ-

Jackie Braun

ra przez ostatnie miesiące korzystała z jej pęcherza jak z worka treningowego.

Wybrała też imię: Will dla chłopca i Emily dla dziewczynki. Wyprała i posortowała prezenty, które otrzymała podczas przyjęcia zorganizowanego przez Lilly. Urządziły je w domu Gavina, gdzie był o wiele większy salon. Lauren była wzruszona, bo przyjechało kilka jej dawnych koleżanek z pracy, a także dwoje sąsiadów z domu, gdzie mieszkała z Holdenem. Jej matka się nie pojawiła, co zresztą nie było niespodzianką. Camille zadzwoniła z przeprosinami tydzień po otrzymaniu zaproszenia. W Salt Lake City odbywała się w dniu przyjęcia konferencja, z której absolutnie nie mogła zrezygnować.

Przyjechała za to matka Gavina, zapewne kierowana ciekawością, ale także uprzejmością. Towarzyszyła jej jego siostra Grace. Obie kobiety okazały się przemiłe i interesujące, nawet jeśli zasypywały ją pytaniami, z których jasno wynikało, że niepokoją się zaangażowaniem Gavina.

A jeśli chodzi o zaangażowanie, to pozostało ono raczej umiarkowane, ze względu na jej zaawansowaną ciążę i powolny przebieg rozwodu. Nadal wspólnie jadali posiłki, rozmawiali i spacerowali, kiedy pogoda na to pozwalała. Ale Gavin nigdy więcej jej nie pocałował w taki sposób, jak tamtego dnia w jej domu.

Przyjęcie na cześć dziecka Lauren było skromne, ale wyjątkowe. Przygotowała je Lilly z pomocą Gavina. Na zajutrz wieczorem, gdy pani O'Donnell i Grace pojechały do domu, a Lilly została odwieziona na lotnisko, Gavin i Lauren przez godzinę oglądali prezenty. Gavin wzdychał z podziwu tak samo jak Lauren, kiedy trzymała w ręce maleńkie ubranka, grzechotki i kocyki. Potem Gavin nalegał,

Pora na miłość

127

że pomoże jej złożyć kołyskę i przewijak, które dostarczono przed miesiącem.

Wówczas Lauren ze spokojem myślała o swoim macierzyństwie. Ale teraz, kiedy godziny mijały, a jej skurcze przybierały na sile, opadły ją wątpliwości.

Poważne wątpliwości.

- O Boże! Chyba nie dam rady - krzyknęła przy kolejnym skurczu.

Jej panika rosła wraz z natężeniem bólu. Szukała pomocy w technice oddychania, której nauczyła się w szkole rodzenia. W Gabriel's Crossing nie było szpitala, więc jeździła do pobliskiego Danbury. Jedną z tamtejszych pielęgniarek zgodziła się z nią ćwiczyć.

Lauren myślała o tym, by poprosić Gavina, skoro upierał się, że zawiezie ją do szpitala, gdy przyjdzie pora, ale nie pozwalała jej na to skromność. Widziała poród na wideo. To było fantastyczne, prawdziwy cud, ale nie tak chciałyby być zapamiętana przez mężczyznę, z którym - miała nadzieję - w przyszłości połączy ją coś więcej niż przyjaźń.

Zerknęła przez okno. Jazda do Danbury nie była długa, ale fakt, że w nocy padał śnieg, nie uspokoił jej i tak już nadszarpniętych nerwów. Go najmniej kilka centymetrów śnieżnego puchu leżało na ścieżce między jej domem i tylnymi drzwiami domu Gavina. Zresztą i tak nie czuła się na siłach przejść choćby tej krótkiej odległości.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer Gavina.

- Słucham?

- Cześć, tu Lauren. - Powiedziawszy to, przycisnęła słuchawkę do czoła, żeby Gavin nie słyszał jej jęku i nie pomyślał, że to jakiś telefon erotyczny.

- Cześć, Lauren. Piękny poranek. Wyglądałaś przez okno?

Jackie Braun

- Tak. - Ha, ha, ha!
- Przypomina grafikę Curriera i Ivesa. I to błękitne niebo!
- Uhm - wykrztusiła.

W innych okolicznościach przyznałaby mu rację. Ale w tej chwili nie chciała, żeby śliskie drogi stanęły między nią a obiecany jej epiduralem.

- Myślałem, żeby wziąć aparat i zrobić w sadzie parę zdjęć. Masz chęć na spacer po śniadaniu?
- Niekoniecznie. - Hi, hi, hi!

Zdała sobie sprawę, że tym razem oddycha prosto do słuchawki, kiedy Gavin powiedział:

- Lauren, wszystko w porządku?
- Nie. Mam skurcze.
- Teraz? - spytał z niedowierzaniem, niemal tak spanikowany jak ona, ale szybko się pozbierał. - Trzymaj się, skarbie, zaraz u ciebie będę.

I rzeczywiście, ledwie się rozłączyła i odłożyła telefon, zobaczyła, jak Gavin wypada ze swojego domu. Biegł zaśnieżoną ścieżką bez płaszcza i butów.

- Jak się czujesz? - spytał, gdy złapał oddech.
- Dobrze. Jestem przerażona - przyznała. - Chyba nie dam rady.
- Dasz radę, skarbie.

Już dwa razy ją tak nazwał. Nigdy nie była niczym skarbem.

Poza Nudną Lauren nie miała innych przezwisk czy przydomków. Podobał jej się ten „skarb”.

- Kobiety rodzą dzieci od zarania dziejów - mówił Gavin. - Nie ma powodu się bać. Żadnego. Tak?
- Tak. - Głośno wypuściła powietrze, choć jego słowa, w przeciwieństwie do jego obecności, słabo ją pocieszały.

Pora na miłość

129

Przy Gavinić czuła się bezpieczna. Przez kilka minionych miesięcy pokazał jej, że może na niego liczyć.

- Masz spakowaną torbę? - spytał. Machnęła ręką w stronę schodów.
- W garderobie.
- Świetnie. To może zadzwoń do lekarza, a ja pójde po torbę, co? - zasugerował.
- Okej.

Lauren zostawiła lekarzowi wiadomość i z trudem włożyła płaszcz. Gavin wrócił w samą porę, by pomóc jej włożyć buty. Klęcząc przed nią, rzekł:

- To pewnie nie jest najwłaściwsza pora na takie wyznanie, ale twoje kostki mnie podniecają. Siedząc z wyciągniętymi nogami, ledwie widziała swoje kostki ponad wielkim brzuchem.
- Są spuchnięte.
- I tak je uwielbiam. - Pocałował lekko kostkę jej lewej nogi i sięgnął po but.
- Stopy też mam spuchnięte - dodała, kiedy próbował wcisnąć skórzany but. Wtedy nagle uderzyła ją pewna myśl. O mój Boże! Od ponad tygodnia nie goliła nóg. - Nie mogę jechać do szpitala! - zawołała.

Gavin podniósł wzrok.

- Ależ możesz, możesz jechać - powtórzył, źle interpretując jej panikę.
- Nie, nic nie rozumiesz. Nie mogę jechać do szpitala, dopóki nie ogolę nóg.
- Lauren - zaczął spokojnie.

Ale ona kręciła głową. Nagle najważniejszą rzeczą na świecie stały się dla niej idealnie gładkie łydki.

- Nigdzie nie pojedę, póki nie ogolę nóg.

Jackie Braun

- Niech ci będzie - rzekł z westchnieniem.

- Wiem, myślisz, że jestem śmieszna, ale... - Urwała. Była śmieszna. Mimo to nie zamierzała się poddać. W tym momencie nogi to jedyna rzecz, nad którą ma jakąś kontrolę.

Gavin wyprostował się i wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać.

- Tylko się pośpiesz.

Jak można w pośpiechu golić nogi? Już poprzednim razem przychodziło jej to z wielkim trudem. Kiedy przygryzła wargę, Gavin spytał:

- Na co czekasz?

- Musisz mi pomóc.

Otworzył szeroko usta i patrzył na nią, jakby naprawdę straciła rozum.

- Chcesz, żebym ci ogolił nogi?

- Proszę. Mnie to zajmie całą wieczność. - Poklepała się po brzuchu i oznajmiła: - Nie jestem taka sprawna jak zwykle. Trudno mi się schylić.

- Dobra. - Kiwnął głową. - Czy mam ci też ogolić kostki?

- To część moich nóg. - Uśmiechnęła się.

- Prosisz o zbyt wiele.

- Dasz sobie radę - zapewniła go ze śmiechem. - Moja maszynka i żel do golenia są pod prysznicem.

Gavin poszedł do łazienki i wziął, co trzeba. Lauren usiadła na klapie muszli klozetowej i próbowała podwinąć nogawki spodni

- Ja to zrobię - powiedział, przyklękając.

Kiedy położył ręcznik na podłodze pod jej stopami, posmarował żelem jedną z nóg i zabrał się do pracy. Po kilku długich równych pociągnięciach skończył golić pierwszą nogę.

Pora na miłość

131

- Dobry jesteś - zauważyła.
- Cóż, lata praktyki. Uniosła brwi.
- Na mojej twarzy - dodał i oboje się roześmiali.

Gavin wziął czystą myjkę, zmoczył ją i zebrał resztki żelu z nogi Lauren. Potem zabrał się za drugą nogę. W innym czasie i w innych okolicznościach tak intymne zadanie byłoby bardzo erotycznym doświadczeniem, zwłaszcza gdy główka maszynki do golenia ślizgała się po szczupłych kostkach. Bardzo chętnie podejmie się tego raz jeszcze, pomyślał.

Ogoliwszy i wysuszywszy nogi Lauren, pomógł jej włożyć skarpetki i spuścił nogawki spodni.

- Chcesz podciąć włosy, zanim pojedziemy? A może zrobić trwałą? - spytał.
- Ha, ha. Bardzo zabawne. - Skrzywiła się.

Gavin z przyjemnością odnotował, że jej strach trochę osłabł. Lekarz oddzwonił i zadawał jej pytania: Od kiedy ma skurcze? Jak często? Kiedy się rozłączyła, oświadczyła:

- Mówi, że to już.
- Okej. To może pojedziemy?

Lauren kiwnęła głową. Ze sposobu, w jaki oddychała, Gavin domyślił się, że zaczyna się kolejny skurcz. Im szybciej wyruszą, tym lepiej. Chwycił jej walizkę i otworzył drzwi, ale Lauren ani drgnęła. Stała, jedną ręką oparta o framugę, dysząc, jakby właśnie przebiegła maraton.

- Co jest? Dziecko? - Nagle wyobraził sobie, że będzie musiał sam odebrać poród, i krew odpłynęła mu z twarzy. Zakręciło mu się w głowie. Ale w razie czego zrobi wszystko, co konieczne.
- Nie... dziecko... - wydusiła. - Ty.

132

Jackie Braun

-Ja?

Wskazała na jego stopy.

- Mógłbyś... włożyć... buty.

- Buty. - Gavin spuścił wzrok. Był w skarpetkach, zresztą przemoczonych. Uśmiechnął się z zakłopotaniem. - Tak. To chyba niezły pomysł.

-1... płaszcz.

- Racja. - Zaśmiał się. - Chyba nie myślałem. Skurcz Lauren dobiegł końca. Z jej miny Gavin odgadł, że wraca jej panika.

- Ty też się denerwujesz? - zapytała.

Był zdenerwowany, wręcz przerażony. Mimo to pokręcił głową z uśmiechem i wziął ją za rękę.

- Nie. Jestem podekscytowany. Dzisiaj poznam moją drugą ulubioną dziewczynę.

Poród Lauren ciągnął się przez całe popołudnie. Wieczorem była już kompletnie wyczerpana, zresztą Gavin też. Stał obok niej, masował jej plecy i podawał jej do ust płatki lodu. Dostyc szybko nauczył się natomiast nie podawać jej ręki, gdy łapał ją skurcz. Lauren nigdy nie robiła na nim wrażenia silnej fizycznie, ale kiedy zacisnęła palce na jego dłoni, miał wrażenie, że mu ją zgniecie i z trudem powstrzymał się, by nie jęknąć z bólu. Kiedy go puściła, zauważył żartobliwie:

- Chciałaś podzielić się ze mną swoim bólem? Spojrzała na niego skonsternowana.

-Co?

- Nic. - Dyskretnie potrząsnęła ręką, żeby przywrócić krążenie.

Tuż przed siódmą zajrzał do niej lekarz. Podczas bada-

Pora na miłość

133

nia Gavhi zajął się poprawianiem poduszek, czuł się trochę skrępowany, jakby jego obecność za bardzo rzucała się w oczy.

- To jeszcze trochę potrwa. Może pani się przejdzie po korytarzu - zasugerował lekarz, sprzeciwiając się podaniu epiduralu. - Wrócę za godzinę, i mam nadzieję, że będzie postęp.

A zatem spacerowali korytarzami szpitala, licząc, że ruch przyspieszy poród. Kiedy lekarz wrócił około dziewiętej, rozwarcie powiększyło się tylko o pół centymetra. Zapowiadała się bardzo długa noc.

Zbadano parametry życiowe dziecka, ale lekarz nie wyglądał na zaniepokojonego. Za to Gavin zaczął się martwić. Wziął na bok jedną z pielęgniarek.

- Jak długo to jeszcze potrwa? Lauren już dość się nacierpiała. Nie wiem, ile jeszcze wytrzyma. - A raczej, ile on wytrzyma. Nie był w stanie patrzeć bezradnie, jak ona wije się z bólu.

Kobieta uśmiechnęła się ze współczuciem i poklepała go po ręce.

- To może potrwać jeszcze z godzinę czy dwie, może trzy. Trudno powiedzieć. Dzieci mają swój własny rytm. Ale proszę się nie denerwować. Pańska żona świetnie sobie radzi. A syn czy córka pojawią się, zanim pan się zorientuje.

Żona. Syn czy córka.

Te słowa wzbudziły w Gavinie dziwną tęsknotę, lecz nie poprawił pielęgniarki. Chciał, żeby Lauren była jego żoną. Pragnął, by jej dziecko było jego dzieckiem, choćby i nie biologicznym. Kiedyś, obiecał sobie, zostaną rodziną.

Czyżby się w niej trochę zakochał? Nie. Zakochał się

Jackie Braun

absolutnie i całkowicie, choć nigdy nie zaprosił Lauren na prawdziwą randkę. Chociaż tylko trzymał ją za rękę, głaskał jej plecy, całował jej wargi. Z Heleną było zupełnie inaczej, mimo to tym razem nie chciał się spieszyć. Lauren musi najpierw odnaleźć się w roli matki, poza tym wciąż istniała poważna przeszkoda w postaci jej męża. Holden i rodzice Lauren mocno ją zranili. Przebyła długą drogę, ale Gavin pragnął, by wyleczyła wszystkie swoje rany, tak jak on wyleczył swoje, częściowo dzięki niej.

W międzyczasie zajmie się planowaniem ich wspólnej przyszłości.

Dopiero koło północy Lauren była w stanie przeć. Gavin wyniósł się do poczekalni. Prosiła go o to, ale potem go jej brakowało w tych ostatnich chwilach, nim dziecko wydostało się na świat. I nie chodziło tylko o to, że mogła na niego liczyć. Pokochała go.

Kocha Gavina.

Wybrała naprawdę idealny czas na takie objawienie. Minuty dzieliły ją od zostania matką, a miesiące od tego, by odzyskać wolność. Ale nie wątpiła, że to prawda. Kochała Gavina od chwili, gdy kupił tego idiotycznego misia, a może nawet wcześniej. Podczas tych wszystkich miesięcy okazał jej tyle drobnych uprzejmości, które się sumowały, aż wypełniły jej serce po brzegi.

- To dziewczynka - oznajmił lekarz, trzymając w rękach piszczące maleństwo.

Dziewczynka. Tak jak przepowiedział Gavin. Przez łzy widziała poruszające się rączki i zmarszczoną twarzyczkę, która od razu zdobyła jej serce. Zaśmiała się, a potem rozsłochała histerycznie.

- Moja Emily - szepnęła. Jej córeczka, nareszcie zdarzył się ten cud, którego oczekiwała. Czy to możliwe, że w poczekalni czeka jej drugi cud?

Trochę później, kiedy Lauren z dzieckiem została przeniesiona do pokoju, zwróciła się do pielęgniarki:

- Mogłaby pani poszukać Gavina O'Donnella i powiedzieć mu, że miał rację? Od razu wiedział, że to będzie dziewczynka.

Pora na miłość

135

Pielęgniarka skinęła głową.

- Jasne, powiem mu. A może pani sama mu to powie? Mam go poprosić? Podobno krąży po poczekalni jak tygrys w klatce, odkąd od pani wyszedł. Doprowadza wszystkie pielęgniarki do szału.

Lauren najbardziej na świecie pragnęła zobaczyć Gavina, ale uniosła rękę do swoich splątanych włosów i skrzywiła się.

- Jak wyglądam?

- Jak kobieta, która właśnie wydała na świat piękną i zdrową córkę. Wygląda pani pięknie. - Pielęgniarka się uśmiechnęła. - Wszystkie mamy są piękne.

To pewnie znaczyło, że Lauren wygląda koszmarnie, ale w tym wypadku radość była silniejsza niż próżność.

- Okej, będę wdzięczna, jak pani go tutaj przyśle. Kilka minut później Gavin wsadził głowę przez drzwi. Miał wymizerowaną twarz, ocienioną jednodniowym zarostem. Zmarszczki przecięły jego czoło, a oczy były przekrwione. Serce Lauren przyspieszyło na jego widok. O tak, kocha go.

- Cześć, mamuśka.

- Tak, zostałam mamuśką. - Uśmiechnęła się.

- Pielęgniarka powiedziała, że chcesz, żebym kogoś poznał.

Jackie Braun

- Owszem. - Wyciągnęła do niego rękę, by podszedł bliżej, bo zdawało się, że już utknie w progu. - To jest Emily.

- Emily? - Gavin uśmiechnął się szeroko, podchodząc do łóżka. - Mówiłem ci, że będzie dziewczynka.

- Tak, mówiłeś.

Jego twarz złagodniała. Pochylił się nad maleńką Emily. Dziecko było owinięte kocykiem w pastelowe paski i miało różową czapkę. Spało smacznie, ale pielęgniarka zapewniła Lauren, że ten stan nie potrwa długo.

- Boże, ale ona piękna - szepnął Gavin. - Wiedziałem, że taka będzie. Jest podobna do ciebie.

- Ma niebieskie oczy i ma włosy. - Lauren zdjęła czapkę i pokazała mu płowy kosmyk na samym czubku głowy córki.

- No, no. - Zaśmiał się. - Ma też twoją brodę. - Dotknął jej czubkiem palca wskazującego. Emily przez sen uniosła kącik warg, jakby wiedziała, kim on jest. - Widziałaś? Chyba się uśmiechnęła.

Jego zachwyty był wzruszający.

- Chciałbyś ją potrzymać? - zapytała Lauren. W jego policzkach pokazały się dołeczki.

- Żartujesz? Niczego bardziej nie pragnę.

Wziął dziecko na ręce, ostrożnie podtrzymując kark i głowę. Lauren widziała go do tej pory z elektrycznymi narzędziami i młotem w ręce. Równie dobrze wyglądał z niemowlakiem. Kiedy ułożył Emily w kołysce swoich ramion, przysiadł na skraju łóżka.

- Ile ona waży? Wydaje się lekka jak piórko.

- Prawie trzy i pół kilo.

- Całkiem nieźle - odparł, nie spuszczać wzroku z Emily. Potem pociągnął za kocyk i w jego dłoni znalazła się para maleńkich stóp. - Rozumiem, że te wszystkie różowości i wałeczki są w porządku? - Tak.

Pora na miłość

137

- Dobra robota.

Cała niepewność kilku minionych miesięcy, cały ból kilkunastu minionych godzin przestały się Uczyć.

- Jest wspaniała - przyznała Lauren z westchnieniem.

- Obie jesteście wspaniałe. - Pochylił się i pocałował Lauren w czoło. - Jak się czujesz? To był długi dzień i jeszcze dłuższa noc.

- Jestem wykończona i obolała. Powinnam zasnąć. Czy to nie pierwsze przykazanie macierzyństwa? Śpij, kiedy tylko możesz! Ale ja nie chcę zamykać oczu. Boję się, że jak je zamknę, narodziny Emily okażą się tylko snem.

- Ona jest prawdziwa, Lauren. Jest tutaj. - A ty?

-Co?

- Ty też jesteś prawdziwy? - spytała cicho. Uśmiechnął się, jakby rozumiał jej emocje.

- Uhm. I ja też nigdzie się nie wybieram. Więc zamknij oczy i zaśnij.

I tak zrobiła. Gavin siedział na jej łóżku, a nowo narodzona córka leżała obok. Lauren zamknęła oczy i zapadła w spokojny sen.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez kilka następnych tygodni, kiedy Lauren starała się przyzwyczaić dziecko do pewnego rozkładu dnia, mogła liczyć jedynie na to, że kiedy już czuła się kompletnie wyczerpana - psychicznie czy fizycznie - Gavin zjawiał się u jej boku, gotowy jej pomóc albo przejąć obowiązki. Wtedy uciniała sobie drzemkę, brała prysznic czy korzystała z okazji, by coś zjeść. Tylko późno wieczorem i w nocy była całkiem sama. Ale nawet wtedy wiedziała, że gdyby potrzebowała Gavina, wystarczy sięgnąć po telefon.

Tydzień po narodzinach Emily rodzice Lauren przyjechali zobaczyć swoją wnuczkę. Zatrzymali się w pensjonacie w Gabriels Crossing i przez cały pobyt na wszystko narzekali. Na szczęście nie zostali długo. Trzy dni paplania tych pochłoniętych sobą ludzi to było więcej, niż Lauren mogła znieść.

Jedynym jasnym punktem ich wizyty było to, że wydawali się szczerze zachwyceni Emily. Co prawda nie dostali bzika na jej punkcie, to nie byłoby w ich stylu. Ale Lauren doceniła ich zainteresowanie. Oczywiście, rodzice skorzystali z okazji, by wygłosić jej wykład na temat rozstania z Holdenem, choć najwyraźniej pogodzili się z tym, że Lauren nie zmieni zdania.

Pora na miłość

139

W stosunku do Gavina byli serdeczni, ale nie do końca przyjacielscy. Podobnie jak Holden, osądzili go po pozorach, widząc w nim prostego rzemieślnika. Byliby pod wrażeniem, gdyby znali jego dokonania. Ale Lauren nie widziała żadnego powodu, żeby ich oświecać.

Jeśli chodzi o Holdena, nie przyjechał zobaczyć dziecka. Lauren zadzwoniła do niego ze szpitala z informacją o narodzinach Emily. Wcale nie miała ochoty z nim rozmawiać, ale stwierdziła, że jako ojciec Holden ma prawo wiedzieć o narodzinach dziecka. Zadał jej właściwe pytania: ile dziecko waży, czy jest zdrowe. Poza tym nie wydawał się niczym specjalnie zainteresowany.

Na szczęście nie wspomniał o teście DNA. Rozłączyła się z żalem, a równocześnie z ulgą, że Holden zniknie z jej życia. Nie chciał Emily, a Lauren znała kogoś, kto bardzo ją pokochał.

Gavin kompletnie oszalał na punkcie Emily. Kiedy zima ustąpiła miejsca wiosnie, okazało się, że Emily odwzajemnia jego uczucia. Ilekroć zaglądał do kołyski, uśmiechała się i machała z radości piąstkami. Tak jak Lauren wiedziała, że może na niego Uczyć.

W zasadzie pod wieloma względami Lauren, Gavin

i Emily stanowili rodzinę. Tak, byU jak rodzina, i często brano ich za rodzinę, gdy razem gdzieś wychodzili. A jednak nie byU rodziną. Lauren i Gavin pod wieloma względami mogU uchodzić także za małżeństwo - wspólnie jadali posiłki i razem zajmowali się dzieckiem. A jednak nie byli małżeństwem.

Każde z nich miało własne troski i cele, co stało się jasne, kiedy pod koniec kwietnia Gavin znów zaczął pracować na Manhattanie. Miał zobowiązania wobec brata, obo-

Jackie Braun

wiązki w firmie. Lauren to rozumiała. Wiedziała również, że jej niczego nie przyrzekał.

Zakładała, że jest dla nich wspólna przyszłość. Czasami była pewna, że Gavin pragnie się ożenić. We właściwym czasie i z odpowiednią kobietą, powiedział. Oczywiście, pora nie była idealna. Jej sprawa rozwodowa zbliżała się do finału, ale temat ślubu na razie się nie pojawił. Oszczędności się kurczyły, a wydatki rosły. Lauren doszła do wniosku, że musi poważnie pomyśleć o pracy.

Wspomniała o tym Gavinowi, gdy pewnego ranka wpadł tuż po wschodzie słońca. Przychodził do niej na śniadanie przed podróżą na Manhattan. W niektóre dni, gdy na drodze były koszarne korki albo Gavin musiał zostać dłużej w mieście, widywała go tylko rankami.

Tęskniła za ich wspólnymi kolacjami, długimi rozmowami. Tęskniła za nim, zwłaszcza odkąd sporą część weekendów poświęcał swojemu domowi.

Remont dobiegał końca. Gavin zatrudnił trzyosobową brygadę do odmalowania ścian zewnętrznych oraz garażu, gdzie zainstalowano nową elektroniczną bramę. Architekt krajobrazu wybrał już wieloletnie rośliny i kwiaty do ogrodu.

Lada chwila na trawniku przed domem stanie tabliczka z napisem: Na sprzedaż. I co wtedy? Lauren wolała nie zadawać tego pytania. Zamiast tego, kiedy Gavin karmił Emilię butelką, oznajmiła:

- Chciałabym poszukać pracy. Gavin gwałtownie podniósł wzrok.

- Tak szybko?

- Emily ma już prawie cztery miesiące. I tak spędziłam z nią więcej czasu niż większość matek. - Mimo to serce ją bolało na samą myśl o rozstaniu. Nie była przekonana do tego, by zostawić córkę pod opieką obcej osoby.

- Więc gdzie zamierzasz szukać? - Wyjął smoczek od butelki z ust Emilię i podniósł małą, żeby jej się odbiło.

Lauren patrzyła na jego duże spracowane dłonie delikatnie poklepujące plecy Emilię.

Pora na miłość

141

- Mam kilka pomysłów. - Wymieniła nazwy agencji. Niedawno uaktualniła swoje CV. Czekają tylko na to, aż wrzuci je do skrzynki.

Gavin skinął głową.

- Na Manhattanie, to dobrze. Lauren przełknęła.

- Oczywiście Lilly nadal naciska, żebym przyjechała do San Diego. - Przyjaciółka wspomniała o tym znowu w rozmowie telefonicznej.

Ręka Gavina zamarła.

- Bierzesz to pod uwagę?

- Nie wiem - odparła szczerze. - Lilly zaproponowała, że zajmie się małą, jak będę w pracy.

To był plus tego wyjazdu. Emily byłaby pod dobrą opieką kogoś, kogo Lauren znała i komu ufała. Minusem było to, że znalazłyby się z dala od osoby, która siedziała teraz naprzeciw niej. Jak mogłaby opuścić mężczyznę, którego kocha?

- Nie podejmuj jeszcze żadnej decyzji.

- W pewnym momencie będę do tego zmuszona.

- Wiem, ale jeszcze nie teraz. - Pocałował czule główkę dziecka. - Obiecuj mi, że z tym zaczekasz.

Obiecała, ale później ją uderzyło, że Gavin nie powiedział jej, na co miałyby czekać.

Jackie Braun

Kiedy Gavin nie mógł zdążyć do Gabriel's Crossing na kolację, zawsze dzwonił.

Telefon zadzwonił w momencie, gdy Lauren ułożyła Emily w foteliku, by pojechać po zakupy.

- Cześć, Lauren, to ja.

- Nie przyjedziesz na kolację - zgadła z westchnieniem.

- Tak, przepraszam. Coś mi wypadło. - Ostatnio często coś mu wypadło. - Mam nadzieję, że nie wyjechałaś niczego z zamrażarki.

Zapisała sobie w pamięci, by włożyć do zamrażarki kotlety schabowe, zanim całkowicie się rozmrożą.

- Nie, nie przejmuj się. Wiem, że twoje godziny pracy są nieprzewidywalne.

- To się zmieni. - Zabrzmiało to jak obietnica. - W tej chwili pracuję nad czymś ważnym. To duży projekt.

Uśmiechnęła się, słysząc entuzjazm w jego głosie. Wiedziała, jak bardzo lubiswoją pracę.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Tak. Bardziej niż sobie wyobrażasz. Ale jeszcze nie teraz, Lauren. Chcę, żeby to była niespodzianka.

Lauren leżała w łóżku, ale nie spała, choć Emily już pochrapywała w kołysce. Usłyszała samochód Gavina na podjeździe. Reflektory na moment oświetliły jej pokój, po czym znowu zapadła ciemność. Zerknęła na zegar na szafce nocnej. Minęła jedenasta, a Gavin dopiero wrócił do domu. Przewróciła się na drugi bok z nadzieją, że teraz zaśnie, kiedy jej uszu dobiegło ciche stukanie do drzwi.

Włożyła szlafrok i zeszła na dół, po drodze zapalając lampę.

Pora na miłość

143

Gavin wyglądał na wykończonego. Jego twarz pokrywał zarost, oczy miał przekrwione. Jego elegancki garnitur był wygnieciony po długim dniu pracy i długiej jeździe. Lauren uśmiechnęła się i objęła go.

- Warto wracać do domu dla takiego powitania - westchnął.

- Lubię, kiedy wracasz do domu. - Poczowała, że Gavin ściska ją mocniej i szepce coś, co brzmiało - przysięgłaby

- „wkrótce”. - Mam w lodówce pinot grigio - powiedziała po chwili, cofając się, by mógł wejść. - Usiądziemy na kanapie i pogadamy. Powiesz mi, jak ci minął dzień.

Ruszyła do kuchni, ale kiedy mijala Gavina, chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Położył dłonie na jej biodrach.

- Wino może poczekać, rozmowa także. Och, Lauren.

- Wyszeptał jej imię do ucha, odgarniając jej włosy i pieszcząc kark.

Lauren znajdowała wielką rozkosz w tym dotyku. Odszukała jego wargi, pragnąc czegoś więcej. Tak długo czekała. Kiedy lekko przygryzła jego wargę, z gardła Gavina wydobył się cichy jęk. Rozsunął poły jej szlafroka i zsunął go z jej ramion. Jego szorstkie dłonie dotknęły jedwabistej nocnej koszuli. Gavin natychmiast ją uniósł i zdjął przez głowę Lauren.

Stała przed nim w samych figach. Na moment ogarnął ją wstyd. Już prawie odzyskała swoją wagę sprzed ciąży, ale ciąża zmieniła jej figurę. Jej talia poszerzyła się, skóra na brzuchu nie była tak napięta.

Gorąco zalało jej policzki.

- Gavin, ja...

Pokręcił głową i uciszył ją, kładąc jej palec na wargach.

Jackie Braun

- Jesteś piękna, Lauren. Niezwykle piękna.

Przy nim czuła się piękna, więc jej pewność siebie powróciła i śmiało zarzuciła mu ręce na szyję. Potem rozpięła mu koszulę, pieściła go i całowała. Po chwili jego koszula wylądowała na podłodze.

Kiedy sięgnęła do jego paska u spodni, dobiegł ich płacz Emily.

- Zapomniałem, że mamy towarzystwo. - Gavin zaśmiał się, po czym głośno wypuścił powietrze.

Lauren podniosła z podłogi szlafrok, włożyła go i powiedziała:

- Jedną minutkę, najwyżej dziesięć. Nalej sobie wina, i mnie też. - Na schodach jeszcze się odwróciła. - Nigdzie nie idź, dobrze?

Uśmiechnął się.

- Mowy nie ma. Będę czekał.

Pół godziny później, kiedy Emily nareszcie usnęła, Lauren znalazła Gavina na kanapie. Dwa kieliszki wina wciąż stały na stoliku. Gavin bez koszuli i bez butów głęboko spał.

Wcisnęła się obok niego, kładąc głowę na rogu poduszki. Chociaż się nie obudził, przez sen objął ją ramieniem.

- Kocham cię - szepnęła, zasypiając.

Gavin przebudził się przed świtem, nie do końca pewny, gdzie się znajduje, choć doskonale wiedział, kto śpi obok niego.

Uniół się na łokciu, ostrożnie, by nie zbudzić Lauren, która mruknęła coś pod nosem i wtuliła twarz w jego pierś. Serce zabiło mu mocniej. Tego właśnie pragnął, dokładnie tego, do końca życia. Był o tym święcie przekonany od

Pora na miłość

145

narodzin Emily, ale czekał na właściwy moment, z wolna uruchamiając swoje plany. Wszystko starannie rozważył.

Dom był prawie ukończony. Gavin zamierzał przeprowadzić się z powrotem do swojego apartamentu, ale nie chciał sprzedawać domu ani mieszkać na Manhattanie bez Lauren i Emily. Pokój gościnny w swoim apartamencie przerobił na pokój dla dziecka. Podobnie chciał zrobić w domu na wsi, gdzie będą spędzali weekendy. Zamierzał również poprosić Lauren o rękę. Kupił już pierścionek. Czekał tylko, aż Lauren dostanie rozwód. Pochylił głowę i pocałował ją w czoło. Minionej nocy, gdyby nie zasnął, kochaliby się. Na samą myśl o tym powróciło podniecenie. Westchnął głęboko. Może to dobrze, że do tego nie doszło. Zwlekali tak długo. Mogą poczekać, aż Lauren będzie naprawdę wolna. Aż znajdą zaufaną opiekunkę dla Emily. Chciał, żeby było idealnie. Lauren na to zasługuje.

Przewróciła się na drugi bok, przyciskając brzuch do jego brzucha. Gavin zacisnął powieki. Chwilę później wysunął się spod Lauren, przeklinając swój plan strategiczny. Wolał unikać pokusy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W deszczowy czerwcowy poniedziałek rozwód Lauren stał się faktem. Pojechała do sądu ze swoim adwokatem. Nie chciała, by towarzyszył jej Gavin, i nie widziała potrzeby zabierania ze sobą Emily. Zresztą Holden nie wyraził ochoty zobaczenia córki.

Kiedy sędzia wydał orzeczenie, Lauren poczuła wielką ulgę. Patrząc na mężczyznę, którego kiedyś poślubiła, ojca jej dziecka, zdała sobie sprawę, że w przyszłości ich ścieżki prawdopodobnie nie będą się często krzyżowały, jeśli w ogóle, poza ustalonymi przez sąd wizytami.

Spotkało ją też kilka niespodzianek. Holden miał zatrzymać mieszkanie, umeblowanie i część innych nieruchomości, i zapłacić jej za ten przywilej ryczałtem. Nie była to gigantyczna suma. Prawdę mówiąc, adwokat Lauren nalegał, by zażądała więcej. Ale ona bała się, że w ten sposób przeciągnie sprawę, którą pragnęła jak najszybciej zakończyć.

Poza tym miała za co żyć. Ich wspólne rachunki bankowe oraz inne inwestycje podzielono na pół, i chociaż Lauren nie żądała alimentów, miała co miesiąc otrzymywać pieniądze na utrzymanie córki. Holden porzucił też swój idiotyczny pomysł testu na ojcostwo i zgodził się ustanowić fundusz stypendialny na studia dla Emily. Córki, której nawet nie widział.

Pora na miłość

147

Sąd przyznał Lauren wyłączną opiekę nad dzieckiem. Nie było w tym nic dziwnego, skoro Holden nie wykazał zainteresowania, a dzieląca ich teraz odległość i tak utrudniałaby wspólną opiekę nad Emily. Ustalono też harmonogram kontaktów ojca z córką. Holden miał prawo do co trzeciego weekendu oraz co drugich wakacji.

Lauren specjalnie się tym nie przejęła, gdyż było oczywiste, że Holden nie skorzysta z tego prawa.

Emily, która miała już prawie pół roku, właśnie wyrzy-
nał się pierwszy ząb. Gaworzyła radośnie, często się uśmiechała i śmiała zaraźliwie. Była śliczna, pogodna i bystra. Była światłem w życiu swojej matki. Holden wiele tracił, nie chcąc znać swojej córki.

Lauren zapomniała wziąć parasolkę, a deszcz padał coraz mocniej. Ludzie mijali się w pośpiechu, nieszczęśliwcy trzymali gazety nad głowami. Spojrzała na szare niebo zasnu-
te ciężkimi chmurami i uśmiechnęła się. Dla niej to był słoneczny i radosny dzień.

Wyjęła swoją komórkę i wybrała numer Gavina. Niecierpliwie czekała, aż odbierze.

- Słucham?

- Cześć - powiedziała.

- Wszystko załatwione?

- Tak. Właśnie wyszłam z sądu i wybieram się na krótką przechadzkę.

- Przecież leje. Zaśmiała się.

- O czym ty mówisz? Jest pięknie. A ja jestem wolna.

- Wolna, mówisz? W takim razie mam do ciebie pytanie. Lauren przyłożyła rękę do walącego serca.

-Tak?

Jackie Braun

- Umówisz się ze mną na randkę dziś wieczorem? Nie na takie pytanie czekała, ale to nie przyćmiło jej szczęścia.

- Świetny pomysł.

Gavin chciał zabrać Lauren na kolację, by uczcić jej rozwód. Umówił się, że Garrett i jego dziewczyna Amanda zajmą się Emily, podczas gdy on i Lauren wybiorą się na randkę. Ich pierwszą randkę.

Można powiedzieć, że robili wszystko na odwrót - jadali wspólnie posiłki i spędzali razem wieczory, no i razem też przeżywali narodziny dziecka. Ale poza kilkoma intymnymi chwilami nie zaczęli od tego, od czego zaczyna większość par. Tego wieczoru Gavin chciał to naprawić.

Kupił butelkę szampana. Właśnie wkładał ją do lodu, kiedy Lauren weszła do salonu. Gdy tylko na nią spojrzał, pożałował, że nie może przyspieszyć wydarzeń tego tak szczegółowo zaplanowanego wieczoru. Nigdy nie wyglądała tak seksownie.

Zacisnął wargi i stłumił westchnienie.

Suknia Lauren odkrywała więcej niż wszystkie jej dotychczasowe kreacje. Ale nie tylko o to chodziło. Lauren wyglądała na pewną siebie, zdecydowaną, na kobietę, która wie, czego chce i jak to zdobyć. Zbliżała się do niego, czubkami palców muskając oparcie sofy.

- Jestem gotowa - oświadczyła. On też był gotowy, a nawet więcej.

Lauren od miesięcy nie nosiła butów na obcasie, ale właśnie kupiła sobie parę czarnych sandałów, które podkreślały jej zgrabne łydki i cudowne kostki.

- To nie fair - mruknął z podziwem.

Pora na miłość

149

- Mam w tym swój cel. Kiedy wyszedłeś, wpadła do mnie Cindy.

- Cindy?

- Pracowałam z nią kiedyś. Poznałeś ją podczas przyjęcia z okazji urodzin dziecka. Zadzwoiłam do niej i poprosiłam ją o przysługę.

Gavin przestał logicznie myśleć. Im bardziej się do niego zbliżała, tym trudniej było mu zebrać myśli.

- Przysługę? - powtórzył.

Lauren szła powoli, nie spuszczać z niego wzroku. Gdy zatrzymała się obok niego, położyła dłonie na połach jego marynarki.

- Poprosiłam ją, żeby przez parę godzin popilnowała Emiły.

- Ale Garrett i Amanda...

- Do nich też zadzwoniłam. Powiedziałam im, że plany uległy zmianie. A przy okazji odbyłam ciekawą rozmowę z twoim bratem.

-Tak?

Uniosła dłonie i teraz bawiła się włosami na jego karku.

- Powiedział mi komplement, chociaż może mnie poprawisz. Stwierdził, że wreszcie przestałeś gnać na oślep.

Dzięki mnie. - Pocałowała jego kark i szepnęła mu do ucha: - Chcesz mi to wyjaśnić?

Gavin pragnął się jej odwdzińczyć za tę słodką torturę, której właśnie go poddawała.

- Jasne, ale nie teraz. To może poczekać. A to nie. Zaczął ją całować, a potem wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni.

- Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek będziemy sami. Strasznie długo na to czekałem.

- Nie musieliśmy czekać.

Jackie Braun

- Musieliśmy poczekać na właściwy moment - szepnął, gdy się rozbierali.

Nie spieszył się, zdejmując jej sandały z nóg. Lauren cicho pojękiwała, a potem przesunęła się dalej i położyła głowę na poduszce. Gavin poszedł w jej ślady.

Kochali się przy zapalonym świetle, obserwując swoje twarze i wyprzedzając swoje pragnienia.

Kiedy opadła największa fala namiętności, Gavin powiedział:

- Kocham cię, Lauren.

- Ja też cię kocham. - Przewróciła się na bok, żeby spojrzeć mu w oczy. - Wspomniałeś coś o właściwej porze.

Czy teraz jest ta właściwa pora?

Zmarszczył czoło. -Uhm.

-I kobieta też jest właściwa? - Uśmiechnęła się. Wiedział, do czego zmierza Lauren. Jeszcze chwila i zepsuje mu niespodziankę.

- Za bardzo się spieszysz - ostrzegł ją.

- Nie, to ty się grzebiesz. Musisz mnie dogonić.

- Nie chcę niczego przyspieszać.

- Doceniałam to... do tej pory. Przyznaję, że to miało sens, biorąc pod uwagę moje małżeństwo. Ale teraz mam już rozwód, a niedługo kończy mi się umowa wynajmu domu. Muszę znaleźć nowe mieszkanie i podjąć decyzję w sprawie pracy. Mam propozycję. - Usiadła, nie zakrywając się. - Prawdę mówiąc, mam dwie oferty.

Gavin także usiadł.

- Dlaczego nic nie mówiłaś?

- Bo dostałam je dopiero wczoraj, i jeszcze nie wybrałam. Jedna z agencji jest na Manhattanie.

Pora na miłość

151

- A druga?

- Chyba wiesz. Więc? - Uniosła kąciki warg.

- Idziesz po trupach?

Myślał, że zaprzeczy, ale ona odparła z uśmiechem: -Tak.

Pewność siebie dodawała jej uroku, toteż Gavin nie potrafił czuć się urażony. Mimo to nie pozwoli jej zepsuć wszystkich tak starannie ułożonych planów.

- Ja też mam dla ciebie propozycję. - Wstał i wciągnął spodnie, a potem rzucił jej swoją koszulę. - Włóż to i chodź ze mną.

Lauren poczuła się skonsternowana. Co się stało? Była pewna, że Gavin się jej oświadczy. Kocha ją. Kocha jej córkę. Wreszcie dostała rozwód. A on oprowadzają po swoim domu, choć знаła już większość pomieszczeń.

- Gabinet to jeden z moich ulubionych pokoi. Z okna jest piękny widok i mnóstwo miejsca w szafkach. Kiedy założysz swoją firmę, możesz tutaj pracować. Dzięki temu nie będziesz musiała zostawiać Emily. Możemy zatrudnić opiekunkę.

Lauren zamrugła.

- Gavin?

- Jeszcze nic nie mów, zaczekaj. - Kładąc rękę na jej biodrach, popchnął ją do kolejnego pokoju.

Drzwi były zamknięte. Zanim nacisnął klamkę, rzekł:

- Jak ci się nie spodoba, możemy coś zmienić, ale nie mogłem się oprzeć.

Otworzył drzwi, a Lauren szeroko otworzyła usta.

Ściany były pomalowane na różowo. W pokoju stała już kołyska, komoda i przewijak. W rogu stał wygodny bujany fotel. Pluszowy miś w spódnicy baletnicy, podobny do

Jackie Braun

tego, którego Gavin kupił, kiedy była jeszcze w ciąży, siedział na poduszce.

- To była moja inspiracja, więc kupiłem drugiego -oznajmił, wiodąc spojrzeniem za wzrokiem Lauren.

Wtedy dopiero zauważyła, że również na tapecie widnieją ubrane w spódniczki misie.

- Możemy zachować oryginalnego miśka i twoje meble z pokoju dziecięcego w domu na wsi.

Lauren raz jeszcze się rozejrzała, dostrzegając wszystkie detale: lampkę nocną i pojemnik na brudne pieluszki, a nawet podgrzewacz do chusteczek pielęgnacyjnych dla niemowląt.

- Kiedy ty to zrobiłeś?

- Późnymi wieczorami - odparł, wzruszając ramionami. - Chciałem, żeby wszystko było gotowe, kiedy przyjdzie właściwa pora, żeby ci zadać pewne pytanie.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- Och, Gavin.

Pomyślał o wszystkim. Planował, nie spieszył się, podczas gdy dawniej na oślep pędził naprzód. Gavin także się wzruszył.

- Kocham cię, Lauren. Kocham cię już od dawna. Kocham też Em. Pokochałem ją, zanim ją zobaczyłem, bo jest częścią ciebie.

- My też cię kochamy. - Otarła łzy z policzka.

- Chcę, żebyśmy byli rodziną. Wyjdź za mnie, Lauren. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

- Już jestem szczęśliwa.

Wtuliła się w niego, a kiedy ją pocałował, wiedziała, że przyszłość, którą oboje planowali, właśnie się zaczęła.

EPILOG

Gavin wziął dwa kieliszki szampana z tacy, którą trzymał kelner, i ruszył przez tłum w poszukiwaniu Lauren. Wystawione dzieła sztuki dostały znakomite recenzje od gości obecnych na otwarciu galerii, ale nie to przyciągnęło tu Lauren i Gavina. Chcieli spędzić wieczór poza domem. Od narodzin ich syna Willa cztery miesiące temu nie mieli wolnej chwili, nie mówiąc już o romantycznych chwilach.

Gavin wypatrzył Lauren po drugiej stronie sali i poczuł znajome pożądanie. Dwa lata małżeństwa i nic się nie zmieniło. Kiedy go zobaczyła, posłała mu uśmiech, a on wiedział, że Lauren czuje to samo.

Była piękna. Miała na sobie czarną suknię futerał, włosy upięła gładko w kok i ozdobiła brylantami. Nikt nie zgadłby, że wcześniej tego dnia chodziła w sportowych spodniach, poplamiona wyplutym przez Willa mlekiem.

- Tu jesteś. - Gavin podał jej kieliszek i spróbował szampana.

W tej samej chwili Lauren dojrzała swojego byłego męża. Holden, z piersiastą brunetką uwieszoną na jego ramieniu, uśmiechał się szyderczo.

- Co za niespodzianka - zauważył. - Miałem wrażenie, że ten wieczór jest tylko za zaproszeniami.

- Holden... - odezwała się Lauren ostrzegawczym tonem. Rzecz jasna, zignorował ją. Odwrócił się do Gavina.

Jackie Braun

- Nie sądziłbym, że interesują pana takie *rzeczy*, O'Donnell. Ale Lauren zna się na sztuce. Jestem pewien, że panu wyjaśni, na czym to polega.

- Dla twojej wiadomości... - zaczęła Lauren. Gavin pokręcił głową.

- Daj spokój. Wszystko w porządku, chodźmy.

- A przy okazji, to prawdziwy szampan - powiedział Holden scenicznym szeptem. - Najwyraźniej jeden ze sponsorów artysty nie wierzy w cięcie kosztów. Podobno zrobił majątek na nieruchomościach.

- Tak - przyznała Lauren. - Jest bogaty, chociaż patrząc na niego, nigdy byś tego nie zgadł. On nie obnosi się ze swoim bogactwem. To człowiek z klasą. - Uśmiechnęła się do Gavina, sącząc szampana. - Przystojny i niewiarygodnie seksowny.

Holden ściągnął brwi.

- Chwileczkę... - zaczął.

Ale Gavin ujął Lauren pod ramię i pociągnął ją dalej.

- Wybacz - zawołała do Holdena, odwracając głowę. - Jesteśmy spóźnieni na kolejne spotkanie.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, Gavin wziął ją w ramiona, śmiał się i całował ją. Unosząc wreszcie głowę, powiedział:

- Niegrzeczna dziewczynka.

- Chciałam tylko wyjaśnić nieporozumienie. - Wciągnęła go do czekającej na nich limuzyny i dodała: - A teraz może chcesz zobaczyć, jaka potrafię być niegrzeczna...